



Nr 2/(8)
jesień - zima
2023
Poznań



PERIODYK LITERACKO - KULTURALNY



1. *Od Redakcji* 2. Historia życia powtórnego - **Witold Banach** 3. Nobel w spódnicy - Gra-
zia Deledda - **Małgorzata Jańczak** 4. Zgubna pogoń ku zachodowi - **Przemysław Kulczak**
5. Epigramat - **Adam Wiśniewski** 6. Herbert i Dedeciusz piszą do siebie - **Beata Bednarowska**
7. Cóż po Matejce? - **Witold Zakrzewski** 8. Uważność i rytuał - **Danuta Zasada** 9. Japonia dzisiaj -
Alicja Bednarowska-Dziarkowska 10. Poezja - **Mirka Szychowiak** 11. Poezja - **Jakub Sajkowski**
12. Poezja - **Bożena Boba-Dyga** 13. O książce J. Urbaniaka - **Edyta Kulczak** 14. Igor Costanzo
- **Kalina Ziola** 15. Debiut - poezja - **Jan Drzazga** 16. Kot Schrödingera... - **Elżbieta Mikołaj-
czyk** 17. S.M.L. - **Michał Krajczyński** 18. Wiersze z Wielkopolski - **Anita Pawlak, Marcin
Szyndrowski** 19. Robinsonada 2023 - **Antoni Rut** 20. Miejskie Centrum Kultury w Czarnkowie
- **Paweł Zajda** 21. Jak imprezy z czerwonym dywanem - **Małgorzata Kropiwnicka** 22. Sprze-
ciw Owidiusza - **Danuta Dachtera** 23. Język polski jest piękny - **Beata Bednarowska** 24. Dłu-
go wyczekiwana - **Krzysztof Galas** 25. *Słup Kultury* • Wiersz na (d)okładkę - **Stanisław Szwarc**

Wiersz na (d)okładkę:

Wesołych Świąt / Hag molad sameah (hebr.) / Millad meżijit (arab.)

Przyjdź, choć niełatwo będzie Ci
w tym zwariowanym świecie.
Sam go stworzyłeś, teraz cierp
od żłóbka po kres życia.
Dziś nad Betlejem wojny łuna,
wybuchy chór aniołów tłumią,
pasterze z bronią i w mundurach
gospody w gruzach, stajnie płoną.
Uchodźcie z tej przeklętej ziemi,
co miała być dla wszystkich świętą.
Podpowiedz Matce dokąd iść
do kraju bez zamętu.
Gdzie nie ma morza, płotu i
zasieków na granicy,
gdzie znajdą swój na ziemi kąt
tragiczni podróżnicy.
Lecz strzeż się krajów, gdzie na stole
nakrycie czeka puste,
a słowa niegodziwe, złe
wypowiadają usta.
Nie chcemy tutaj Żyda ni
skóry zbyt kolorowej,
a Ty masz przecież smagłą twarz
i oczy migdałowe.
Przyjdź, proszę, a jeżeli Krzyż
od zła nie zdołał nas wybawić,
wjedź na osiołku dziś do Gazy
i pozwól się tam zabić.

Stanisław Szwarz, 25 października 2023



Otrzymano dofinansowanie z budżetu
Województwa Wielkopolskiego



Redakcja wyraża podziękowanie Autorom za nieodpłatne udostępnienie tekstów
i materiałów ikonograficznych z archiwów prywatnych.

Redakcja zastrzega sobie zmiany redakcyjne w nadesłanych przez autorów
tekstach ze względu na kompozycję i możliwości edytorskie.

Okładka: Dorota Wujewska-Bartoszewicz, *Bezmiar II print*, 2022.

WIELKOPOLSKI WIDNOKRĄG, PERIODYK LITERACKO-KULTURALNY

Redaktor naczelna: Edyta Kulczak, Redakcja graficzna i skład: Witold Zakrzewski.

Redakcja: Beata Bednarowska, Przemysław Kulczak, Stali współpracownicy: Bohdan Cieślak,
Małgorzata Jańczak, Zbigniew Ikona Kresowaty, Paweł W. Płócienniczak, Danuta Zasada.

Numer 2 (8)/ jesień-zima 2023. Wszelkie prawa zastrzeżone ©2021-2023.



Oddział Wielkopolski Związku
Literatów Polskich



Drodzy Czytelnicy,

Znów możemy spotkać się z Wami w pełni, przekazując do Waszych rąk, oczu, myśli, rozważań nowy numer „Wielkopolskiego Widnokręgu”. Numer 8. Numerologicznie szczęśliwy – bo symbolizujący nieskończoność, do której drobnymi życiowymi działaniami wpływającymi na nasz rozwój – zmierzamy.

Za oknem śnieg, przez chmury prześwituje ostre światło słońca. Wyglądamy najcieplejszych w roku Świąt, a po nich będziemy wyglądać już pierwszych oznak wiosny. Gdy mowa o wiosnie, przychodzi mi do głowy w kontekście obecnego numeru, poeta Jakub Sajkowski, który nadesłał swoje zdjęcie na tle kwitnącej jabłoni. Z jakim rozczuleniem wklejaliśmy redakcyjnie to zdjęcie do notki biograficznej autora, gdy za oknem walił śnieg.

Co mogę polecić Waszej uwadze w numerze 8.? Z całą odpowiedzialnością wszystko. Znajdziecie twórców ukształtowanych, dojrzałych i takich, którzy w literaturze stawiają pierwsze kroki. Takich, którzy piszą o innych, i takich, którzy prezentują swój literacki świat. Obok Witolda Banacha, Małgorzaty Jańczak, Mirki Szychowiak, znajdziecie młodego debiutanta poetę Janka Drzazgę czy prozaika Michała Krajczyńskiego. Polecam ich Waszej uwadze. Wiele esejów, reportaży otworzy przed Wami nowe światy, inne przywiodą Was do nowych przeżyć na temat spraw i zjawisk, które wydają się już znane i oswojone.

Ciekawy aspekt tego wydania stanowią konferencje i festiwale – językowe i literackie. Lubimy się spotykać! Wypada wspomnieć, że choćby tej jesieni w samym mieście Poznań odbyły się co najmniej trzy takie spotkania, co wydaje się – szukając najtrafniejszego określenia – na pewno uroczne.

Cieszcie się z nami – autorami nowymi artykułami, kibicujcie twórcom, przesyłajcie do nas swoje prace. Obserwujcie nas na profilu facebookowym i Instagramie – przez cały czas staramy się być blisko Was i raczyć Was wspaniałościami literackiego słowa, ludzkiej myśli i twórczych działań.

Edyta Kulczak, redaktor naczelna



Dwa razy skuteczne samobójstwo, czyli historia życia powtózonego. Szkic do tekstu „właściwego”.

Witold Banach

Gdybym wierzył w reinkarnację – wierzę w nią tylko trochę i nie w każdy dzień tygodnia – byłbym całkowicie przekonany, że ci dwaj panowie są połączeni jakąś intrygującą astralną nicią, o zastanawiających podobieństwach. Skoro o astralnej stronie mowa, to warto zwrócić uwagę, że obaj panowie urodzili się w znaku ryb, którym przypisuje się między innymi następujące cechy: wyobraźnia, wielka kreatywność, skrajny temperament, nadwrażliwość, wewnętrzny konflikt. Pierwsze dwie z wymienionych cech mogą zapowiadać wybitne osiągnięcia realizowane przez daną osobę, ale też pewien chaos prowadzący do rozproszenia wielkiego wysiłku, nieskończonych, ciągle poprawianych projektów. Trzy następne cechy, często występujące u osób spod znaku ryb mogą je prowadzić na ścieżką własnej zguby. Oczywiście, na szczęście nie zawsze, a nawet nieczęsto, wymienione wyżej cechy muszą prowadzić bezpośrednio do samobójstwa, ale panowie Jan Potocki i Stanisław Ignacy Witkiewicz niemal modelowo stracili życie podług swoich zodiakalnych cech.

Jan Potocki – historyk i historiozof, etnograf i antropolog, erudyta, lingwista, matematyk, podróżnik, żołnierz, pisarz, polityk, dyplomata, kosmopolita, przejściowo patriota polski i rosyjski, tajny radca carski, kawaler orderu św. Włodzimierza.

Stanisław Ignacy Witkiewicz – malarz, portrecista, filozof, prozaik, fotografik, dramaturg, oficer carski, podróżnik przez przypadek, celebryta, erotoman, reglamentowany narkoman.

Obaj panowie – jeżeli chodzi o formy aktywności, a nie podobieństwo – najbardziej spotykają się w swojej twórczości literackiej, historiozoficznej, trochę podróżniczej (Witkacy przez przypadek), rysunku (Potocki ilustrował swoje podróże, rysował karykatury, scenki rodzajowe, a w ostatnich godzinach życia...) i na polu dramaturgii (u hrabiego stanowiła margines, ale też była).

Wśród wymienionych wyżej cech nie wymieniłem jednej, podstawowej, której nie znajdziemy w encyklopedycznych formułkach, a chyba ona ich najbardziej łączyła. Potocki i Witkacy byli przez wielu współczesnych uważani za ekscentryków, dziwaków, trochę stukniętych, traktowanych przez otoczenie z przymrużeniem oka lub ze zgorzleniem.

Widziałem dwóch Potockich, i któż to uwierzy,
Szwendających się konno, samych jak żołnierzy.
Jeden zwie się Arturem, a drugi Alfredem,
Myślałbyś, że ten Niemcem, a tamten Szwedem.
A to byli synowie Potockiego Jana,
Wprawdzie trochę dziwaka, lecz wielkiego Pana?

Pisał Adam Mickiewicz we fragmencie Pana Tadeusza, który nie został włączony do

kanonicznego tomu.

O dziwactwach Witkacego w oczach świadków jego życia dawno już powinna powstać jakaś antologia. Jednym z nich było przełamywanie obowiązujących tabu, konwencji epoki, celowa prowokacja, która osłabiała wizerunek filozofa, za którego chciał uchodzić właściciel firmy portretowej.

Obaj panowie mieli „kłopoty” z religią, chociaż na odległych od siebie poziomach. Hrabia był upominany przez Josepha de Maistre’a, który oburzał się na zastosowaną przez Potockiego metodologię w dziele *Zasady chronologii*. Za niedopuszczalne, wręcz bluźniercze, uznał opisywanie potopu (a właściwie trzech) jako zjawisk podlegających prawom fizyki, a nie objawienie potęgi gniewu Bożego. Sabaudzki filozof napisał nawet do hrabiego, że bezbożność to łajdactwo. Witkacy w swojej obyczajowej i twórczej swobodzie oburzał obscenicznością koła klerykalne. Te widziały w nim wulgarnego pornografa, chociaż Witkacy w panteonie swoich licznych przyjaciół, znajomych, entuzjastów miał również księdza Henryka Kazimierowicza.

Potocki wprawdzie różnił się tym od Witkacego, że był dwukrotnie żonaty i przede wszystkim był ojcem piątki dzieci. O ile z synami z pierwszego małżeństwa po rozwodzie nie miał kontaktu, chłopcy zostali oddani pod opiekę teściowej Elżbiety Lubomirskiej z Czartoryskich, o tyle z trójką dzieci z drugiego małżeństwa czuł się bardzo związany. Ale związki małżeńskie obu tych panów były podobnie swobodnie traktowane i pozamałżeńskie życie intymne współmałżonków zdawało się nie przeszkadzać drugiej stronie.

Potocki interesuje się podbojami swojej żony równie mało jak ona jego pracami ma temat pierwotnych dziejów Słowian (Aleksandra Kroh, Jan Potocki. *Daleka podróż*, s.101). Cytowana uwaga dotyczyła pierwszej żony hrabiego, z najważniejszym kochankiem drugiej był wręcz zaprzyjaźniony. Harem metafizyczny Witkacego przeszkadzał żonie artysty, a zwłaszcza „ta osoba”, której w korespondencji nigdy nie wymieniła z imienia i nazwiska, ale chcąc nie chcąc tolerowała wysoki męża. Tylko, że w jej czasach takich związków nie nazywaliśmy już libertyńskimi.

Potocki i Witkacy, podobni i odmienni w wielu pasjach, byli równie Nienasyceni w twórczym żywiole, jaki ich okiełznał i równie nie zrealizowani za życia, w misji, jakiej poświęcili najwięcej wysiłku. Najnowsza wystawa w Muzeum Narodowym w Warszawie Witkacy. *Sejsmograf Epoki Przyspieszenia* (czynna od 8 lipca do 9 października 2022), zaczyna narrację od rozdziału *Kosmologie*. Wyobraźnię Witkacego zainspirowały najnowsze odkrycia w dziedzinie badania kosmosu. Poruszenie świata, gdy zgodnie z przewidywaniami astronomów po stu latach w marcu 1918 roku ponownie na nieboskłonie pojawiła się kometa Enckego, która widnieje na jednym z pierwszych kosmicznych obrazów artysty.

Witkacy i Potocki byli dziećmi swojej epoki, głodni jej odkryć i zmian w ludzkiej świadomości. A przypomnijmy, że autor *Rękopisu* znalezionej w Saragossie był też pierwszym Polakiem, który odbył podróż balonem. Potocki nie dostał zaszczytu przyjęcia do panteonu uczonych, nie znalazł stałego zatrudnienia w rosyjskich instytucjach, jego dzieła zlekceważono lub ich nie rozumiano. Odbył wiele podróży, napisał z nich liczne relacje: z Turcji, Egiptu, Holandii, Hiszpanii, Portugalii, Anglii, Francji, Niemiec i Maroka. Napisał liczne dzieła etnograficzno-historyczne, m.in. *Szkice historyczne i geograficzne o Scytii, Sarmacji i Słowianach*, *Historię pierwotną ludów Rosji*, z wyczerpującym objaśnieniem wszystkich danych dotyczących miejscowości, ludów i tradycji, niezbędnych dla zrozumienia czwartej księgi Herodota, *Chronologię według dwóch pierwszych ksiąg Manetona*, *Atlas archeologiczny Rosji europejskiej*, *Etnologa*, czyli badanie ludów pod względem języków, ras i więzi rodzinnych, *Elementy chronologii czasów poprzedzających olimpiady*; memoriały z wypraw do Chin

i Kubania. I wiele innych, których bibliografia zajmuje kilka stron. Potocki przede wszystkim chciał zostać sławnym i cenionym uczonym, czemu poświęcił swój talent, energię i pieniądze, których mu zawsze brakowało. Skutek był zupełnie niewspółmierny do wysiłku. Trafił do historii jako autor genialnej powieści, w której zawarł swoje doświadczenie, wiedzę i do niej przeniósł wiele z tego, co znalazło się w jego dorobku naukowym. Dzieło literackie uczyniło go nieśmiertelnym, ale czy tego właśnie chciał?

Dramaturgiczne i prozatorskie dokonania Witkacego nie dały mu pieniędzy ni powszechnego poważania za życia, chociaż miewał przyjazne recenzje. Musiał chałturzyć w firmie portretowej, dzięki której możemy czerpać z jego dzieła w masowej postaci. W latach 30. coraz większą wagę przywiązywał do filozofii.

Co jest wyższe – sztuka czy filozofia? – pytał w powieści „Jedyne wyjście”. I odpowiadał – Nikt tego nie rozstrzygnie: i bez jednego, i bez drugiego życie byłoby świństwem nie do zniesienia, ale bez drugiego zdaje się większym. Jako myśliciel nie zrobił kariery za życia, po śmierci jego filozofia, estetyka, katastrofizm przebiły się skutecznie, nie w tekstach filozoficznych, tylko w dramatach. Witkacy stał się najczęściej wystawianym na świecie polskim dramaturgiem. Na szczęście nie trzeba było czekać aż sto lat, jak pisał Czesław Miłosz w Traktacie moralnym.

Obaj panowie zyskali wielką, międzynarodową sławę pośmiertną, ale niekoniecznie w tym obszarze, w którym uważali własny wkład za najważniejszy. Potocki w historiozofii, Witkacy w filozofii. Przetrwało to, co najlepsze, dorobek naukowy Potockiego w wielu obszarach czas zweryfikował negatywnie. Filozofia, a ściślej historiozofia Witkacego może zdumiewać powierzchowną oceną historii Polski, „pastwił” się nad całością naszych dziejów, żałował, że nie przyjęliśmy chrześcijaństwa od Bizancjum. Ale mniejsza o westchnienia za wschodnim obrządkiem. W poglądach Witkacego mamy poważniejsze „kwiatki” – w pierwszym, peerelewskim wydaniu *Niemytych dusz* (Warszawa 1979), ocenowano jego wywody na temat mocnych postaci lat 30., gdzie uznał Hitlera i Stalina za jedyne „polityków z jajami”.

Z poglądami Witkacego wyrażonymi w *Niemytych duszach* rozprawił się Marcin Król, pytając: Jak to się stało, że pisarz tak wrażliwy na banał, na trywialność, na mechaniczne powtórki, sam siebie nie ustrzegł, lecz – wprost przeciwnie – stał się takiego banału świetnym przykładem? Wyznawców Witkacego nie przekonał. Niemniej, jak już powiedziano, jeżeli już chodzi o filozofię autora *Niemytych dusz*, to przetrwały jego lęki i intuicje, katastrofizm, których dramatyczną odstonę doczekał, ale wołał jej już nie doświadczać. Jednak odbiorca ciągle na nowo może odczytywać jego dramaty, powieści i z zainteresowaniem spoglądać w metafizyczne portrety świata, jaki go otaczał.

Obaj twórcy mieli też wspólną cechę, która widziana z racjonalnej i dzisiejszej perspektywy – wieczne problemy finansowe – może wydawać się niezrozumiała. Ręczę, że gdyby panowie byli spod znaku skorpiona, panny, lwa, czy nawet bliźniąt, ten problem byłby im obcy. Jan Potocki nie dysponował taką fortuną jak jego kuzyn i teść Szczęsny-Potocki, jak na swoje historyczne nazwisko hrabia miał rzeczywiście niewiele. Zwłaszcza, że skomplikowane działy spadkowe, rozwody i ugodowość Jana nie sprzyjały stabilności materialnej. Krótko mówiąc, Jan Potocki miał za mało, żeby być wielkim panem, dobrym patronem rodziny i uczonym o nieprzebranych horyzontach poznawczych z adekwatnymi potrzebami realizacji projektów naukowych. Stąd jego nadzieje na pensję z Petersburga, która mogła mu pozwolić na spokojną egzystencję.

Witkacy natomiast żył bardzo szeroko i raczej nie liczył salda dochodów z możliwymi

wydatkami. Musiał prosić o pożyczkę Białynickiego-Birulę na wyjazd do przyjaciół z Zakopanego do Chodzieży, na co potrzebował 100 złotych. Za takie pieniądze robotnik musiał przez miesiąc utrzymać swoją rodzinę. A Witkacy potrzebował stówki na przejazd z Zakopanego do przyjaciół, gdzie zapewne miał zapewniony przysłowiowy wikt i opierunek. W innym miejscu dowiadujemy się, że Zakopiańska Izba Skarbowa domagała się zapłaty zaległych podatków za lata 1931-1933 w wysokości 1200 zł. To bardzo dużo, ale również świadczy o wysokich dochodach z firmy portretowej, należy jedynie przypuszczać, że artysta nie bardzo dbał o porządek w fiskalnych papierach. W 1934 roku honorarium Witkacego za Nienasycenie wynosiło 8.000 złotych, co stanowiło 50 miesięcznych pensji nauczyciela gimnazjalnego. Polski fiat kosztował wtedy 5.000 złotych. A przecież te kwoty dotyczyły człowieka, który nie miał na utrzymaniu rodziny, nie miał dzieci, a żona, z którą żył w przyjaznej separacji, była państwową urzędniczką, co dawało jej realną niezależność finansową. Gdy jeszcze nią nie była, starał się jej przesyłać 200 złotych miesięcznie. To dość dużo, ale bywało, że za jeden portret brał więcej. Zarządzanie finansami stanowiło bardzo słabą stronę Witkacego, chyba nawet w większym stopniu niż hrabiego Potockiego.

Samobójców wśród artystów mamy na przestrzeni dziejów całą armię, wśród pisarzy – przyjmijmy, że nasi bohaterowie byli przede wszystkim pisarzami – też uzbierałby się „legion”. Nawet na naszym polskim gruncie byłaby to grupa dość liczna. Ale już pisarzy, którzy popełnili samobójstwo na wieść o tym, że skończył się ich polski świat, nie było tak wielu.

W przypadku Witkacego sprawa jest właściwie jednoznaczna. Wrzesień 1939 roku. W pierwszych dniach po niemieckiej agresji była jeszcze wiara w końcowe zwycięstwo, zwłaszcza po wypowiedzeniu agresorom wojny przez dwie największe potęgi kolonialne z ich nieprzebranymi zasobami. Wydawało się, że należy tylko wytrzymać początkowy napór i po dwóch, trzech tygodniach odczuć spowolnienie hitlerowskiej armii wskutek ofensywy na Zachodzie. Wojsko polskie w ciągłym odwrocie, zmagало się z miażdżącą przewagą techniczną. Razem z ludnością cywilną było masakrowane przez niemieckie lotnictwo. Tempo natarcia wojsk agresora rzeczywiście osłabło po dwóch tygodniach, ale nie dzięki aktywności aliantów, tylko bohaterskiej obronie i zwrotowi zaczepnemu Armii Poznań nad Bzurą, który wymusił zawrócenie części niemieckich jednostek, które dotarły już do środkowej Wisły. Wtedy połowa kraju była jeszcze w rękach polskich. Kiedy Niemcy zaczęli odczuwać straty w sprzęcie i braku materiałowe, nie posuwali się już w tempie kilkudziesięciu kilometrów dziennie, wtedy Polska otrzymała cios z drugiej strony.

Witkacy wraz ze swoją partnerką Czesławą Oknińską-Korzeniowską zmierzają na wschód: pociągami, furmankami, na piechotę, w końcu docierają do wsi Jezioro, gdzie zastaje ich wiadomość o agresji sowieckiej. Następnego dnia Witkacy zabiera Czesławę do lasu i namawia do wspólnego samobójstwa. Jego towarzyszka wypija jedynie miksturę z rozpuszczonych tabletek luminalu i cybalginy, aż traci przytomność. Artysta podciął sobie żyły w kilku miejscach, poranek 18 września 1939 roku był jego ostatnim. Data jest tak wymowna, że powiązanie śmierci artysty z agresją sowiecką, jego poczuciem końca istniejącego świata wydają się oczywiste. Wiadomo, że Witkacy bardzo obawiał się wojny, pisał w listach o swojej depresji, o samobójczych myślach. Ale takie myśli również dużo wcześniej pojawiały się u autora 622 upadków Bunga. Z powodu kobiet, niepowodzeń twórczych, z braku kasy. Oczywiście, wtedy na ogół histeryzował, czasami nawet w charakterystyczny dla siebie sposób szantażował emocjonalnie. Poza tym Witkacy ciężko pracował nad pogorszeniem swego stanu zdrowia, co też wymęczyło go psychicznie i fizycznie. Mimo tego, w ostatnich dniach sierpnia 1939 roku przyjeżdża do Warszawy i zgłasza się do komisji poborowej, ale starszego pana

z mizerną kondycją nie potraktowano poważnie. Z identycznym skutkiem swój wojskowy zapał próbuje kontynuować w trakcie ewakuacji na wschód. Godne podziwu, ale może przede wszystkim chodziło też o jak najszybszą śmierć. W każdym razie artysta zachowuje się tak, jak wspomniano na początku, brnie po ścieżce niezmiennie prowadzącej do własnej zguby. Najpierw nie podejmuje propozycji żony, żeby ewakuować się razem z GUS-em (była pracowniczką tej instytucji). Opuszczając Warszawę razem z Czesławą, po dotarciu do Brześcia, dalej kierują się do wsi Jeziory, najbardziej dzikiego zakątka Polesia, gdzie mieszkał Walenty Zemlański znany pisarzowi z czasów służby w armii carskiej. Polesie było raczej nietypowym celem wrześnieowych uciekinierów.

Władze sanacyjne zachowywały się w ostatnich miesiącach pokoju tak, jakby w obliczu agresji niemieckiej można było liczyć co najmniej na neutralność sowiecką, ale kiedy już wojna wybuchła, kierunek ewakuacji wojska, agend rządowych, samorządowych i ludności cywilnej wiódł w stronę południowo-wschodnią, ku granicy z zaprzyjaźnionymi z Polską Węgrami i Rumunią. Inny kierunek wybrany przez Witkacego, Rumunia, Węgry, lub nawet pozostanie w Warszawie, być może nie przesądziłyby – przynajmniej we wrześniu 1939 – o jego śmierci. Miejsce kresu tułaczki i wiadomość o wkroczeniu wojska sowieckiego ostatecznie kończyły świat, w którym artysta mógł żyć, ale może należy również przyznać rację żonie, że gdyby ona była przy Witkacym, nie dopuściłaby do jego samobójczej próby.

Czy okoliczności śmierci samobójczej Jana Potockiego dają się porównać? Czy podobny był stan ducha obydwu artystów i czy da się porównać moment dziejowy września 1939 z grudniem 1815?

Zacznijmy od stanu ducha... Depresje i myśli samobójcze u Witkacego pojawiały się od dawna, 17 września szala życia i śmierci gwałtownie przechyliła się ku tej drugiej. Koniec świata, początek przeczuwanych lęków nagle dopełnił się. W grudniu 1815 też kończyły się dwa światy hrabiego Potockiego. Przede wszystkim rozpadł się jego świat osobisty. Niezrealizowane plany, marzenie zbadania Dalekiego Wschodu. Jego wielki projekt, który miał mu zapewnić stabilizację materialną – dotarcie do serca Chin – zakończył się fiaskiem z powodu dyplomatycznej nieudolności rosyjskiego kierownika wyprawy hrabiego Gołowkina. Kiedy latem 1806 roku Potocki wrócił do Petersburga, jego protektor książę Adam Jerzy Czartoryski nie był już ministrem spraw zagranicznych. Późniejsze starania o stanowiska w departamencie wschodnim rosyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych nie miały szans powodzenia. W czasie wyprawy Potockiego na Wschód, kampania 1805 roku zakończyła się katastrofą wojsk rosyjskich i austriackich pod Austerlitz. Potocki pisze kolejne memoriały dotyczące polityki rosyjskiej i handlu azjatyckiego, ale tym razem Rosja razem z Prusami przegrywa kolejną wojnę z Napoleonem. Pomysły hrabiego trafiły na fatalny – dla jego koncepcji – moment polityczny. Jesienią 1806 roku Napoleon rozbija kolejne korpusy pruskie, zajmuje Berlin, a w grudniu Warszawę. To, co cieszy Polaków, przynębia „dobrego sługę” cara (napisali biografowie Potockiego), któremu ciążyło osobiste rozczarowanie z czasów, gdy był Polakiem patriotą. To nie jest czas na sprawy azjatyckie, którymi hrabia chciał zainteresować cara. W lutym 1808 roku Jan Potocki wraca na Ukrainę, przemennie przebywa w Tulczynie (majątek Szczęsnego-Potockiego), Daszowie (zamieszkałym przez Marię, szwagierkę Konstancji) lub w jego własnym majątku Uładówce. Powrócił jako człowiek schorowany, zadłużony i w depresji. Żywił nadzieję, że znajdzie szczęście w życiu rodzinnym, jego listy świadczą o głębokim uczuciu do drugiej żony, ale to pozory – Konstancja miała złą reputację, była kochanką Octave’a de Chiseul-Gouffiera. Najpierw w kwietniu 1808 przeprowadza rozdział

majątku, a 30 stycznia następnego roku w Kijowie orzeczono rozwód Potockich. W swojej ukraińskiej samotności hrabia pisze kolejne dzieła, koresponduje, ale cierpi z powodu utraty ciepła rodzinnego domu i oderwania od centrów naukowych. Konstancja odbiera mu dzieci, z powodu jego długów i złych metod wychowawczych (polegały na rozpieszczaniu i rzeczywiście niezdrowej diecie), ale faktycznie dzieje się to za zgodą hrabiego. Postępuje jego stopniowe wycofywanie z otaczającego świata, dochodzi do tego legenda o piłowaniu srebrnej kulki wieńczącej pokrywę imbryka (Roger Callois), która miała stać się śmiertelną kulą hrabiego. Zanim to uczynił, kazał swojemu nieświadomemu kapelanowi poświęcić kulę, bo ponoć Jan Potocki wierzył, że jest wampirem.

Niepodległościowa próba Księstwa Warszawskiego nie przypadła do serca hrabiemu Potockiemu. Wręcz przeciwnie, zawirowania napoleońskie przyczyniły się do zaprzepaszczenia jego naukowej i rządowej kariery w Petersburgu. Poza tym hrabia, podobnie jak jego protektor Adam Jerzy Czartoryski, podchodził z wielką nieufnością do Napoleona, uważając go za uzurpatora, który Polaków wystrychnie na dudków. Chociaż jego kuzyn przyjął postawę wyczekującą, a w przededniu wojny 1812 roku poprosił o urlop. Dopiero po klęsce kampanii moskiewskiej Czartoryski zaangażował się w przekonywanie cara do ocalenia czegokolwiek z Księstwa. Potocki bardzo oddalił się od spraw polskich. Autor Rękopisu znalezionej w Saragossie kilka lat wcześniej uznał, że bardzo przyjemnie jest podróżować z rosyjskim nazwiskiem i z tytułami pozwalającymi je nosić, pisał tak w 1804 roku, kiedy droga do kariery rosyjskiej wydawała się otwarta. Patriotyzm polski hrabiego skończył się wraz z przystąpieniem króla do Targowicy, odtąd uważał, że będzie dobrym patriotą do śmierci własnej albo ojczyzny. Przeżył żywot Polski, a powstania Księstwa Warszawskiego nie uznawał za odrodzenie Rzeczypospolitej.

Ciekawa rzecz, że i Witkacy także miał okres swojego patriotyzmu rosyjskiego. Wiadomość o wybuchu Wielkiej Wojny zastaje go w Australii, gdzie towarzyszył Bronisławowi Malinowskiemu w jego wyprawie naukowej. Od razu stara się o powrót, by brać udział w wojnie przeciwko Niemcom. A nie był przecież obywatelem Imperium Rosyjskiego, tylko Cesarstwa Austro-Węgierskiego. Wybór Witkacego był tym bardziej zagadkowy, że jego ojciec, Stanisław Witkiewicz należał do entuzjastów akcji legionowej Piłsudskiego, którego w listach (również do syna) nazywał „wujkiem Ziukiem”. Witkiewiczowie byli spokrewnieni z Piłsudskim. A jednak Witkacy wybrał adres petersburski, nie mając obywatelstwa i odpowiednich dokumentów. Tylko dzięki pomocy Bolesława Jałowieckiego, męża jego cioci Anieli z Witkiewiczów, wraz z ich córką Adą i jej mężem Władysławem Żukowskim (posłem Dumy i prawnikiem), pokonali wszelkie przeszkody biurokratyczne, które pozwoliły Witkacemu na wstąpienie do armii.

Krzysztof Dubiński w książce *Wojna Witkacego*, czyli *Kumboł w Galifetach* rozwiewa mit wątku „bratobójczego” ogłoszony w liście przesłanym do paryskiej „Kultury” przez Jana Stanisława Witkiewicza. Miało z niego wynikać, że Witkacy został ranny w bitwie nad Stochodem na Wołyniu podczas letniej kampanii 1916 roku. Miał go dosięgnąć odłamek pocisku wystrzelonego przez legionistów Piłsudskiego, którzy też uczestniczyli w bitwie na Wołyniu.

Tak oto narodziła się i utrwałała kolejna, niezwykle sugestywna i dramatycznie brzmiąca legenda w biografii Witkacego. Można powiedzieć, że pocisk wystrzelony z legionowej armaty ukarał Witkacego za niewłaściwy wybór politycznej i militarnej opcji. Za to, że szablą i naganem prowadził swoich żołnierzy do ataku na pozycje bronione przez legionistów Piłsudskiego – napisał Dubiński i w dalszej części zdemistyfikował legendę. Pułk Witkacego był oddalony o około 40 kilometrów od najbliższych pozycji legionowych, a poza tym w czasie, kie-

dy artysta został ranny, Legiony Polskie poprzez około dwa tygodnie nie prowadziły żadnych działań bojowych. Inna sprawa, że w pułkach niemieckich też walczyli Polacy na przykład z Wielkopolski. I być może odłamek raniący Witkacego pochodził z baterii, którą obsługiwał mój dziadek Franciszek.

Obaj panowie mieli zatem na swoim koncie „zarażenie” Rosją. W przypadku Potockiego bardziej usprawiedliwione, bo licencjonowanym uczonym mógł być tylko dzięki łaskawości Petersburga. Wybór Witkacego był przykrym zaskoczeniem dla jego ojca i pozostałej rodziny i długi czas stanowił temat tabu. Dodajmy jeszcze, że kariera Witkacego zaczęła się od przyjęcia do Pawłowskiej Szkoły Wojskowej, które nastąpiło 29 listopada 1914 roku, w kwietniu następnego roku zakończone zostało szkolenie i przyszedł autor Pożegnania jesieni rozpoczął służbę w elitarnym Pawłowskim Pułku Lejbgwardii Jego Wysokości, w tradycji bojowej tej jednostki było między innymi tłumienie powstania listopadowego. W ramach uzupełnienia poniesionych dotychczas strat kompania, w której służył praporszczyk Witkiewicz, z miejscowości Krasnoje Sioło wyruszyła na front 17 września 1915 roku. Tegoż 17 września na Pęksowym Brzysku w Zakopanem żegnano jego ojca, dwanaście dni wcześniej zmarłego w Lovranie (obecna Chorwacja). W pożegnaniu Witkiewicza seniora uczestniczyli między innymi: Stefan Żeromski, Jan Kasprowicz, Leon Wyczółkowski, Ludwik Solski, Jan Rembowski, Jan Skotnicki, Teodor Axentowicz. Zważywszy na koniec życia Witkacego, dużo tych dziennych zbieżności dat.

Niespełna miesiąc przed śmiercią Potockiego, ogłoszono Konstytucję Królestwa Polskiego, której współredaktorem był książę Adam Czartoryski. On widział siebie w roli wicekróla tego nowego bytu politycznego, doszło jednak do dramatycznej rozmowy między księciem a cesarzem Aleksandrem I – jej szczegółów nie znamy – w konsekwencji pierwszym namiestnikiem Królestwa został kompletny figurant generał Józef Zajączek. Wiadomości z Warszawy niewiele interesowały Potockiego, był w jakimś stopniu zarażony Rosją. W jej potęgde i możliwościach widział swoją szansę, która przepadła wraz z początkiem starcia Napoleona z Aleksandrem I. Jeżeli zatem uznamy, że w 1815 Potocki popełnił samobójstwo w przypiływie melancholii, klęski osobistej, a także krachu w porządku dziejowym, to oczywiście nie chodziło o kres Księstwa Warszawskiego, które nie było jego bajką, lecz o koniec świata, którego był dzieckiem – epoki Oświecenia. Zaczął się nowy rozdział historii, w którym też nie chciał żyć, bo nie widział w nim dla siebie miejsca. W tym sensie – jeżeli chodzi o okoliczności zewnętrzne – należy upatrywać podobieństwa do samobójstwa Witkacego.

Srebrna kula była gotowa, nadszedł czas. Z końcem października 1815 roku, kiedy Konstancja zabrała do Warszawy ich piętnastoletniego syna Andrzeja Bernarda, hrabia musiał poczuć się bardzo samotny. Być może wyjazd młodzieńca był ostatecznym impulsem. Bardzo dokucza mu podagra. I czyni ostatnie przygotowania. W przeddzień wigilii Bożego Narodzenia zdziwiona służba otrzymuje pobory w innym czasie niż zwykle, hrabia wysyła list do sąsiada Stanisława Chołoniewskiego (zawdzięczamy mu opis tego, co zastał po przyjeździe), wyrzuca na dwór towarzyszącego mu zawsze psa Pateau, mija trochę czasu i rozlega się strzał. Zaniepokojona służba wpada do pokoju i zastaje makabryczny widok, szczegółowo opisany przez przybyłego wkrótce sąsiada:

Leżał na łożu Jan Potocki w szlafroku, obrócony niby twarzą do muru. Położenie jego ciała było tak spokojne, jakby człowieka głęboko uspięnego – żadnego nie było widać konwulsyjnego rzutu członków. (...) Przystąpił także ze świecą Konstanty i szuka oblicza – ale tego

ani śladu nie było. Całe wysadzone zostało na miazgi potężnym strzałem i tylko tylny czerep głowy, mózgiem drgającym, jakby naczynie jakie garncarskie strzaskane, ukazał się przed oczy. Po ścianie, po posadzce, wszędzie wkoło nas pełno było mózgu. W mózgu Potockiego jednemu z nas noga się poślizła. (...) Rzuciłem okiem na stół, gdzie były papiery i książki jego. Żadnego śladu ostatniej jego myśli, uczucia lub jakiegokolwiek woli nie znaleźliśmy – jeno (i to było może najmniej pocieszającym) na jednej ćwiartce kilka karykatur dzikiej fantazji (podkr. WB), świeżo biegłą ręką naszkicowanych. (Stanisław Chołoniewski, Obrazy z galeryi życia mego, Lwów 1890).

Karykatury dzikiej fantazji? Czyż nie tak powiedzielibyśmy o większości rysunkach Witkacego? Cóż miały oznaczać owe karykatury, kogo przedstawiać, jakiegoż następcę zapowiadać?

Potocki i Witkacy popełnili samobójstwo, mając 54 lata. Ale ciekawe jest coś jeszcze, kolejny przyczynek dla dociekań numerologii. Obaj żyli na przełomie dwóch różnych stuleci, w czym oczywiście nie ma niczego szczególnego. Lata ich życia rozkładają się na dwa różne stulecia w zadziwiająco symetryczny sposób. Potocki 1761-1815, Witkacy 1885-1939. Pierwszy nasz bohater przeżył 39 lat w wieku XVIII, a 15 lat w XIX stuleciu, drugi odwrotnie pierwsze 15 lat życia przeżył w końcowych latach tegoż stulecia, a lat 39 w wieku dwudziestym.

Łączy ich również skomplikowana historia ich dziedzictwa. Poprzestanę tylko na dwóch przykładach, choć poświęcić by temu trzeba obszerny rozdział. Największą kolekcja portretów Witkacego znalazła się w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, w którym Witkacy nigdy nie był, a w którym dzięki gapiostwu innych znalazł swoje poczesne miejsce. Dochodzenie do właściwej wersji Rękopisu znalezione w Saragossie, zaowocowało odkryciem w Archiwum Państwowym w Poznaniu sześciu nieznanych dotąd jego manuskryptów Rękopisu – stało się to dopiero w 2002 roku.

Jakie niespodzianki nam jeszcze szykują ci dawaj niezwykle twórcy powiązani zagadkowym podobieństwem?

Witold Banach

Prezentowany tekst jest fragmentem książki „Literackie symetrie. Żywoty równoległe i powtórzone”.

Projekt zrealizowano w ramach stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.



Nobel w spódnicy – Grazia Deledda

Małgorzata Jańczak

Aż 17 lat musiały panie czekać, by ponownie uznano ich twórczość za godną Literackiej Nagrody Nobla. W 1926 roku przyznano ją Włoszce – **Grazii Deledzie**. Na noblowskim dyplomie czytamy: „za poetyckie dzieła, w których z jaskrawą plastycznością opisuje życie jej ojczystej wyspy, a także za głębię w podejściu do ludzkich problemów w całości”. Wybór nie był przypadkowy, zaledwie rok po przyznaniu literackiego Nobla Selmie Lagerlöf, Maksym Gorki w liście do znajomej pisał: „Pozwolę sobie wskazać dwie pisarki, które nie mają rywali ani w przeszłości, ani obecnie, to Selma Lagerlöf i Grazia Deledda. Jakie pióra i jakie donośne głosy!”

Grazia Deledda urodziła się w wielodzietnej rodzinie na Sardynii. Jej ojciec, Giovanni Antonio Deledda, był posiadaczem ziemskim i absolwentem prawa. Zajmował się handlem i rolnictwem, ale również interesował się poezją. Po usamodzielnieniu szybko otworzył drukarnię i zaczął wydawać czasopisma. Jednak, to matka wykształciła w córce miłość do tradycji i legend związanych z Sardinią. Francesca Cambosu była kobietą o surowych zasadach, oddaną opiece nad siedmiorgiem swoich dzieci.



Grazia Deledda, lata 20. XX w.

Przyszła Noblistka, po ukończeniu szkoły podstawowej, wiedzę zdobywała dzięki prywatnym nauczycielom. Uczyła się włoskiego, łaciny i francuskiego. W roku 1888, gdy miała 13 lat, opublikowano jej dwa opowiadania: „Sardyńska krew” i „Remigia Helder”. Grazia studiowała literaturę samodzielnie. Mając zaledwie 21 lat opublikowała pierwszą powieść „Kwiaty Sardynii”. Natomiast w 1890 roku wyszedł zbiór opowiadań „Nell’azzurro” /”Na niebiesko”/ oraz „Przyjedź na Sardinię”, a pod pseudonimem Ilia di Sant’Ismael powieść „Gwiazda wschodu”. Potem kolejne: „Królewska miłość”, „Fatalne miłości” i „Kwiat Sardynii”. Wszystkie te teksty były miło przyjęte przez czytające kobiety.

Grazia Deledda w 1892 roku zaangażowała się w narodowy projekt ludoznawczy. Zebrany przez nią materiał został opublikowany w „Magazynie włoskich tradycji ludowych”, a następnie w tomie „Tradycje ludowe Nuoro na Sardynii”. Rejon, którym się zajmowała „Barbagia” nazywali Rzymianie. Zrobili to z powodu dużej odmienności kulturowej żyjących tam plemion.

Spotkanie z dziką Sycylią i jej historią pomogło pisarce w rozwoju. Efekt zauroczenia Barbarą można dostrzec w powieści „Dusze uczciwe”.

W 1900 roku pisarka wyjechała do Cagliari, tam poznała swojego męża Palmiro Madezaniego. Po ślubie Madezani porzucił pracę urzędnika państwowego i został agentem literackim żony. Para zamieszkała w Rzymie. W 1903 roku ukazała się powieść „Elias Portolu”.



Deledda z mężem Palmiro i synem Sardusem, Rzym, ok. 1904 r.

Powieść o oryginalnej w tamtych latach, strukturze narracyjnej, dzięki francuskiemu przekładowi Georges'a Herellego, odniosła międzynarodowy sukces nie tylko komercyjny. W 1916 roku jej powieść „Popiół” była inspiracją dla filmu ze słynną włoską aktorką Eleonorą Duse. To pierwszy i jedyny raz, kiedy Duse, performerka teatralna, pojawiła się w filmie. Do dziś aż osiem powieści noblistki zostało zekranizowanych. Ostatnio w 2014 roku powstał film w reżyserii Francesco Trudu „Grzesznik”, na podstawie powieści „Matka”.



Upamiętnienie noblistki znaczkiem przez włoską pocztę w 100-lecie urodzin.

Otrzymana w 1926 roku Nagroda na tyle zwiększyła jej popularność, że sam Benito Mussolini, który właśnie umocnił swoją władzę, wysłał jej podpisany portret z dedykacją, w której wyraził „głęboki podziw” dla pisarki. Tłumy dziennikarzy i fotografów zaczęły odwiedzać jej dom w Rzymie. Jednak, gdy zauważyła, że jej ukochana wrona, Checca, wyraźnie irytuje się tym zamieszaniem, stwierdziła, że jeżeli wrona ma dość, to ona też i wróciła do dawnego rozkładu dnia. Jej dzień zaczynał się późnym śniadaniem, po którym następował poranek intensywnej lektury, obiad, drzemka i kilka godzin pisania przed kolacją.

Była niezwykle płodną autorką. Co roku ukazywało się kilkaję utworów literackich. Pozostawiła po sobie 36 powieści, 250 opowiadań, 2 dramaty teatralne, wiersze, libretto operowe, scenariusz filmu i zbiór popularnych tradycji Sycylii. W Polsce zaczęła ją tłumaczyć Wilhelmina Zyndram-Kościałkowska. Już w 1904 roku ukazała się powieść „Po rozwodzie”, w 1906 „Popiół”, następnie w 1909 „Sprawiedliwość”. Podwu-

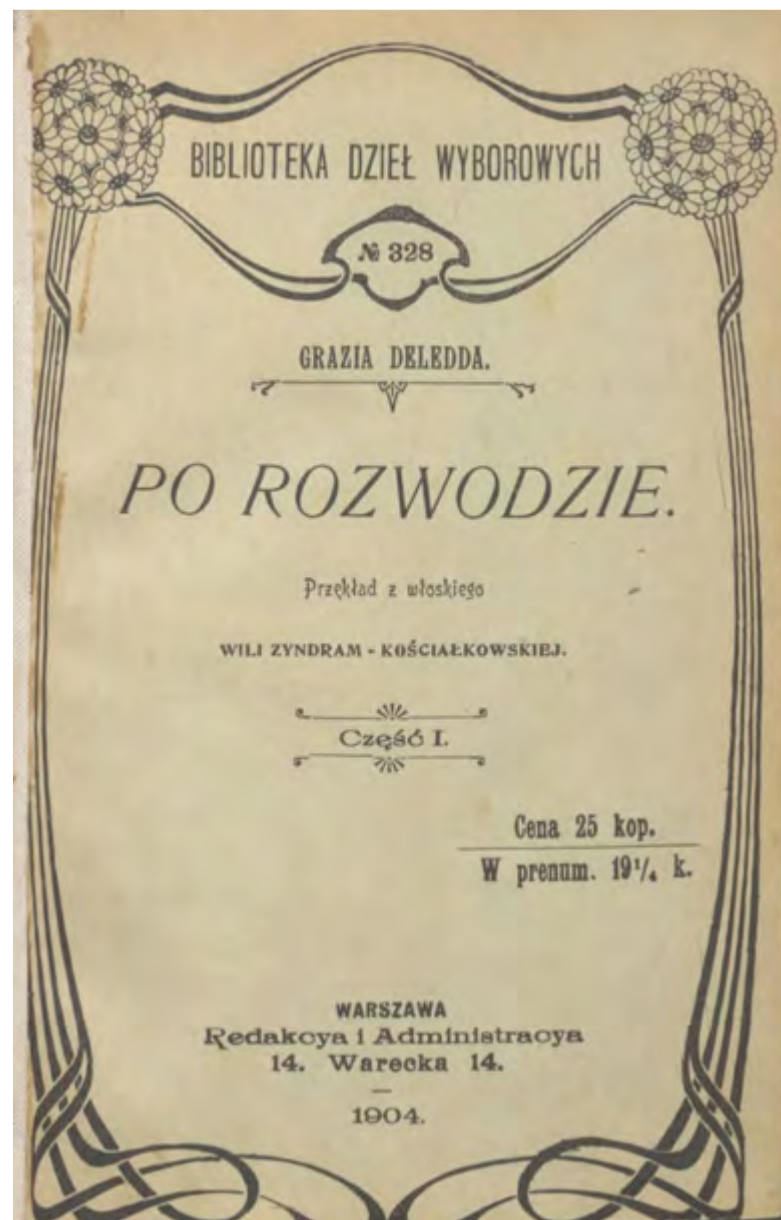
nastu latach, w tłumaczeniu Pauliny Dicksteinowej ukazała się powieść „Pogrzesznej drodze”, a w tłumaczeniu Leopolda Staffa „Tęsknoty”. Przetłumaczona została jeszcze jedna powieść pisarki – w 1934 roku ukazała się „Trzcina na wietrze” w tłumaczeniu Idy Ratinowowej.

Jak na polski katolicki kraj przystało, pierwsza przetłumaczona powieść Deleddy – „Po rozwodzie” wywołała, no oczywiście we Włoszech także, największe zamieszanie. W powieści pisarka przedstawiła w ciekawie skonstruowanej fabule społeczne potępienie instytucji rozvodu. Pierwszy projekt ustawy na temat rozwodów we Włoszech został przedstawiony w parlamencie dwukrotnie w 1878 i 1880 roku przez posła Salvatore Morellego. Po jego śmierci próbowano ponownie w latach 1882, 1883 i znowu w roku 1892, zawsze z wynikiem negatywnym. W roku, kiedy ukazała się powieść Deleddy, ponowiono projekt, niestety, w wyniku interesującej debaty, która się wokół niego rozwinęła, ustawa została odrzucona 400

głosami przeciw 13 głosom za. Dopiero w 1970 roku udało się ostatecznie wprowadzić we Włoszech instytucję rozvodu.

Życie pisarki, czasami przerywane walką o prawa kobiet lub rozwody toczyło się spokojnie. Grazia mieszka z mężem i dwoma synami w willi w nowej rzymskiej dzielnicy Włoch. Niestety, zachorowała na raka. Zmarła w 1936 roku, prawie dziesięć lat po uzyskaniu Nobla. Pozostawiła po sobie zapis walki z chorobą. Powieść autobiograficzną „Cosima, quasi Grazia” opublikowano kilka miesięcy po jej śmierci.

Małgorzata Jańczak



Grazia Deledda: Po rozwodzie cz.I, wydanie polskie



Zgubna pogoń ku zachodowi

Przemysław Kulczak

Słońce wschodzi – dzień się rodzi. Słońce znika – dzień umyka. Któż by powiedział, że taka śmieszna i wymyślona przeze mnie na poczekaniu rymowanka może trafnie opisywać rzeczywistość, która nas otacza i rzeczywistość, której jesteśmy częścią. Rzeczywistość, która nie jest kartką, monetą ani medalem, bo nie posiada wcale dwóch stron. Rzeczywistość, która w rzeczywistości posiada cztery strony – cztery strony świata. Aż strach pomyśleć, co się stanie, jeśli jednak potraktujemy dziś tę rzeczywistość jako kartkę i przydamy jej tylko dwie strony: wschodnią i zachodnią.

Z pewnością nie każdy zastanawiał się w swym życiu, czym tak naprawdę jest wschód i zachód. Ten pierwszy wydaje się na pierwszy rzut oka bardziej przyjazny. Na wschodzie mrok ustępuje jasności, na wschodzie powstaje nowy i świeży dzień, na wschodzie świat rozkwita i budzi się do życia. A cóż dzieje się na zachodzie? Coś zgoła przeciwnego: dzień gaśnie, ciemność ogarnia niebo, stary, zmęczony i zużyty świat kończy się i znika w piekielnej czeluści. Czy zachód może w ogóle komukolwiek kojarzyć się dobrze? Czy wschód może w ogóle komukolwiek kojarzyć się źle? Zdumiewające i poniekąd przerażające są ścieżki, którymi kroczy zbiorowa ludzka myśl. A może jest to zupełnie normalne, że od wieków, a właściwie tysiącleci, gonimy za zachodem, czyli za tym, co z natury rzeczy jest... śmiercią? Starożytne cywilizacje upatrywały w zachodniej części świata portalu do zaświatów. To właśnie gdzieś tam, według Sumerów, Babilończyków czy Egipcjan miało znajdować się miejsce, przez które schodzi się do podziemi na wieczny spoczynek.

Takie rewelacje szeptał im do ucha dzienny ruch słońca, tak podpowiadało im jego jednoznaczne, powtarzalne w nieskończoność zachowanie. Trudno nam dziś dokładnie stwierdzić, w którą stronę wołały w owych dawnych tysiącleciach patrzeć ich oczy. Wnioskując z przedziwnego usposobienia współczesnych, można jednak odnieść wrażenie, że pomimo tych czających się na zachodzie straszności, to właśnie tam, a nie ku wschodowi, kierowała się ich uwaga.

Po głębszym zastanowieniu nie sposób nie zauważyć osobliwej prawidłowości, charakteryzującej poczynania przeróżnych imperiów na przestrzeni wieków. Zaczniemy od imperium Arabów, którzy w VII i VIII wieku byli w nieustającej fazie ekspansji, głównie w kierunku zachodnim. W końcu dotarli aż do wybrzeży Oceanu Atlantyckiego w dzisiejszym Maroku. Podboje prowadzone ku wschodowi okazały się dużo skromniejsze. Podobnie sprawa wyglądała w przypadku imperium Mongołów, którzy w XIII wieku dotarli aż do terenów dzisiejszej Polski i Węgier. Zdobytcze na wschodzie z ich perspektywy nie mogły równać się rozmachem z tymi zachodnimi. Imperium timurydzkie i ekspansja dokonywana przez nie

pod wodzą Tamerlana pod koniec XIV wieku również obrały za swój cel zachód. Potomkowie dzisiejszych Turków przybyli do Azji Mniejszej ze stepów Azji Centralnej. Potomkowie Finów, Estończyków, Węgrów, a także prawdopodobnie Bułgarów, przywędrowali z zachodniej Syberii, z okolic Uralu. Wielkie nowożytnie odkrycia geograficzne w wykonaniu Krzysztofa Kolumba również posiadały zdecydowanie jeden kierunek: ze wschodu na zachód. Tak samo przebiegała historia osadnictwa na terenach Ameryki Północnej: najpierw zaludniono wschodnie wybrzeże, a potem stopniowo kierowano się ku „dzikiemu zachodowi”. To właśnie tam lgnęły rzesze śmiałków spragnionych wolności i gór złota. Nie inaczej zachowywali się też Japończycy, spoglądający chciwym okiem na zachód: ku chińskiej Mandżurii i rosyjskiej Syberii.

Czy to nie dziwne, że i dziś zdecydowanie wolimy przeć ku zachodzącemu słońcu? Podczas gdy instagramowe hasztagi #zachodslonca i #zachódslonca występują w około milionie postów każdy (na chwilę obecną), żaden z hasztagów #wschodslonca i #wschódslonca nie przekracza liczby czterystu tysięcy. Hasztag #sunset (ponad 300 milionów postów) jest używany znacznie częściej niż hasztag #sunrise (niecałe 100 milionów postów). Czy można ów fakt wytłumaczyć jedynie tym, że nie lubimy wcześniej wstawać lub tym, że zazwyczaj podczas wschodu słońca większość z nas smacznie śpi? Same hasztagi #zachód (około 280 tysięcy postów) lub #west (ponad 3 miliony postów) również znacząco wygrywają pod kątem występowania z hasztagami #wschód (około 100 tysięcy postów) lub #east (niecałe 2 miliony postów). Czy to przypadek, że gdy lecimy samolotem, przyjemniej nam lecieć ku zachodowi, by choć trochę wydłużyć sobie dzień niż ku wschodowi, by jeszcze szybciej pograć się w ciemności?

Wiele współczesnych państw południowej, wschodniej i środkowej Europy od dawna jest ślepo wpatrzonych w szeroko pojęty Zachód, mając na myśli „świat zachodni”, a więc w szczególności zachodnią Europę, Stany Zjednoczone i Kanadę. Uczucie wspomnianego uwielbienia dotyczy również Polski. Tak często mówi się u nas o wspaniałym Zachodzie, o dobrodziejstwach owego Zachodu i jego bezsprzecznej supremacji, wyższości nad innymi. Tak często łączy się u nas z Zachodem wszystko to, co słuszne i dobre, a zwłaszcza prawdę oraz monopol na posiadanie racji. Gardzi się każdym, kto temu dyktatowi się nie poddaje i każdym, kto ma na ten temat inne zdanie.

A przecież istnieją inni i nie da się temu zaprzeczyć ani zamykać na nich oczu. Imperium rosyjskie, pomimo tego, że od swych początków spoglądało agresywnym okiem w kierunku zachodu, wyznawało jednak zupełnie odmienną zasadę niż wszystkie wspomniane powyżej państwa. Jego szeroko zakrojone podboje oraz ekspansja ludnościowa skierowały się w stronę całkiem przeciwną niż ta, w którą podąża do dzisiaj myśl większości świata – ku wschodowi. Tak właśnie wchłonięty został Kaukaz, Ural, cała Syberia, a na końcu nawet Alaska – część Ameryki Północnej. Dlaczego Rosjanie postanowili iść na przekór ludzkiej naturze i zamiast podążać za ruchem słońca, za złudną nadzieją przedłużenia gasnącego dnia, zapragnęli zwrócić się tam, gdzie panuje mrok i tam, skąd pozornie, wszelkiej nadziei na światłość próżno szukać? Wyjaśnienie tej intrygującej zagadki oraz przyczyny zaistniałego stanu rzeczy pozostawię czytelnikom. Czy jednak nie jest prawdą, że być może właśnie dlatego, iż Wschód skierował się pod prąd wyznawanych przez Zachód idei, tak trudno nam

dziś ów Wschód zrozumieć i zaakceptować?

Nie ulega wątpliwości, że od wieków ludzkość pragnie zmierzać ku zachodowi. Na zachodzie ostatnie promienie dnia jarzą się tak kuszącym, dającym nadzieję światłem. Przyciągają nas, wołają do siebie, nęcą pozorem uchwycenia nieuchwytnego tak, jak używka nęci chwilową przyjemnością, wabią uludą przedłużenia starego dobrego dnia tak, jak syreny wabiły nieświadomych podstępny żeglarzy. A my, uzależnieni, otumanieni ich złotym urokiem, chcemy ku nim iść, by jeszcze choć przez chwilę móc kąpać się w ich poświacie, by jeszcze przez moment móc pożyć tym minionym już niemal dniem, który przecież tak doskonale znamy... Pomimo tej zrozumiałej tęsknoty za wspomnieniem i pomimo naszego naturalnego pragnienia życia, złapania ulotnego wrażenia, chwycenia w garść umykającej chwili, dogonienia horyzontu, który igra z naszą naiwnością, trzeba pamiętać, że nie wszystko złoto, co się świeci. W niektóre gry nie da się bowiem wygrać, a zwłaszcza w te, które nie są „warte świeczki”. Co się stanie, jeżeli tego zwinnego ptaszka nie zdołamy schwycić? Co się stanie, jeżeli pomimo naszych najszczerzych chęci, on i tak wymknie się naszym spragnionym palcom? Mądrzy ludzie mówią, że najcenniejszym i jedynym dobrem prawdziwie rzadkim na świecie, jest czas. Czy warto go tracić na przedłużanie dnia, który i tak, prędzej czy później, będzie musiał zgasnąć?

Ludzie uwielbiają magię. Bezprzykładnie fascynują ich dobrze dopracowane sztuczki iluzjonistów. Nabierają się na nie, ale nie przeszkadza im to powracać z uśmiechem na ustach w to samo miejsce, by jeszcze raz zobaczyć trik, którego działania nie potrafią wyjaśnić. Czyżby identyczna zasada kierowała ich zachowaniem w przypadku wiecznej pogoni za zachodem? Cokolwiek sądzimy o tym, co kryje się za jego powabnym pozorem, czy nie lepiej oprzytomnieć zanim przekonamy się boleśnie, że świat wymyślił tę sztuczkę tylko, żeby nas omamić? Jakkolwiek pięknie wygląda słońce, które nieubłagane znika za horyzontem, czyż starożytni nie mieli racji, że jedyne, co można tam spotkać, nazywa się „koniec”?

Przemysław Kulczak



Epigramat

Adam Wiśniewski

*Epigramat to całość jak karzeł malutka,
 Dusza epigramatu dowcip i treść krótka¹*

W odróżnieniu od wcześniej omówionych pojęć: aforyzm, sentencja, maksyma, weleryzm i apoftegmata w cyklu esejów o minitekstach literackich, pojęcie epigramatu (epigramu) w zdecydowanej większości słownikowych i encyklopedycznych źródeł jest zbliżone, a nie-rzadko tożsame. Epigramat, epigram (stgr. *ἐπίγραμμα* epigramma - „inskrypcja”, „napis”) to krótki utwór poetycki w formie dwuwiersza, wywodzący się z napisów informacyjnych w starożytnej Grecji, zamieszczanych na mogiłach zmarłych, pomnikach, grobach, miejscach pamięci lub ofiarach wotywnych, krótko mówiąc z epitafium. Tekst inskrypcji był krótki i zwięzły, pisany dystychem elegijnym, którego temat stanowiła głównie śmierć, cierpienie miłosne i żałoba przedstawione przez poetów w sposób bardzo podniosły. Sądzi się, że pomysł narodził się 2 tys. lat przed Chrystusem. Początkowo za Kyrillosem przyjmowano, że epigramat doskonały powinien zawierać jedynie dwie linijki tekstu, treściwie i zwięźle oddające przekaz napisu. Z czasem odchodzono jednak od tego założenia i komponowano nieco dłuższe, kilkuwersowe liryczne utwory o regularnej budowie i rymowanej treści, których specyfiką stała się zaskakująca, często humorystyczna puenta o głębszym niż pozornie znaczeniu. Poniżej dwa epigramy autorstwa greckich mieszkańców Aleksandrii: Leonidasa, ojca Orygenesasa oraz Palladasa. „Muzyk Similos, przez całą noc grając na lirze, uśmiercił wszystkich sąsiadów, prócz jednego - Orygenesasa. Ten od urodzenia był głuchy. Jemu więc natura, wynagradzając brak słuchu, dłuższe dała życie”. (Leonidas).

Córka pewnego gramatyka, gdy się z mężem złączyła w miłości, zrodziła dziecko - w rodzaju męskim - żeńskim - nijakim. (Palladas).

Podstawowa właściwość tego gatunku zamyka się już w samej jego nazwie. Wyraz epigramma - napis, oznacza formę krótką i - jak można się domyślać - spójną i zwięzłą. Pierwsze epigramaty były w istocie napisami, które wykuwano na pomnikach i nagrobkach (epitafium), fasadach budynków, dziełach sztuki i przedmiotach kultu religijnego. Skrótowość formy wynikała w znacznej mierze z faktu, że materiałem, który służył uwiecznieniu pierwszych epigramatów, był kamień. Natomiast nacisk na materialną trwałość tekstu był powodowany dążeniem do przekazania przyszłym pokoleniom pamięci o postaciach i zdarzeniach współczesnych jego autorowi.

Stworzenie gatunku epigramatu przypisuje się żyjącemu w VI i V w. p.n.e. Symonidesowi z wyspy Kos (Keos), który napisał liczne epigramaty religijne i nagrobne, z czego zachowało się jedynie ok. 70 fragmentów. Epigramat, który trwale zapisał się w historii literatury, związany był z bitwą pod Termopilami (480 p.n.e.), którą stoczyli Grecy pod przywództwem króla Spartan Leonidasa przeciwko Persom. Zginęli w niej wszyscy wojownicy: ok. 2000 żołnierzy greckich i 20 000 Persów. Bitwa od początku obrosła legendą i mimo przegranej, stała

¹. Co to jest epigramat?, w: K. Orzechowski Das Epigramm. Zur Geschichte einer inschriftlichen und literarischen Gattung, Hrsg. von G. Pfohl, Wissenschaftliche Buchgesellschaft, Darmstadt 1969, 552 s., przeł. M. Kwieciński, „Zagadnienia Rodzajów Literackich” Łódź 1972 XIV 2(27), s. 159. Ten dwuwiersz, streszcza rozpowszechnioną współcześnie wiedzę dotyczącą gatunku.

się symbolem greckiego męstwa i bohaterstwa; wzorem patriotycznej postawy dla następnych pokoleń wojowników. Dała walecznym żołnierzom spartańskim wieczną pamięć i sławę. Ich bohaterska śmierć jest dla Simonidesa źródłem ich nieśmiertelności. Wierzy, że czas nie zatrze pamięci o ich dokonaniach i odda pokłon wielkiemu przywódcy pokonanych Leonidasowi.

Wspomniany epigramat znajduje się na tablicy upamiętniającej bitwę, w pobliżu miejsca potyczki. Zaczyna się od znanego wszystkim dwuwiersza:

ὦ ξεῖν', ἀγγέλλειν Λακεδαιμονίοις ὅτι τῇδε κείμεθα τοῖς κείνων ῥήμασι πειθόμενοι

„Przechodniu, powiedz Sparcie, tu leżym, jej syny, wierni jej prawom do ostatniej godziny”.
[dosł. O cudzoziemcze, powiedz Lacedemończykom, że wierni ich prawom, tu polegliśmy].

Pełną treść epigramatu w tłumaczeniu Jana Czubka przytaczam poniżej.

Przechodniu, powiedz Sparcie, tu leżym, jej syny.

Prawom jej do ostatniej posłuszni godziny.

Tym, co w wąwozie termopilskim legli Sławę przeznaczył los, Piękną zdarzył im śmierć: Grób ich - ołtarzem. Jęk żałobny przemienił się w pamięć, Lament rozbrzmiał pochwałą.

Takiego całunu nie strawi pleśń Ni czas, co wszystkiemu kres kładzie. Ten święty grób mężów szlachetnych Wypełnił się chwałą Hellady. Poświadczy to Leonidas, Król Sparty, co przykład dzielności wspaniałej Okryty sławą na wieki zostawił.

Epigramaty greckie przetrwały dzięki Konstantynowi Kefalasowi, który w X wieku sporządził z dostępnych mu, a dziś zaginionych, antologię, piętnastoksięgowy wybór znany jako „Antologia Palatyńska” (rękopis został odnaleziony na początku XVII w. w Bibliotece Palatyńskiej w Heidelbergu). Zgromadzono w niej blisko 3700 utworów tego gatunku. Są one nie tylko świadectwem kultury i realiów codzienności czasów starożytnych, lecz również wiadomością o pierwotnym kształcie formalnym epigramatu i preferencjach tematycznych jego autorów. Zróznicowaniu treści (kwestie powszednie, dziedzina miłosna, biesiadna, pośmiertne wspomnienia zarówno bohaterów, jak i zwyczajnych ludzi, wątki mitologiczne) towarzyszy upodobanie do formy krótkiej, jedno-, dwuzdaniowej. Skrótowość ta w naturalny sposób powoduje wybór kształtu wersyfikacyjnego - dystychu elegijnego. W poetyckich epitafiach greckich składających się na VII księgę „Antologii Palatyńskiej” występują motywy charakterystyczne dla całej późniejszej europejskiej poezji żałobnej. Trzeba zaznaczyć, że tylko niewiele z wierszy w Antologii stanowi autentyczne inskrypcje nagrobne, czyli epitafia. Większość ocenić można jako wyrafinowane kompozycje bliskie epigramatom, często zmierzające do paradoksalnej puenty.

W starożytnej Grecji tego typu dzieła tworzył też Asklepiades z Samos, a pierwszą antologię greckich epigramatów sporządził Meleager z Gadary około 60 p.n.e. Zbiór uzupełnił w I wieku n.e. Filip z Tesaloniki. Z epoki aleksandryjskiej pochodzą z kolei epigramaty Kalimacha z Cyreny. W poezji rzymskiej epigramatem zajmowali się m.in. Ennius i Katullus, a na wyżyny wzniosł go Marek Waleriusz Marcjalis, którego najobszerniejszy zbiór zachował się do naszych czasów, aż w XII księgach. W IV wieku n.e. rozwijał swoją twórczość Ausoniusz. Zwięzłość wyrażenia wymuszona faktem, że pierwotnie wiersze musiały zmieścić się na kamieniu lub innym materiale, nie miała już znaczenia dla mistrzów i budowniczych gatunku, Katullusa i Marcjalisa. U Petera Harera pojawia się stwierdzenie, że pośród pism i greckich, i łacińskich nie ma nic do czytania, co byłoby równie wytworne, trafne w sposobie wyrażenia i pełne wdzięku, jak epigramaty Katullusa. W późniejszym okresie poeta zostaje uznany ostatecznie za „księcia epigramatyków” (epigrammatariorum princeps). Na podstawie analizy jego twórczości wyszczególniono nawet osobny typ wierszy, a mianowicie epigramma Catullianum.

Najsławniejszy z nich - Marcjalis z jadowitym humorem wskazywał przywary i patologie mieszkańców imperium. Jego dzieła wywarły duży wpływ na nowożytny kształt gatunku. Choć Lucjusz Anneusz Seneka (Młodszy) i Marek Waleriusz Marcjalis tworzyli dzieła o zgoła odmiennej tematyce, wspólna im była doskonała umiejętność obserwacji drugiego człowieka w obliczu śmierci i towarzyszącego jej rytuału. Śmierć, stanowiąca nieodwołalne zakończenie życia każdego człowieka, była obecna od zarania dziejów w umysłach Rzymian, jednak w II w. p.n.e. dzięki wkroczeniu filozofii greckiej na grunt rzymski ich reakcje na temat śmierci i życia pozagrobowego uzyskały prawdziwą głębię. Marcjalis jest zaliczany do grona najwybitniejszych poetów epoki Flawiuszów. W ciągu swojego przeszło sześćdziesięcioletniego żywota poeta stworzył piętnaście ksiąg epigramatów. Ich tematyka skupia się na człowieku i oscyluje wokół różnych dziedzin ludzkiego życia. Zdaniem prof. St. Stabryły utalentowany poeta pełnił rolę swego rodzaju kronikarza, przez co jesteśmy w stanie nie tylko poznać, ale wręcz wczuć się w mentalność opisywanych przez niego Rzymian. Choć twórczość ojca rzymskiego epigramatu kojarzy nam się głównie z prześmiewczymi utworami czy poezjami pełnymi pochwałą, a nawet pochlebstw pod adresem cesarza Domicjana, są wśród jego epigramatów utwory nawiązujące niejednokrotnie do rzeczywistych rzymskich epitafiów nagrobkowych.

W skład epitafium, epigramatu, wchodzi następujące elementy: imię zmarłego, wzmianka o jego pochodzeniu i bliskich, informacja o jego wieku, skarga z powodu śmierci, a także prośba zwrócona do przechodnia, aby przystanął na chwilę i oddał się refleksji nad znikomością ludzkiego życia i losami zmarłego. „Początkowe linijki nagrobnych napisów zaczynały się niemal tak samo, z zastrzeżeniem: treść epitafiów była bardziej zwięzła i krótka. *hic iacet* (leży tutaj) oraz *hoc iacet in tumulo* (tu leży na kopcu).

Poniżej przytoczony przez Karolinę Przybek z UG w opracowaniu: „*Śmierć Rzymianina na podstawie epigramatów sepulkralnych Marcjalisa*” fragment rzeczywistego rzymskiego epitafium, zamieszczonego w zbiorze „*Rzymskie epitafia, zaklęcia i wróżby*”, opracowanym przez Lidię Storoni Mazzolani, odnoszący się do śmierci Marka Aureliusza Donatusa Młodszego, który przeżył 2 lata, 2 miesiące i 16 dni.

„*Rodzice Marek Aureliusz Donatus i Junia Felicita - swemu synowi najdroższemu nagrobek ten wzniesli. Ty, co to czytasz, żyj w zdrowiu, kochaj i bądź kochany aż po dzień ostatni*”. „Przede wszystkim należy zwrócić uwagę na apostrofę zwróconą do przechodnia, aby przeczytał napis i zapłakał nad zmarłym. Z tym wezwaniem łączy się także podziękowanie przechodniowi, który spełnił prośbę zmarłego. W epigramie 28 z księgi VI Marcjalis wyraża ją zwrotem: *qui es talia, nil eas, viator* [ty, który jesteś obcy, nie znasz ich podróżniku].

Z kolei w zakończeniu epigramatów poeta posługiwał się często popularnym zwrotem *sit tibi terra levis* [niech wam ziemia lekką będzie], niekiedy nieznacznie go modyfikując.

Poniżej inne zakończenia epigramatów Marcjalisa:

uit illa tibi [życzę ci wszystkiego najlepszego].

W utworze 53 z księgi VI: *sis licet, ut debes, tellus, placata levisque* [obyś był, tak jak powinienś, spokojny, uspokojony i lekki], bądź w utworze 29 z księgi IX: *sit tibi terra levis mollique tegaris harena* [niech wam ziemia będzie lekka i miękka pokryta piaskiem].

W skład epigramatów nagrobnych wchodzi także utwory o treści satyrycznej, mające formę napisów nagrobnych. Epigramat 29 księgi IX jest poświęcony zmyślonej stręczycielce o imieniu Philaenis. Utwór ten charakteryzuje się humorem oraz ironią i zachowaniem wszystkich elementów napisu nagrobnego. Wspomina o tym, że Philaenis „długością życia przewyższyła nawet Nestora [...]”. Zamiast wyrażenia żalu nad śmiercią stręczycielki czy ogłoszenia

jej pochwały, pisze: *Heu quae lingua silet!* - czyniąc aluzję do okropnej gadatliwości kobiety.

Najbardziej komiczne jest zakończenie utworu, w którym poeta dostosowuje do osoby bohaterki formułę końcową epigramatów nagrobkowych *sit tibi terra levis*. Ujmuje ją następująco: *sit tibi terra levis mollique tegaris harena, / Ne tua non possint eruere ossa canes*. [Niech ci ziemia lekką będzie; bądź pokryta miękkim piaskiem, by psy nie były w stanie pozbierać twoich kości]. Ironia autora sprawia, że mamy do czynienia z epitafium na opak, utworem żalobnym w krzywym zwierciadle śmiechu. Pełne złośliwości epitafium Marcjalis skomponował także dla córki niejakiej Pyrry. Według poety zmarła „przewyższywszy już wiekiem wszystkie wrony”, nawet po śmierci zachowała swoje lekkie obyczaje.

Marcjalis poświęcał epigramaty nie tylko ludziom, ale i zwierzętom. 69 utwór księgi XI jest wspomnieniem rozszarpanego przez dziki psa; o śmierci żmii pisze w 59 epigramacie IV księgi”.

Antyczny epigramat wyznacza fundamentalne cechy gatunku przestrzegane przez autorów epigramatów nowożytnych: krótka forma, aforystyczność i sentencjonalność ujęcia tematu, celność pointy, przedmioty satyry i dowcipu, czasem retoryczny odcień tonu wypowiedzi. Miniaturowy format zewnętrzny epigramatu stanowi kontrast dla znaczenia i głębi zawartej w nim problematyki albo niezwykłości jej stylistycznego ujęcia. Epigramat to gatunek obliczony na przyciągnięcie uwagi czytelnika swą skrótością i zaskakującą pointą. Celem autorów epigramatów było zadziwienie odbiorcy stylistyką tekstu, stąd w obrębie poetyki tego gatunku pojawia się paralelizm, antyteza, kontrast, parabola i oksymoron. Utwory od początku swojego istnienia przybierały różne tonacje - od wzniosłych przez dowcipne, po sprośne i wulgarne, w których szczególnie celował Marcjalis.

Jeśli chodzi o tematykę i tonację można wyróżnić następujące rodzaje epigramatów: okolicznościowe, religijne (wotywnie), nagrobkowe, panegiryczne, biesiadne, erotyczne, liryczne, satyryczne, filozoficzne. Również zaklęcia spisywane na magicznych tabliczkach ołowianych (*defixiones*) podlegają konwencji tego gatunku.

Uniwersalność formuły epigramatu potwierdza jego obecność w poezji wszystkich epok. Nazwa „epigramat” przestaje być określeniem gatunkowym i znaczy: „wszelaką myśl krótko i dowcipnie wyłożoną” - pisze oświeceniowy teoretyk literatury Filip Neriusz Golański. Epigramaty należą do najstarszych świadectw piśmiennictwa polskiego - pierwsze z zachowanych tekstów są datowane na XI-XII wiek. Kształt artystyczny zyskują już pod piórem renesansowych pisarzy polsko-łacińskich (A. Krzycki, K. Janicki). W XVI wieku rygory gatunkowe przestały mieć znaczenie; zapomniano o dystychu elegijnym, a na bazie klasycznych epigramatów wykształciła się fraszka - utwór o podobnym żartobliwym charakterze, zamknięty puentą, choć nieco dłuższy od epigramatu. Cechy epigramatu zostają przyswojone także poprzez inne twory literackie, takie jak bajka i satyra. Fraszki, czyli po włosku „błahostki”, „drobnostki” lub „drobiazgi”, odgrywają szczególnie ważną rolę w twórczości polskich poetów na czele z Janem Kochanowski. Przejmując część cech gatunkowych epigramatu, stały się samodzielnym gatunkiem literackim podejmowanym między innymi poprzez takich pisarzy jak W. Potocki czy J.A. Morsztyn. Fraszka i epigramat mają wiele wspólnego, a mianowicie są utworami lirycznymi, posiadają zaskakującą i najczęściej humorystyczną puentę, ich treść jest zwięzła, skondensowana, podejmują lekkie i proste tematy, obrazują jakąś określoną sytuację lub są wyrazem osobistego wyznania podmiotu lirycznego. Najważniejsza różnica pomiędzy fraszką a epigramatem dotyczy formy, gdyż fraszki to utwory nieco dłuższe. Epigramaty nie zawsze były komiczne, zaś fraszki w zdecydowanej większości tak. Z czasem fraszka i epigramat

utożsamiają się, a cechy epigramatu zostają przyswojone poprzez inne gatunki literackie, takie jak figlik, bajka, satyra i xenia². Twórcami tej ostatniej byli m.in. Marcialis, Johann Wolfgang Goethe, Friedrich Schiller i Jarosław Iwaszkiewicz. Z kolei figliki to domeną Mikołaja Reja.

W Anglii epigramaty w XVI i XVII wieku tworzyli między innymi John Harrington, autor fraszki „O zdradzie”, John Heywood, John Donne i Robert Herrick, autor tomu *Hesperides*, zawierającego około 1400 w większości miniaturowych utworów.

Dla pisarzy epoki baroku i oświecenia epigramat był wybitną metodą prezentacji i eksponowania konceptów. Poeci oświeceniowi wykorzystywali epigramat jako narzędzie dydaktyzmu i moralizatorstwa, nadając mu regularnie odcień satyryczny i anegdotyczny.

Lapidarność epigramatu sprzyja jego przekształceniu w sentencję i sprawia, że współcześnie funkcjonuje on raczej jako zespół cech tekstu niż jako odrębny gatunek literacki.

Epigramat w miarę w najczystszej postaci gatunkowej najczęściej występuje w poezji dla dzieci i młodzieży, jak też w twórczości satyrycznej. W czasach późniejszych epigramat pojawiał się w wariacie lirycznym i filozoficznym. Epigramaty pisywali m.in. Ignacy Kraśnicki („Malarze”), Waław Potocki („Do łysogo”), Adam Mickiewicz („Kochać ludzkość”, „Nocny ptak”, „Rusztowanie”), Maria Pawlikowska-Jasnorzewska („Liście”, „Fijołek i róża”).

Od XVIII wieku zbliżony stylem do formuły filozoficznej (Alexander Pope, Johann Wolfgang Goethe). Znanym autorem epigramatów był Jan Sztudynger. Po ten gatunek sięgał też Stanisław Trembecki, Adam Mickiewicz i Cyprian Kamil Norwid. Słynnymi epigramatami współczesnymi są utwory Stanisława Jerzego Leca czy Juliana Tuwima.

Gatunkiem szczególnie uprzywilejowanym przez koncept - pisze Dariusz Chemperek³ jest epigramat i jego staropolskie potomstwo (m.in. fraszka, gadka, dworzanka). „Argutia, acutum”, najczęściej przywoływane przez dawnych teoretyków jako synonim konceptu funkcjonowały jako wręcz immanentna część definicji epigramatu. Dla Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „pointa i dowcip [...] są jakby duszą i istotą epigramatu”. Płodny niemiecki pisarz epoki oświecenia Jakob Masen twierdzi: „Żart - druga cecha epigramatu - jest jakby duszą i głową cech pozostałych, które składają się na epigramat [...], żart ma tak wielkie znaczenie w epigramacie, że gdy tylko owej dobitności dowcipu brakuje, pozostałe cechy nic nie znaczą, gdy zaś występuje - nabywają nowej jakości”. „Czymże jest ów koncept - ów »najszczytniejszy trud intelektu, ślad Bóstwa w duszy człowieka«⁴, tym mniej poddaje się procederowi uogólniania, systematyzacji im bardziej jest »szczytny« i niebywały. Dawni i współcześni teoretycy literatury dowodzą, że jego zakres, obejmuje przynajmniej pięć poziomów znaczeń. Koncept dotyka więc aspektu psychologii twórcy - i wówczas mowa o jego bystrości, dociekliwości, ingenium, słowem: zdolności ujmowania zjawisk pozornie ze sobą sprzecznych w harmonijną całość, następnie psychologii (percepcji) odbiorcy - koncept daje mu poczucie zaskoczenia, bulwersującej niespodzianki, przyjemnej, bo odkrywającej w dwu rzeczach nietożsamy i niepodobnych pewną jakość wspólną. Z perspektywy logiki jest on sofizmatem - to twierdzenie pozornie logicznie poprawne, będące w istocie nieścisłe we wnioskach, bo oparte na wieloznaczności pojęć, w wymiarze filozoficznym możemy widzieć w koncepcie rodzaj dyscypliny intelektualnej, której celem jest poszukiwanie w chaosie świata tego, co łączy, porządkowanie rzeczywistości pozbawionej ładu i harmonii. Piąty sposób istnienia konceptu odsłania stylisty-

². Co to jest epigramat?, w: K. Orzechowski *Das Epigramm. Zur Geschichte einer inschriftlichen und literarischen Gattung*, Hrsg. von G. Pfohl, Wissenschaftliche Buchgesellschaft, Darmstadt 1969, 552 s., przeł. M. Kwieciński, „Zagadnienia Rodzajów Literackich” Łódź 1972 XIV 2(27), s. 159. Ten dwuwiersz, streszcza rozpowszechnioną współcześnie wiedzę dotyczącą gatunku.

³. „Koncept we fraszkopisarstwie 2 poł. XVII wieku”, Dariusza Chemperek.

⁴. E. Tesauo, Luneta Arystotelesowska, cyt. za: B. Otwinowska, „*Consors discordia*” Sarbiewskiego w teorii konceptyzmu, „Pamiętnik Literacki” 1968, z. 3, s. 82.

ka: jest nim zasadniczo każda figura stylistyczna oparta na przeciwieństwach, ze szczególnym uprzywilejowaniem śmiałej metafory, oksymoronu, antytezy, hiperboli, paronomazji”.

„Do twórczości epigramatycznej zalicza się utwory daleko odbiegające od przyjętej formuły gatunku - definicji. Bezowocne będzie także doszukiwanie się w nich zaskakujących konkluzji czy paradoksalnego zwieńczenia, jeśli pod mianem „dowcip” rozumieć koncept.

Odnosząc się do kryterium wielkości, w granicach wyznaczonych przez dzisiejsze definicje nie mieści się wiele zbiorów - pisze prof. Jarosław Nowaszczyk, po czym wyraża dość zdumiewające zdanie: „Nie ma natomiast wątpliwości, że wszystkie wymienione utwory⁵ spełniają wymagania gatunku, zostały bowiem przez twórców zamieszczone w zbiorach opatrzonych tytułem Epigrammata”(sic!). Idąc śladem rozumowania autora, to miano nadane zbiorowi przez jego twórcę określa - z natury rzeczy - ich przynależność gatunkową.

„Przez ponad dwadzieścia stuleci tworzone wiersze przede wszystkim poprzez naśladowanie dzieł poprzedników. Dopiero renesans objawił się jako era teorii pisarstwa, w której usiłowano usystematyzować prawa twórcze, w tym normy dotyczące epigramatu. Pomysłodawcą jednej z najbardziej znaczących koncepcji dotyczących tego ostatniego jest Juliusz Cezar Skaliger, który poświęca na jej omówienie 125 rozdział Poetices libri septem. Tezy humanisty stanowią punkt wyjścia dla wielu późniejszych ujęć. Uczony przedstawia gatunek w następujący sposób:

„Epigramma [...] est poema breve cum simplici cuiuspiam rei, vel personae, vel facti indicatione: aut ex propositis aliquid deducens”. [„Epigramat to krótki poemat zawierający proste przedstawienie jakiejś rzeczy albo osoby, albo wydarzenia, bądź też wnioskowanie na podstawie prezentacji”]. W deskrypcji J. C. Skaliger stosuje określenie, które bliskie jest dzisiejszym definicjom, a mianowicie zwrot „krótki poemat” (poema breve). U niektórych późniejszych autorów pojawi się mutacja tego sformułowania w postaci „krótki wiersz” (carmen breve). Osobny problem stanowi ustalenie w systematyce poezji miejsca form funeralnych. Nie do końca wiadomo, czy epitafium to odrębny gatunek, czy jedynie osobliwa postać epigramatu. Sam Skaliger, jakkolwiek poświęca twórczości żałobnej osobny rozdział swego dzieła, opowiedział się ostatecznie za tą ostatnią opcją. Młodszy od poprzednika Jakub Pontano podzielał również przekonanie, że napisy nagrobne to postać epigramma simplex. Obaj uczeni zgadzali się także co do tego, iż miano epitaphium to nazwa wspólna dla różnorodnych postaci twórczości związanej z pochówkiem i upamiętnieniem zmarłych”. W konkluzji autor ponownie artykułuje pogląd, że: „typologizacja utworów jest oczywista, jeśli sami autorzy nadali zbiorom tytuł Epigrammata. Wówczas bez względu na wielkość wierszy, ich tematykę, sposób opracowania i wykorzystane miary metryczne nie kwestionuje się na ogół ich przynależności genologicznej, choćby odbiegały od rozpowszechnionej wizji gatunku”. Zatem prawie wszystko, co napisano można nazwać epigramem. Zadziwiająca teza! Da się ona w pełni zrozumieć dopiero wtedy, kiedy wgłębimy się w całość rozważań autora ujętych w opracowaniu: „Epigramat - kontrowersje genologiczne”, teksty drugie 2019, nr 2 s. 259-275. Oto, co pisze:

„Z postacią epigramatu, jaka pojawia się w akrostychu bądź telestychu, form figuralnych, dialogizmów i dialogów, palindromów, sentencji, zagadek, chronostychów i wielu innych rozwiązań kunsztownych wiąże się także najbardziej znany i oczekiwany w twórczości epigramatycznej zabieg, a mianowicie argucja vel akumen, inaczej rzecz ujmując, koncept, błyskotliwa pointa. Jest to najszerzej komentowany przymiot gatunku, a jednak niekonieczny

⁵. Wiersze Bernarda van Bauhuysena: Na bezecne w najwyższym stopniu obyczaje naszego wieku, Ziemia doliną łez, Do Pawła Cezaryna; utwór Jakuba Bidermanna: Dla szlachetnego młodzieńca rozmyślającego o złożeniu ślubów czystości; wielowierszowe poezje Macieja Kazimierza Sarbiewskiego czy podobnej wielkości epigramat samego mistrza Marcialisa.

we wszystkich wspomnianych postaciach wiersza. Realizują one bowiem założenia tej odmiany, która została opisana przez Skaligera jako *epigramma simplex* (w odróżnieniu od *epigramma compositum* - A.W.). Jak sam jednak dodaje, argucja jest duszą (*anima*) i formą (*forma*) epigramatu. Szczególnego znaczenia nabrała w późnym baroku, gdy lubowano się we wszelkich postaciach paradoksu. Bez względu na materię, również tematykę z kręgu amatoria, był on bowiem na przestrzeni wieków postrzegany jako gatunek epicki, co dodatkowo utrudnia jego klasyfikację gatunkową”. Konsekwencją tych kontrowersji jawi się przedstawiona wyżej konkluzja autora.

Pisząc kolejne eseje na temat małych form literackich odnoszę wrażenie, że po wielokroć podejmowane próby dot. klasyfikacji niemałej części minitekstów literackich są *never end story* próbą „prostowania” prostej, poprzez dzielenia włosa na czworo, by zwieńczeniem ich dedukcji była... definicja epigramatu, znana nam od starożytności! Trzon jej stanowią bowiem dwie kluczowe cechy epitafium, a doskonałość formy i treści najdobitniej obrazuje fraszka. Poniżej wybrane fraszki Aleksandra Fredry (cytaty wg „Pism wszystkich” wydanych w 1993 przez wydawnictwo „Folium”).

*Leon przeciwko światu prawi swe morały,
Utrzymuje, że w zbrodni zanurzył się cały,
Że jest zbiorom sromoty i nędzy.
Dlaczegóż to? Bo on bez pieniędzy.*

*Nagrobek lekarza
Przechodniu, nie płacz, żem martwy w tej dobie;
Gdybym żył jeszcze, ty leżałbyś w grobie.*

*Dziennikarz
Jak kominiarza, Tak dziennikarza
Zawód diable trudny: Czyści - a sam brudny.
Gdzie interes dmucha,
Przyjaźń krucha.*

*Jaszczureczka się umizga,
Ale przy tym jadę bryzga.*

*Kukułka z gniazda ucieka i kuka,
Potem pisklę matki szuka.*

*Patrzeć gdzieś w gwiazdy, gdy powódź zatapia
- Na to nie mędrca, ale trzeba gapia.*

*Pies poczciwszy od człowieka -
nim ukąsi, pierwszej szczeka.*

*Rybie nigdy dosyć wody,
zawistnemu cudzej szkody.*

*Siła przed prawem - sieje bezprawia,
Prawo przed siłą - mury stawia.*

*Stary amant jak piec stary:
Dużo swędu, mało pary.*

*Z młodym stara - śmieszna para,
Stary z młodą - grozi szkodą.*

*Głupi biurokracyzm, głupie samorzady,
Jak bywało, tak i jest. - Takie Boskie sądy.*

*Z wiekiem wzrok, słuch i mowa – wszystko z nas ucieka
Lecz za to wzrasta z wolna głupota człowieka.*

*Czas na przegląd epigramatów innych poetów:
Krzywisz się na te fraszki, kpisz z tego, co robię, bo ty wszystkim zazdrościsz,
a jakoś nikt - tobie. (Marcjalis);*

Lepsza cnota w błocie niż niecnota w złocie. (Mikołaj Rej);

*Do nieba patrzysz w górę, a nie spojrzysz w siebie. Nie znajdzie Boga, kto go szuka tylko
w niebie. (Anioł Ślăzak w tłumaczeniu Adama Mickiewicza);*

Daleka droga, o, jakże droga daleka - od człowieka do człowieka. (Jan Sztudynger);

Co zostało z ekstaz i miłości? Suche cyfry przyrostu ludności. (Stanisław Jerzy Lec);

*Nie widziałam cię już od miesiąca.
I nic. Jestem może bledsza, trochę śpiąca, trochę bardziej milcząca.
Lecz widać można żyć bez powietrza. (Maria Pawlikowska-Jasnorzewska).*

O epigramacie

*O, jakie mnóstwo preparatów! W ramach, pod szkłem, równiutko, schludnie Sterczą, na wskroś
przebite cudnie, Na szpilkach mych epigramatów.
(Aleksander Puszkina, Zbiór owadów (1829), tłum. Julian Tuwim)*

*Z myśli epigramatu największa ozdoba: Gdy zwięźle wyłożone, lepiej się podoba.
Franciszek Ksawery Dmochowski,*

*Epigramat na grobie Kleobulosa z Lindos:
Mędrca Kleobulosa stratę oplakuje ojczysta Lindos morzem otoczona.
Diogenes Laertios.*

Zagłębmy się raz jeszcze w historię epigramatu. Za źródło epigramatu, będące jego pramatką, bezsprzecznie uznać należy epitafium. Epitafium (z gr. ἐπιτάφιος epi-taphios, „nad

grobem”, „na kamieniu nagrobnym”) - napis umieszczony na nagrobku lub pomniku, upamiętniający lub sławiący zmarłego. *Genezę inskrypcji* - pisze prof. Barbara Milewska-Ważbińska⁶ wiązać należy z pradawnym przekonaniem, że pismo jest darem boskim, a pisanie swoistą liturgią religijną, aktem więzi z tym, co boskie i nadprzyrodzone”.

Forma epitafium ukształtowana się w Atenach w V wieku p.n.e. w trakcie wojen z Persami: było ono zwięzłym i krótkim utworem, zwykle o charakterze panegirycznym. Tekst poetyckiego epitafium zapisywano w skróconej formie dystychu elegijnego. Rzadko w nim wspominano wprost o śmierci i umieraniu, nie nazywając ich po imieniu, o ile nie dotyczyło to zabójstwa. Niemal równoległe z rozwojem epitafiów w postaci klasycznej - podniosłej, patetycznej i poważnej, przebiegał ich rozwój w formie humorystycznej - komicznej lub satyrycznej.

O ile pierwsze przeznaczano głównie na nagrobki, to drugie powstawały ku ucieście i rozrywce, stanowiąc tym samym swoiste remedium na lęki związane z nieuchronnością śmierci. Epitafium mogło też zawierać portret zmarłego (malowany lub płaskorzeźbiony) albo scenę figuralną, a także odpowiednie symbole i elementy alegoryczne. Mogło być również pomnikiem nagrobnym w postaci ozdobnej płyty albo tablicy z napisem ku czci zmarłego - najczęściej nie w miejscu pochówku, lecz w innym związanym z daną osobą, np. w kościele, na ścianie, filarze lub posadzce. Wśród epitafiów wystawianych dzieciom znamienne jest to, że poniżej drugiego roku życia niemal nigdy nie określa się jako „przedwcześnie zmarłych”. W starożytnej Grecji i Rzymie epitafia wystawiano również różnym zwierzętom: koniom, osłom, ptakom, zającom, a także myszom (ale nie wieprzom). Napisy nagrobne powstają przede wszystkim dla żywych. Śmierć jako element rzeczywistości dotyczy bowiem ludzi żyjących. Epitafium pozostaje tylko próbą uchwycenia wieczności w życiu doczesnym. Inskrypcje znajdujące się na pomnikach nagrobnych czynią ze śmierci sprawę publiczną. Dzięki epitafiom wiadomość o zgonie jednostki wychodzi poza wąski krąg rodziny i bliskich znajomych, przekracza ramy czasowe jednego pokolenia. Opatrzanie pomnika nagrobego inskrypcją pozwala mieć nadzieję, że nie tylko osoba, której jest ona poświęcona, ale także jej autor czy fundator nie zostaną zapomniani.

Arcyciekawym przykładem epitafium jest znalezisko z Turcji (Tralles w Karii, obecnie Aydin). Umieszczone na kolumnie zawiera nie tylko sam tekst inskrypcji, ale również w postaci zapisu znaków muzycznych, będąc jedynym w pełni i w oryginalnej formie zachowanym, całkowicie odczytanym i zrozumiałym zapisem starożytnej linii melodycznej. Pieśń do tej melodii - z akompaniamentem harfy - śpiewa Neron w ekranizacji *Quo vadis* z 1951 roku.

Epitafia do dziś stanowią charakterystyczny element architektoniczny wystroju wnętrz kościołów. Przykładem podobnego dzieła artystycznego może być epitafium Kallimacha według modelu Wita Stwosza, znajdujące się w kościele Świętej Trójcy w Krakowie. Szczególną jego odmianą jest autoepitafium pisane jeszcze za życia przez autora dla siebie samego. Poetka Wisława Szymborska napisała epitafium dla siebie samej: „Tu leży staroświecka jak przecinek autorka paru wierszy” [...] “Sit tibi terra levis mulier dignissima vita quaeque tuis olim perfrerere bonis”.

[Niech ci ziemia lekką będzie, żono, tak godna życia i dóbr jego, którymi radować się umiałaś]. „To powstałe przed bez mała 2 tys. laty, a pochodzące z małżeńskiego grobowca rzymskiego epitafium można również dziś wykorzystać jako napis na pomniku - pisze prof. Barbara Milewska-Ważbińska i kontynuuje; będzie ono z powodzeniem spełniać tę samą

⁶. „Sit tibi terra levis”. Z problematyki wierszowanych inskrypcji nagrobnych, Barbara Milewska-Ważbińska.

co przed wiekami funkcję. Czyż można znaleźć lepszy dowód potwierdzający niezmiennosc ludzkich postaw wobec spraw ostatecznych? Drobną formą literacką, jaką jest inskrypcja nagrobna, zadziwia trwałością i fascynuje swą niezmiennością. Z drugiej strony na tle statyczności formy i treści epitafiów ciekawiej przedstawiają się subtelne różnice między nimi - wyznaniowe, kulturowe czy narodowe. Epitafia nie tylko odzwierciedlają światopogląd zmarłego, ale też zdradzają upodobania estetyczne jego środowiska i epoki. W twórczości epitafijnej można się dopatrzeć modnych trendów. Dziś często opatruje się nekrologi i groby cytatem z wiersza księdza Jana Twardowskiego: „Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą.

Już w starożytności termin *epitaphios* nie odnosił się tylko do napisu nagrobnego. W starożytnej refleksji teoretyczno-literackiej pojawia się dość wyraźne rozróżnienie funkcji, które pełniły dwa gatunki literackie związane z pochówkiem: *epicedium* (utwór pośmiertny) i *epitafium* (nagrobek). Epitafium najczęściej jest skonstruowane zgodnie z trzyczęściowym schematem: *comploratio* (wyrażenie żalu i poczucia straty), *laudatio* (pochwała zmarłego) i *consolatio* (ukojenie żalu). *Epicedium* było utworem żałobnym związanym z obrzędami mającymi miejsce przed pochówkiem, *epitafium* zaś wygłaszano po pogrzebie. *Epicedium* - w greckiej liryce chóralnej to pieśń żałobna śpiewana przy łożu zmarłego, będąca opłakiwaniem jego śmierci, ale zarazem pochwałą jego cnót i osiągnięć oraz słowami pocieszenia. Pieśni tego gatunku miały charakter bądź religijny (elegia), bądź narracyjny. W obu przypadkach wielką rolę grały w nich motywy mitologiczne. W sensie później przyjętym - mowa wygłaszana nad grobem lub utwór (niekoniecznie poetycki) napisany na cześć osoby zmarłej. Taki wiersz żałobny miał ściśle wyznaczony wewnętrzny układ, w którym występowały partie poświęcone:

1. pochwałą cnót i zalet zmarłego,
2. ujawnieniu wielkości poniesionej straty,
3. demonstracji żalu,
4. pocieszeniu,
5. napomnieniu tj. miarkowaniu w boleści”.

Z zachowanych wypowiedzi starożytnych autorów wynika, że *epitafium* pierwotnie nie było gatunkiem zapisanym, lecz - tak jak *epicedium* - wypowiedzianym. W starożytnym Rzymie terminem „*epitafium*” obejmowano również mowy pogrzebowe wygłaszane nad grobem lub ich epilogi, a same inskrypcje nagrobne określano po łacinie terminem: *tituli sepulcrales* - napisy nagrobne. Autentyczne inskrypcje nagrobne należą do najstarszych przykładów literatury łacińskiej. Do rzymskich tradycji należało bowiem stawianie przy drodze kamienia nagrobnego zaopatrzonego w napis - *titulus*, który zawierał imię zmarłego i pełnione przez niego urzędy. W zakończeniu często występuje formuła pożegnania ze zmarłym. W epitafiach łacińskich spotkać też można opis pomnika nagrobnego, przedstawienie jego fundatora, a także częste zestawienie grobu z domem. Tym samym schematem posługują się zarówno epitafia pogańskie, jak i chrześcijańskie. Epitafia chrześcijańskie zawierają jednak ponadto nadzieję, że dusza zmarłego znajdzie się w niebie.

Wprawdzie już w epitafiach pogańskich pojawia się motyw przemiany zmarłego w gwiazdę lub kometę, ale dopiero w utworach chrześcijańskich uzyskuje on wykładnię religijną. Przeświadczenie, że śmierć otwiera możliwość innego życia, wpłynęło na zmianę proporcji poszczególnych elementów epitafijnych i na wymowę puenty. Tradycyjną łacińską, pogańską formułę inicjującą epitafia: *DM* (*Dis Manibus* - Zmarłym Manom, to znaczy Przodkom) zastąpiono podobną, aczkolwiek niosącą inną treść: *DOM* (*Deo Optimo Maximo* - Bogu Najlepszemu Najwyższemu). W części konsolacyjnej chrześcijańskiego *epitafium*, na którą

kładzie się duży nacisk, dominuje przekonanie, że śmierć to sen, a złożenie ciała do grobu jest tymczasowe. Ta optymistyczna koncepcja śmierci potwierdzona jest słownictwem. Obok wyrażenia *iacet* (leży), używa się *requiescit* (odpoczywa), zamiast słowa *positus* (złożony do grobu) częściej używa się określenia *depositus* (złożony na pewien czas) sugerującego, że grób jest tylko czasowym miejscem pobytu zmarłego.

Warto podkreślić, że pisanie wierszy nagrobnych było w XVI i XVII w. bardzo popularne.

Z trudem odnaleźć można autora drobnych form wierszowanych, zwłaszcza łacińskich, który nie pozostawiłby w swej spuściźnie epitafiów, choć tylko niewielka ich część przeznaczona była na kamień. Epitafium stanowiło jeden z najczęstszych gatunków panegirycznej literatury użytkowej w kulturze sarmackiej.” Podzielając zdanie J. C. Skaligera i Jakuba Pontano uznać należy, że „epitafium to nazwa wspólna dla różnorodnych postaci twórczości związanej z pochówkiem i upamiętnieniem zmarłych”, i osobliwa, pierwotna forma epigramatu. Pojęcie epigramatu obejmowałby zatem całokształt twórczości poetyckiej mieszczącej się w wyznaczonym w starożytności kanonie (zwięzłość, rymy, wyrazista, dowcipna i zaskakująca puenta) o charakterze satyrycznym, lirycznym, dydaktycznym lub filozoficznym.

Czy w ramach tej definicji - jako jego odmiany mieści się emblemat, gnoma, anagramat, stemma, chronostych, akrostych, telestych, echo, dialogiem, palindrom, zagadka, hymn, elegia, tren, bajka, satyra nie czas, nie miejsce - i nie mnie rozstrzygać.

Przypisy:

W opracowaniu wykorzystałem informacje z portali: wikipedia.org, epigramat.pl, eszkola.pl, partykula.pl, booknieci.pl, encyklopedia.pwn.pl, prezentacje maturalne.pl, informatycznie.pl, bryk.pl

oraz fragmenty n/w publikacji:

1. „*Sit tibi terra levis*”. Z problematyki wierszowanych inskrypcji nagrobnych. - prof. Barbary Milewskiej-Ważbińskiej;
2. „*Koncept we fraszkopisarstwie 2 poł. XVII wieku*” - prof. Dariusza Chamepreka,
3. „*Epigramat - kontrowersje genologiczne*” - prof. Jarosława Nowaszczyka,
4. „*Śmierć Rzymianina na podstawie epigramatów sepulkralnych Marcjalisa*” – Karoliny Przybek z UG.

Odwołania i cytaty przytoczone w eseju pochodzą ze wskazanych wyżej publikacji, jak i wtórnie - z dzieł, do których się ich autorzy odwołują. Tłumaczenia napisów łacińskich ujętych we wskazanych publikacjach dokonano przy pomocy aplikacji Tłumacz w przeglądarce Google. Ujęto je w nawiasach kwadratowych.

Adam Wiśniewski



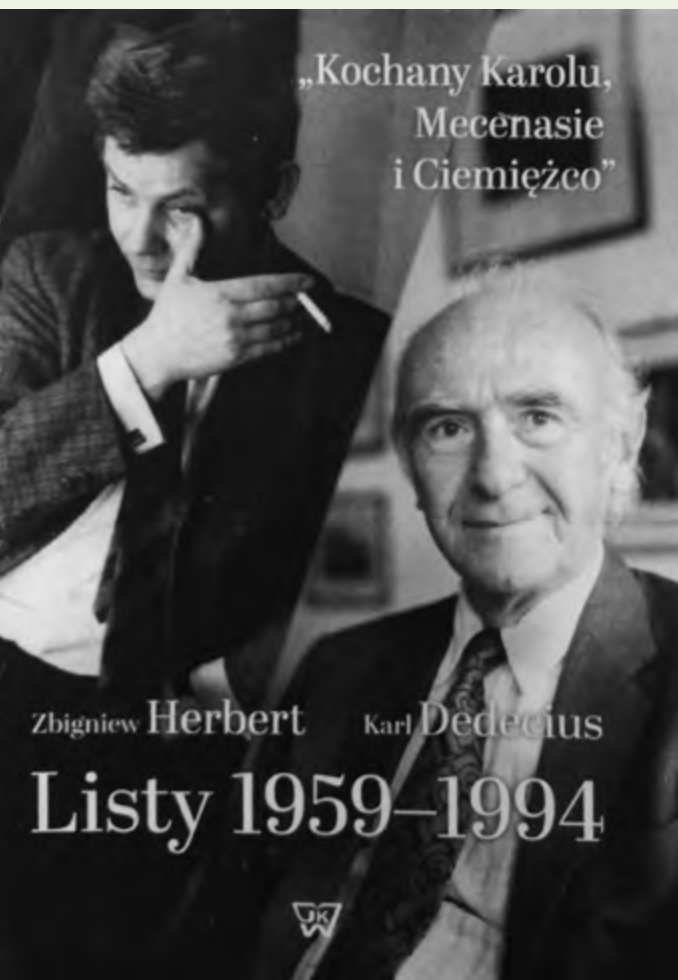
Przyjaźń artystów zapisana w listach - Herbert i Dedecius piszą do siebie

Beata Bednarowska

„Literatura jest oknem, przez które jeden naród może spojrzeć w oczy drugiemu”. Autorem tych słów jest Karl Dedecius (1921–2016), Niemiec urodzony w Łodzi, wychowany w trzech językach (polskim, niemieckim i czeskim), wybitny tłumacz i humanista, ambasador literatury polskiej w RFN. Także tłumacz poetów rosyjskich. Ten pośrednik między Polską i Niemcami od 1980 roku kierował Niemieckim Instytutem Kultury Polskiej w Darmstadtzie (Deutsches Polen-Institut). Dwa lata temu obchodziliśmy 100. rocznicę urodzin wybitnego

Europejczyka z Łodzi, podczas gdy w nadchodzącym 2024 roku będziemy świętować stulecie urodzin Zbigniewa Herberta (1924–1998).

Na początku 2023 roku ukazała się książka „Kochany Karolu, Mecenasio i Ciemiężco”. Listy 1959-1994 (Waszawa 2022) (jest ona dostępna w sieci jako bezpłatny e-book na stronie internetowej Wydawnictwa Naukowego UKSW). Edytorem korespondencji pomiędzy genialnym polskim poetą Zbigniewem Herbertem a wybitnym tłumaczem jego wierszy, Karlem Dedeciusem, jest doc. dr hab. Przemysław Chojnowski z Uniwersytetu Wiedeńskiego. Opracowanie to ciekawy przykład epistolografii, czyli piśmiennictwa obejmującego teksty napisane w formie listów. Korespondencję podzielono na poszczególne lata. Poprzedzono ją wnikliwym i obszernym wstępem pt. Herbert – Dedecius. Dzieje przyjaźni. Swoistym wprowadzeniem do edycji jest Nota edytorska, w której m.in. szczegółowo nakreślono zasady opracowania zbioru. Listy opatrzone licznymi przypisami (ok. 1200), fotografiami oraz indeksem osób. Naukowy aparat publikacji pozwala na błyskawiczne wyszukiwanie interesujących nas pisarzy czy też postaci zaangażowanych



w polsko-niemiecki dialog po II wojnie światowej.

Herbert i Dedecius, obaj urodzeni w latach 20. XX wieku, byli prawie rówieśnikami. Ich losy oraz kontakty w środowisku literackim sprawiły, że choć wcześniej znali się ze słyszenia i lektury swoich tekstów, to ich drogi skrzyżowały się dopiero w połowie lat 60. Wtedy poznali się osobiście. Listy wymieniane przez Herberta z Dedeciusem są nie tylko świadectwem ich przyjaźni, lecz również obrazem sytuacji społeczno-politycznej okresu, w którym dane im

było żyć. Listowna znajomość, zadzieżgnięta w 1959 roku, z biegiem czasu przerodziła się w przyjaźń. Obaj artyści odegrali niezwykle rolę w kulturze Polski i Niemiec. Dzięki Dedeciusowi i jego przekładom liryków Herberta Niemcy mogli poznać twórczość polskiego poety, jej śródziemnomorskie i etyczne inklinacje czy walory estetyczne.

Edycję listów przeczytałam z zainteresowaniem. Dzięki tej pozycji zdobyłam wiedzę na temat różnych aspektów pracy poety i tłumacza, uwarunkowania rynku wydawniczego, organizowanie spotkań autorskich, budowanie prestiżu polskiego poety i pozycji literatury polskiej w Niemczech w drugiej połowie XX wieku. Obydwaj piszą w listach o tym, co im w duszy gra, co ich cieszy, wzrusza, ale też i gnębi; uderzają przy tym nierzadko w swoje najczulsze struny. Nieraz piszą listy długie, niekiedy krótkie zdawkowe wiadomości. W korespondencji znajdujemy m.in. radość z wymiany listów, szczerą przyjaźń, wsparcie i wzajemne zaufanie: „Napisz słówko Karolu, a zaświeci słońce”. (s. 405)

{Dedecius >> Herbert} „(...) Za to będę z Tobą w duchu” (s. 416)

{Herbert >> Dedecius} „*Piszę o tym tylko do Twojej wiadomości – bo jesteś przyjacielem, a przyjaciel powinien takie rzeczy wiedzieć*”. (s. 399)

{Herbert >> Dedecius}: „Kochany Braciszku, Kochany Karolu (..) (s. 411)

Nieraz pojawia się zwątpienie korespondentów:

{Dedecius >> Herbert} „*Ja też – choć tylko tłumacz – mam swoje problemy i nie zawsze klei mi się wszystko tak, jak tego chciałbym sam albo inni*”. (s. 417)

{Herbert >> Dedecius} „*Mieliśmy różne ciężkie przeżycia i doświadczenia, prowadzimy odmienny tryb życia, mamy odmienne charaktery*”. (s. 418)

W listach trafiamy na liczne porównania i metafory:

{Herbert >> Dedecius} „*Mądrość jest wszędzie, jak cienka warstwa masła rozsmarowana na potężnej pajdzie głupoty*”. (s.399)

{Dedecius >> Herbert} „*Bo uważam za jedno z najważniejszych zadań ludzkości i jej kultury – nie znoszenie różnic (...), a zasypywanie przepaści między tymi różnicami – ażeby nasze wspólne horyzonty stawały się coraz szersze (..)*”. (s. 423)

Pragnąc przybliżyć treść korespondencyjnego dialogu poety i tłumacza opracowałam katalog pytań skierowanych do edytora listów. Koncentrują się one na wybranych, moim zdaniem najistotniejszych aspektach książki oraz jej genezy. A o wszystkich tych sprawach mówi wykładowca Uniwersytetu Wiedeńskiego doc. dr hab. Przemysław Chojnowski.

Beata Bednarowska: Jak i kiedy powstał pomysł zebrania listów dwóch artystów i wydania ich w postaci książki?

Przemysław Chojnowski: Pomysł wydawania korespondencji Karla Dedeciusa z zaprzyjaźnionymi z nim pisarzami narodził się w momencie uroczystego przekazania prywatnego archiwum tłumacza Uniwersytetowi Viadrina we Frankfurcie nad Odrą. Było to w lipcu 2001 roku. Pierwszą przygotowaną przeze mnie edycją była korespondencja tłumacza z Czesławem Miłoszem (Łódź, Drezno, 2011). Drugą książkę stanowi zbiór listów Dedeciusa ze Zbigniewem Herbertem (Warszawa, 2022). Sprawą na poważnie zająłem się w momencie otrzymania zgody na publikację ze strony p. Katarzyny Herbert oraz siostry poety p. Haliny Żebrowskiej. Było to na przełomie 2011 i 2012 roku. Wtedy mogłem już zebrać całą korespondencję, otrzymać kopie listów Zbigniewa Herberta z archiwum tłumacza w Collegium Polonicum w Słubicach oraz listy Dedeciusa, które znalazły się w zbiorach poety w Bibliotece Narodowej w Warszawie.

B. B.: Co skłoniło Pana do zainteresowania się tym tematem?

P. Ch.: Moje zainteresowanie twórczością translatorską i działalnością Karla Dedeciusa rozpoczęło się od pierwszego spotkania z tłumaczem w 1997 r., gdy we wrześniu odbywałem staż

w Instytucie Kultury Polskiej w Darmstadcie. Zakończywszy studia na Viadrinie i myśląc o pracy doktorskiej, wiedziałem, że jej bohaterem będzie Dedecius i jego poetyka przekładu.

B. B.: Skąd brał Pan materiały do książki?

P. Ch.: Po zakończonych Targach Książki we Franfurcie nad Menem w roku 2000, Karl Dedecius rozpoczął partiami przekazywać swoją spuściznę. Nabyła ją Viadrina we Frankfurcie nad Odrą i zdeponowała w nowo powstałym Collegium Polonicum po polskiej stronie granicy.

W tym czasie poszukiwano osoby, która pełniłaby funkcję opiekuna naukowego tworzącego się archiwum. Chodziło o uporządkowanie dokumentów. Z uwagi na to, że mogłem uzyskać bezpośredni dostęp do archiwaliów, zgodziłem się na funkcję opiekuna i w oparciu o korespondencję, druki i publikacje Dedeciusa przygotowałem rozprawę doktorską, która w 2005 roku ukazała się w Berlinie (Zur Strategie und Poetik des Übersetzens). Omawiałem w niej poetykę i strategię przekładu Dedeciusa w szerokim historyczno-literackim kontekście.

B. B.: Co spektakularnego odkrył Pan w znajomości twórców?

P. Ch.: Najbardziej spektakularnym faktem w odniesieniu do twórczości Herberta jest jego międzynarodowa kariera. Rozpoczęła się ona właśnie języku niemieckim. To w Austrii i RFN Herbert odniósł największy sukces, w gazecie „Frankfurter Allgemeine Zeitung” był wymieniany wśród kandydatów do Nagrody Nobla już na początku drugiej połowy lat 60.

B. B.: W jaki „role” wchodzi korespondencja podczas wymiany listów?

P. Ch.: Dedecius, oprócz tego że był tłumaczem Herberta, przede wszystkim okazał się wiernym przyjacielem. Jednocześnie promował jego twórczość w licznych audycjach radiowych. W czasopiśmie i gazetach drukował wiersze Herberta. Był jego agentem literackim, a zarazem towarzyszem licznych spotkań autorskich. Na początku wynikało to przede wszystkim z tego, że Herbert podczas spotkań z niemieckimi czytelnikami był bardzo nieśmiały. O tym wszystkim dowiadujemy się z listów i moich komentarzy.

B. B.: Jaki wpływ na wzajemną współpracę miał „podróżny tryb życia” Herberta?

P. Ch.: Podróżny tryb życia Herberta, jego byt pół-emigranta i stabilność mieszczańskiego życia Dedeciusa bardzo się uzupełniały.

B. B.: Czy w listach obu korespondentów pojawiają się dyskusje światopoglądowe?

P. Ch.: Dyskusje światopoglądowe nie są tematem listów. Nie oznacza to, że w korespondencji nie trafiamy na odniesienia do przełomowych wydarzeń politycznych, do fermentu intelektualnego tamtych lat.

B. B.: Niektóre liryki Herberta ukazały się najpierw w Niemczech, a dopiero później w Polsce. Dlaczego?

P. Ch.: Rzeczywiście wiele wierszy Herberta ukazało się po raz pierwszy w tłumaczeniu na język niemiecki; wynikało to z faktu, że poeta przebywając na Zachodzie, musiał z czegoś żyć. Herbert żył głównie z pisania i dlatego swoje wiersze, jeszcze w rękopisie, przysyłał Dedeciusowi do tłumaczenia; dzięki esejom i recytacjom radiowym, publikacjom w gazetach i czasopiśmie otrzymywał honoraria, które były mu potrzebne do utrzymania się na Zachodzie.

B. B.: Jak i kiedy spotkali się obaj twórcy?

P. Ch.: Pierwsze spotkanie Herberta i Dedeciusa przypadło na koniec października 1964 roku. W tym czasie w RFN ukazał się pierwszy tom wierszy Zbigniewa Herberta pt. Gedichte (Suhrkamp 1964). Była to pierwsza zagraniczna książka pisarza.

B. B.: Ile listów liczy zbiór zebrany przez Pana?

P. Ch.: Edycja liczy około 360 listów. Składają się na nią także wymieniane kartki, telegramy, notatki. Gdyby udało się zebrać całą korespondencję poety i tłumacza, wszystkich listów byłoby z pewnością około czterystu. Przyjmuję, że około czterdziestu listów zgubiło się, zwykle

Herbertowi. Zapewne w trakcie jego licznych podróży zagranicznych, w trakcie których siłą rzeczy także pisał listy.

B. B.: Czy Herbert kiedykolwiek napisał wiersz zadedykowany swojemu przyjacielowi i tłumaczowi Dedeciusowi?

P. Ch.: Istnieje jeden wiersz Herberta zadedykowany Karlowi Dedeciusowi. Utwór Colantonio – S. Gierolamo e il Leone powstały po wizycie w muzeum w Neapolu jest poświęcony patronowi wszystkich tłumaczy św. Hieronimowi – tłumaczowi Wulgaty. Rzeczony wiersz nie wszedł do żadnego polskiego zbioru liryków Herberta, lecz ukazał się w drugim, zmienionym wydaniu niemieckiego tomiku o tytule *Inschrift* (Suhrkamp 1973).

B. B.: Co łączyło obu twórców, a co ich dzieliło?

P. Ch.: Edycja listów jest m.in. opowieścią o przyjaźni, która pod koniec lat siedemdziesiątych zaczęła się psuć. Tłem gasnącej relacji była choroba dwubiegunowa Zbigniewa Herberta; w tym czasie pisarz zrywał wiele kontaktów z ludźmi, których wcześniej darzył przyjaźnią. W tym czasie Dedecius był coraz bardziej zajęty sprawami związanymi z nowo powstałym ośrodkiem polonistycznym w Darmstadcie (Deutsches Polen-Institut).

B. B.: Jaki okres wymiany korespondencyjnej uważa pan za najciekawszy?

P. Ch.: Najciekawszym okresem w korespondencji jest chyba druga połowa lat sześćdziesiątych. Jest to czas, kiedy Zbigniew Herbert stawia swoje pierwsze kroki na arenie międzynarodowej; wydarzenia i publikacje z tego okresu sprawiły, że Herbert stał się – w opinii krytyków i czytelników – poetą na wskroś europejskim, pisarzem, którego twórczość została doskonale przyjęta w Niemczech i Austrii. Wielkie zasługi w tym zakresie miał Karl Dedecius.

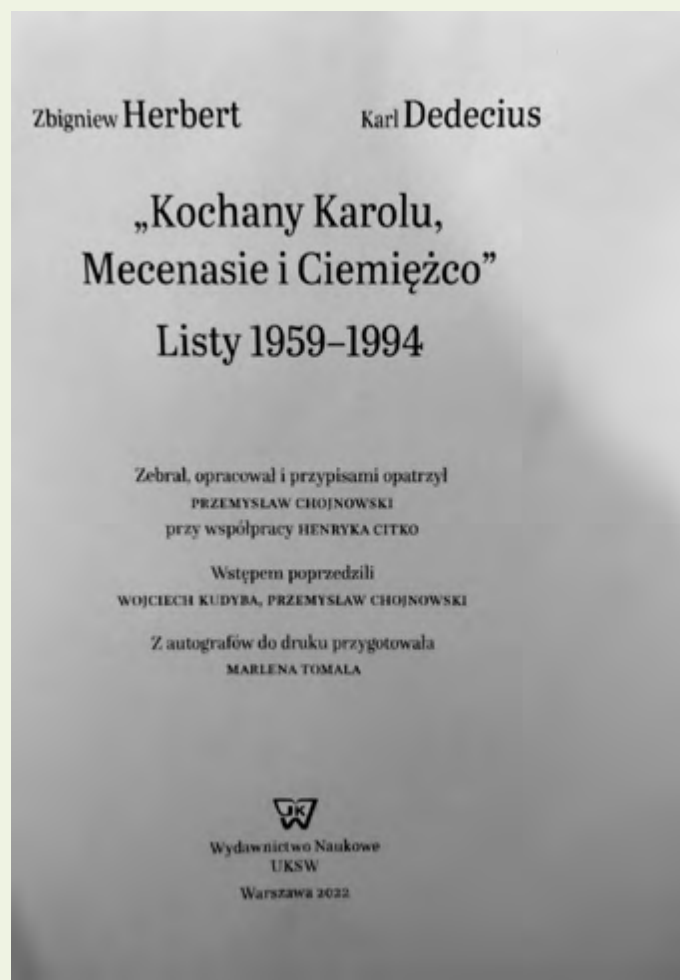
B. B.: Komu (szczególnie) poleciłby Pan tę książkę?

P. Ch.: Książkę polecam przede wszystkim miłośnikom twórczości Zbigniewa Herberta, ale również wszystkim osobom zainteresowanym obecnością literatury polskiej poza jej granicami, zwłaszcza w krajach języka niemieckiego.

[E-BOOK] Zbigniew Herbert, Karl Dedecius. „Kochany Karolu, Mecenasio i Ciemiężco”. Listy 1959–1994 (uksw.edu.pl)

Zebrał, opracował i przypisami opatrzył Przemysław Chojnowski przy współpracy Henryka Citko. Wstępem poprzedzili: Wojciech Kudyba, Przemysław Chojnowski. Z autografów do druku przygotowała Marlena Tomal. Wydawnictwo Naukowe UKSW, Warszawa 2022, ss. 480.

Przemysław Chojnowski - doc. dr hab., Senior Lecturer w Instytucie Sławistyki Uniwersytetu Wiedeńskiego; pracownik naukowy Centrum Kompetencji i Koordynacji Języka Polskiego w St. Marienthal (Saksonia). Przedmiotem jego zainteresowań badawczych są przekłady i recepcja literatury polskiej w niemieckojęzycznym kręgu kulturowym, transfer literatury, socjologia przekładu, aspekty literackiego bilingwizmu, polsko-niemieckie kontakty językowe oraz tradycje nauczania języka polskiego jako obcego.



Ważniejsze publikacje książkowe:

Monografie:

Zur Strategie und Poetik des Übersetzens. Eine Untersuchung der Anthologien zur polnischen Lyrik von Karl Dedecius. Reihe TransÜD Arbeiten zur Theorie und Praxis des Übersetzens. Hg. von Hartwig Kalverkämper und Larisa Schippel, Frank & Timme. Verlag für wissenschaftliche Literatur, Berlin 2005.

Liminalność i bycie „pomiędzy” w twórczości Petera (Piotra) Lachmanna. Studium literacko-kulturowe [Liminalität und Dazwischensein im Oeuvre von Peter (Piotr) Lachmann. Eine literatur- und kulturwissenschaftliche Untersuchung], Universitas TAIWPN, Kraków 2020.

Redakcje:

Dedecius – Miłosz. Listy / Briefe 1958-2000, Forum Kultury Łódź / Neisse Verlag, Dresden 2011.

Zbigniew Herbert und Österreich. (Reihe: Wechselwirkungen. Österreichische Literatur im internationalen Kontext). Peter Lang, Berlin 2020.

Beata Bednarowska - filolożka, germanistka i anglistka, absolwentka europeistyki, dydaktyczka (język niemiecki i polski jako obcy) i tłumaczka, członkini jury konkursu „Lesen gehen”, pośredniczka między kulturami polską i niemiecką.



Cóż po Matejce?

Witold Zakrzewski

Witold Zakrzewski: Moim rozmówcą jest dr hab. Michał Haake, wykadowca w Instytucie Historii Sztuki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jednak praca i jej miejsce nie będą tematem naszej rozmowy, lecz niezwykła wystawa w Muzeum Narodowym w Krakowie, której Michał jest kuratorem. Mowa o wystawie „Matejko. Malarz i Historia”. Można ją oglądać jeszcze do 7 stycznia przyszłego roku. Ta fascynująca i wielopoziomowa ekspozycja wzbudziła nie tylko we mnie podziw, zaciekawienie i pewien niedosyt. Tym bardziej ucieszyłem się, widząc, że jesteś jej głównym reżyserem. Dlaczego właśnie twoja osoba i Mistrz Jan, jakie szczególne więzi łączą cię z autorem najpopularniejszego jego dzieła „Bitwą pod Grunwaldem”?

Michał Haake: Dziękuję za zaproszenie do rozmowy. Zabrzmi to patetycznie, ale Matejko był mi zawsze bliski, między innymi dzięki książce Juliusza Starzyńskiego z 1957 roku, zawierającej rysunki i szkice Matejki, którą miała moja mama. Zresztą mam ją ze sobą, bo prezentowałem dziś studentom. Ten album pokazał mi, jakim wspaniałym rysownikiem był Matejko. Rysunek obnaża bowiem wszelkie niedociągnięcia warsztatowe. Od dzieciństwa dużo rysował i doskonalił się. Na studiach miałem to szczęście, że mogłem także wysłuchać wykładu monograficznego o Matejce, prowadzonego przez mojego mistrza akademickiego, profesora Wojciecha Suchockiego. Potem pisałem doktorat o portretach Matejki, których na wystawie akurat prawie nie ma. I skoro pytasz, w jakim sensie ta wystawa jest mi bliska, to była ona okazją do tego, żeby po części uwzględnić w niej efekty najnowszych badań o Matejce prowadzonych m.in. przez prof. Suchockiego. Tak więc, pewne interpretacje, które tam wprowadziłem, pokazują, że twórczość Jana Matejki wymaga badań i pod wieloma względami jest nadal do odkrycia.



Fragment ubioru Stańczyka na tle ekspozycji wystawy Matejko. Malarz i Historia.

Potraktowałem tę wystawę jak swego rodzaju wyzwanie, bo od wieku niemal utrzymuje się opinia o Matejce, sformułowana jeszcze przez Stanisława Witkiewicza, jako o być może nie najgorszym historyku, ale malarzu wręcz żadnym, odmawiająca mu możliwości stworzenia dobrego obrazu - jeśli chodzi o przestrzeń, kolorystykę, o realizm, najogólniej rzecz biorąc.

Nawet jeśli potem Witkiewicz-ojciec dowartościowywał Matejkę, to raczej jako artystę, który jest silny duchem, wzniosłością myśli, co jednak nie przekładało się na dobre malarstwo. I ta opinia wpływowego krytyka zaważyła na późniejszych sądach, że Matejko myślał nie jako malarz, lecz jako historyk. Jarosław Krawczyk, autor jednej z najważniejszych książek o Matejce stawia wprost tezę: to są obrazy bardzo ciekawe, jeśli chodzi o koncepcje historyczne,

ale ich wartość artystyczna jest wątpliwa. Nie podzielam tego zdania. Matejko malarstwo jemu współczesne pod wieloma względami przerasta, jeśli chodzi o świadomość malarską, o sposób, w jaki można wyrażać treści za pomocą języka wizualnego. I ta wystawa, mam nadzieję, mój pogląd odzwierciedla.

WZ: Właśnie, wspominasz o kontekście historycznym, kryzysie akademizmu, rodzącej się awangardzie, także nowej krytyce i podejściu do sztuki. Obrazy Matejki przecież są w Europie doceniane, zdobywają medale, ale wspomniana „Bitwa pod Grunwaldem” zostaje w Paryżu przyjęta chłodno, w krajach niemieckojęzycznych - paradoksalnie - zdecydowanie dobrze, a w Moskwie entuzjastycznie i otrzymuje znakomite recenzje. To o czymś świadczy. Bardzo istotny jest kontekst. Współczesny mu Henryk Siemiradzki uważał go za bardzo dobrego malarza.

A przecież Siemiradzkiemu nikt nie zarzucił braku warsztatu i artyzmu. Nie wiem, czy się zgodzisz, że Matejko jest - pomimo sławy, europejskich wędrówek jego wizyjnych obrazów i kurso-

Kopia olejna fragmentu „Bitwy pod Grunwaldem” autorstwa Witolda Zakrzewskiego w oryginalnej skali (297x212 cm). Brak kilku detali ze względów kompozycyjnych, np. uniesionej z mieczem ręki Wielkiego Księcia Witolda, która nierealnie wystawałaby z ramy.

wania reprodukcji - twórcą „naszym”, polskim. Każdy rodak Matejkę zna. Kolejna sprawa to odbiór tego artysty przez następne pokolenia. Mogę powiedzieć o swoim pokoleniu lat 60. XX wieku, któremu zaszczerpiono kult tego artysty na podobieństwo wieszczów. Rodzi się pytanie, czy i dlaczego postać Matejki jest ważna dla kolejnych pokoleń, dlaczego powinna być przypominana jego twórczość?

MH: To są ważne pytania. Nie wiem, na ile jestem reprezen-



Rysunki i szkice.



*Jan Matejko, Kazanie Skargi, 224 × 397 cm, 1862–1864.
1865 - złoty medal na wystawie w Paryżu. Obraz wypożyczony
ze zbiorów Zamku Królewskiego w Warszawie.*

tatywny dla mojego pokolenia, bo rzeczywiście ten artysta od dziecka mi towarzyszył. Pamiętam nawet, że jako dziecko, nieco rysujące i malujące, pokusiłem się nie tyle o kopię, co raczej o wariację na temat obrazu „Śmierć króla Przemysława II w Rogoźnie”. Malowałem z przejęciem, uświadamiając sobie, że Matejko jest dla mnie wtedy niedoścignionym mistrzem, zwłaszcza w opanowaniu anatomii. Zatem mam rodzaj sentymentu, ale nie wiem, jak moje pokolenie może go odbierać. Nie wykluczam, że raczej chłodno. Cieszyłbym się, gdybym mógł przeczytać ankiety wypełnione przez osoby odwiedzające wystawę. Bardzo miła dla mnie była opinia jednego z widzów, nastolatka, może studenta, który podczas oprowadzenia powiedział, chyba szczerze, że nawet go przekonałem, że Matejko to dobry malarz. Przypuszczam więc, że wcześniej tak nie sądził. Generalnie, uważam, że stosunek do sztuki Matejki jest obecnie raczej chłodny. Być może nastawienie takie mogłoby ulec zmianie wraz z wiedzą nie tyle o nim, co o jego obrazach. Kto wie, może wystawa przyczyni się do docenienia artysty. Druga kwestia, to pytanie, na ile Matejko jako artysta może być dzisiaj inspirujący. Myślę, że na pewno może inspirować do tego, żeby zająć się historią, niekoniecznie tą, która jego zajmowała i niekoniecznie w medium malarskim. Na przykład w filmie, który może pełnić rolę podobną do tej, jak wówczas obrazy. Film, który umiejętnie w tę historię wnika i frapująco ją pokazuje jest na wagę złota. Poza tym sądzę, oglądając współczesne malarstwo figuralne, że Matejko wciąż pokazuje, jak wielkim wyzwaniem jest malowanie postaci. Namalować dobrze nie tylko twarz, ale rękę i każdy element anatomii to jest naprawdę wielka sztuka. Ludzie malują często całe życie, a i tak nie zbliżają się do tego, co Matejko w tej dziedzinie potrafił. Może więc dlatego warto go pokazywać, żeby nauczyć pokory dla warsztatu i kunsztu w tym zakresie, bo Matejko to ktoś, przy kim wiele przykładów niedociągnięć współczesnego malarstwa figuralnego zostaje obnażonych.

WZ: Twórczość Matejki jest prześląknięta patriotyzmem i zdecydowanie marzeniem o Polsce, ale marzeniem wyartykułowanym przez pewien zbieg okoliczności, jakim był feno-

men artyści. Trafiło po prostu na tego człowieka, mam na myśli talent i poczucie dyspozycji, który jakby skumulował wszystkie polskie dążenia i marzenia w dobie bardzo trudnego okresu, w jakim znalazła się wtedy Polska. Trzeba sobie zdać sprawę, że kolejne nieudane powstania zrywy pogłębiały traumę i zwątpienie w pokoleniach Polaków, we wszystkich zaborach i nagle pojawia się Matejko, który tworzy potęgę Polski. Wartość i tożsamość narodową. To jest rzecz nie do pojęcia, nie do ogarnięcia na obecne czasy. Przechodzimy do jego osoby funkcjonującej w życiu publicznym. Kim był Jan Matejko dla współczesnych? Jak go odbierano? Czy zetknąłeś się z takimi materiałami, które są świadectwem miejsca i czasów?

MH: Na wystawie można zobaczyć wybór dokumentów, świadectw tego, jak wielkim uznaniem cieszył się Matejko u współczesnych. To samo dotyczy medali wybijanych na jego cześć czy medali wręczanych mu przy różnych okazjach. Skala uznania była ogromna,



Szkice i rysunki.

uznania wyrażanego nie tylko przez rodaków, ale przez komitety i jury różnych wystaw zagranicznych, przez wiele akademii artystycznych, które honorowały go swoim członkostwem. Międzynarodowa kariera, oczywiście, przekładała się na stosunki krajowe - wokół niego budowane jest środowisko krakowskie, ranga Szkoły Krakowskiej rośnie, choć on sam nie doczekał przemianowania jej na Akademię Sztuk Pięknych. Nastąpiło to po jego śmierci i niewątpliwie było jego zasługą. Uczelnia zyskała rangę tę samą jak uczelnie w Wiedniu, Monachium czy Petersburgu. Rozwój życia artystycznego w Krakowie dzięki niemu zdecydowanie przyspieszył. Wielu młodych artystów mogło się konfrontować z Mistrzem. I z perspektywy czasu cenniejsze są dokonania



Chorągiew okolicznościowa wykonana przez Matejkę na uroczysty powtórny pogrzeb szczątków Kazimierza Wielkiego.

tych jego uczniów, którzy wchodzili z nim w spór, wiedząc, że formuła matejkowska malarstwa historycznego nie może być kontynuowana w takiej postaci, bo po prostu wszystko, co próbuje naśladować Matejkę, przy nim samym okazuje się nieudolne. Wielu próbowało malować jak Matejko, ale dzisiaj nie cenimy ich zbyt. Potwierdza się powiedzenie, że kto wchodzi w buty Cyserona, Cyseronem nie zostanie. Największa siła tkwi w dziełach tych artystów, którzy mieli poczucie przytłoczenia Matejką i za wszelką cenę chcieli się artystycznie usamodzielnąć. Jacek Malczewski, najstarszy z tego grona, Stanisław Wyspiański, Józef Mehoffer. Oni wszyscy wypowiadali się o Matejce bardzo krytycznie, wręcz bym powiedział



Fragment ekspozycji z dyplomami, nagrodami, medalami i odznaczeniami dla Jana Matejki.

wrogo. Malczewski woła, że w cudzych chomątach chodzić nie zamierza, Wyspiański pisze w listach, że Matejko zamknął mu oczy na sztukę, że tak go stłumił, że teraz, kiedy jest we Francji, nie jest w stanie podziwiać nowej sztuki. Są to więc bardzo gorzkie opinie. Wystarczy jednak spojrzeć na sztukę ich obu, przypomnieć, jak silnie przejmowali się sprawami narodu, by zrozumieć, że nie poświęciliby sztuki tematyce narodowej, gdyby nie Matejko. Mówiąc krótko, znalezienie innej, równie doniosłej formy na mówienie o sprawach narodowych jest wielkim zadaniem. A im się to udało. Każdego mistrza mierzy się skalą i jakością jego uczniów. Matejko był wybitnym artystą, także przez szeroki rodzaj oddziaływania, przez wyzwanie, jakie rzucił następnemu pokoleniu, sprawdził się – myślę – także jako pedagog. W każdym razie wspomniani artyści stali się twórczymi osobowościami o europejskiej randze.

WZ: Na wystawie mamy bardzo ciekawą aranżację elementów budowania jego warsztatu, ubiory dziejowe z epok Rzeczypospolitej, zbiór nagród, dyplomów i medali mu przyznanych, osiągnięcia, opisy tematów i obrazów. Jest to pod wieloma względami wystawa kompletna. Posiada nawet część interaktywną, gdzie jest mapa zachęcająca do zaznaczenia przez widza miejsca swojego pochodzenia. Po obejrzeniu wystawy miałem jednak niedosyt, polegający na braku uzupełniającej prezentacji dokonań innych artystów epoki. Myślę o Siemiradzkim, Brandcie, Chełmońskim i innych znakomitych polskich malarzach. Jako uzupełnienia, porównania. Moim zdaniem z biegiem czasu może być tak, że temat historyczny zejdzie na drugi plan, a zyska nadzwyczajna wyobraźnia i biegłość warsztatowa Matejki. Jego kreatywność. Pojawia się pytanie o jego wiedzę o aktualnych trendach w sztuce. Przecież w tym czasie

wiele się dzieje, odchodzi się od akademizmu, następuje jego schyłek.

MH: Tak, aczkolwiek Matejko pod wieloma względami wykracza poza akademizm. W tym czasie, o którym mówisz, nie mógł tworzyć inaczej. Nie mógł „odpuścić” realistycznego ujęcia postaci czy przedmiotów, mając obok siebie takich mistrzów kreowania iluzji malarzkiej jak Artur Grottger czy Józef Brandt. I byli wreszcie, nieco później, ale trzeba o nich wspomnieć - Maksymilian i Aleksander Gierymscy. Oni malowali zupełnie coś innego, co, wydawałoby się, nie ma z Matejką nic wspólnego, a przecież nie kto inny jak Matejko wyraził się o obrazie Aleksandra Gierymskiego „Trąbki”, że wprawdzie treści ważnej tam nie ma, ale to jest świetne malowanie. To, co chcę tutaj podkreślić, to to, że Matejko dostrzegał, że dobre malarstwo nie jest kwestią treści, wielkich, akademickich tematów, nawet jeśli uważał, że w chwili obecnej „sztuki od miłości ojczyzny oddzielać nie wolno”.

WZ: Ówczesne trendy nie były mu więc obce? Czy możesz rozwinąć ten ciekawy wątek, ważny dla jego twórczej drogi.



Zestawienie obrazów: *Theodore Gericault, „Tratwa Meduzy”, 1819 i Jan Matejko, „Rejtan - Upadek Polski”, 1866.*

MH: Jan Matejko jedzie po studiach krakowskich do Monachium, na rok, co prawda, ale ma okazję zapoznać się z tamtejszym malarstwem. Z wypiekami na twarzy zwiedza Pinakotekę, przygląda się *Pilottiemu*, *Kaulbachowi* i do nich potem nawiązuje. Bo „Grunwald” to jest obraz, który nie rekonstruuje jakiejś sytuacji prawdopodobnej, która mogła mieć miejsce na polu bitwy, jak to *Długosz* opisywał, tylko jest to obraz, który jest cytatem z różnych obrazów niemieckich. I to cytowanie przez Matejkę mistrzów niemieckich ma swój głęboki cel. Nie jest wynikiem tego, że nie miał pomysłu na grupę i musiał coś skopiować. Nie, on cytuje właśnie dlatego, że idea, przesłanie „Bitwy pod Grunwaldem” kształtuje się w dialogu z malarstwem niemieckim. To fascynująca historia. „Grunwald” świadczy o jego doskonałej znajomości

malarstwa niemieckiego. A inne obrazy świadczą, jak ważni byli dla niego Francuzi. Na marginesie, każdy kto będzie zainteresowany, sprawdzi, czy to, co mówię ma podstawy, ale gdy porównamy obraz „Rejtan - Upadek Polski” z „Tratwą Meduzy” *Gericault’a*, zobaczymy, że tłum postaci u Matejki jest skomponowany tak, jak tłum na tratwie. To nie jest



błąd, że na tej niewielkiej przestrzeni jest tylu ludzi spiętrzonych w nierealistyczny sposób. Przeciwnie, artysta kreuje tę grupę nieszczęśników, którzy właśnie tracą państwo, na wzór nieszczęśników na tratwie. Każdą z tych grup wieńczy postać, która jest znakiem nadziei. U Gericault jest to postać, która dostrzega wybawienie, podnosi rękę, widząc okręt na horyzoncie, który żyjących ocali, a u Matejki jest to chłopiec z konfederatką i szablą, które są znakami nadziei. „Rejtan”, mówiąc krótko, był obrazem malowanym w dialogu z Gericault, mistrzem malarstwa francuskiego. Dla Matejki było to malarstwo nowoczesne, znał je z Luwru, miało ono pół wieku, ale było ciągle malarstwem nowoczesnym. To samo „Hołd Pruski”. Jest wyraźnie budowany, co niegdyś pokazał mi prof. Suchocki, w dialogu z obrazem „Śmierć Sardanapala”. Zobaczmy, jaki sens się z tego wyłania. Obraz Delacroix ukazuje ginące królestwo, królestwo, które jest w rozkwicie i ginie, bo „Sardanapal” jest o upadku Babilonu, i weźmy nasz „Hołd”, który pokazuje, można powiedzieć, królestwo u szczytu potęgi, ale zarazem już dostrzec można, i Matejko o tym mówi, zjawiska czy pewne kroki polityczne, symptomy, które państwo polskie osłabiają na tyle, że także upadnie.

WZ: Przez historyków wydarzenie to oceniane jest jako niewykorzystane politycznie.

MH: Tak, i dialog z Delacroix jest taką podpowiedzią, by nie traktować „Hołdu” wyłącznie jako przedstawienie triumfu, lecz w triumfie dostrzec zapowiedź dramatu.

WZ: Mówiąc o znajomości przez Matejkę niemieckiego malarstwa i malarских cytatach uzmysłowileś mi fenomen kontrastowego powodzenia dzieła „Bitwa pod Grunwaldem” za granicą. Właściwie wszędzie, gdzie był pokazywany - od Wiednia, Berlina, Petersburga po Paryż - zapewne z racji wyraźnie narodowego tematu odnosił sukcesy frekwencyjne. Pochwały krytyków dotyczyły głównie warsztatu, budząc jednocześnie kąśliwe zarzuty np. o braku kompozycji czy polskości. Jednak na uroczystą pierwszą prezentację dzieła, 28 września 1878 roku, do Krakowa przybył sam następca tronu, arcyksiążę Karol Ludwik. Pokazy w zaborach, Warszawie i Lwowie, zgromadziły tłumy, a obraz budził tam nabożną cześć.

MH: Odbiór tych dzieł za granicą był oczywiście wieloaspektowy, choć kryterium polityczne nierzadko górowało. I Matejko to kryterium uwzględniał i także nim się kierował. Dla mnie dzisiaj niemniej ważne jest, żeby docenić Matejkę w kontekście wielkiej sztuki. Wspominaliśmy przy okazji „Grunwaldu” o malarstwie niemieckim, ale u źródeł tego obrazu leży słynny fresk „Bitwa Konstantyna” Rafaela, który jest w stanzach Konstantyna na Watykanie. To obraz, do którego całe malarstwo batalistyczne nawiązuje. Chodzi o schemat, polegający na wyeksponowaniu dwóch wodzów, jednego zwycięskiego, na wspiętym koniu, drugiego ginącego, przegranego, zwalanego z wierzchowca. Schemat ten przejął Matejko malując w taki sposób Witolda i Urlicha von Jungingen. W podstawowej warstwie obraz sięga wprost do wiel-

kiej tradycji malarstwa. A o samym Witoldzie, o którym także wspomniałeś, że w Twojej kopii został usunięty, można powiedzieć jeszcze więcej. Bo cóż ten Witold robi? Szarżuje unosząc miecz i niewielką tarczę w typie perskim. Kto tak się zachowuje podczas bitwy, że unosi ręce jak do wiktorii? Owszem, jest to znak wiktorii i, mówiąc o cytatach, zobaczymy w nim postać Michała Archanioła z fresku „Sąd Ostateczny” Petera Corneliusa, który znajduje się w kościele św. Ludwika w Monachium. Matejko zna ten fresk. I tak Witold staje się znakiem boskiej opatrności, kimś więcej, niż tylko uczestnikiem bitwy.

WZ: To niezwykle sugestywne przedstawienie tej postaci i innych ważnych tam postaci. Wchodzimy w kwestię niezwykle optymistu Matejki, którym zaraża swoich współczesnych. Nie jest to rejestrator klęsk Polski.

MH: To jest bardzo ważna kwestia, nad którą głowi się historia sztuki od lat. To jest pytanie o stosunek Matejki do tzw. krakowskiej szkoły historycznej. Matejko, malując triumfy, wskazuje również na to, co nie zostało wykorzystane. W „Grunwaldzie” triumf jest niewątpliwym, jednak po prawej stronie znajduje się Henryk von Plauen, który skutecznie się broni, jest przypomnieniem postaci, która pod Grunwaldem nie brała udziału, ale zdążyła ufortyfikować Malbork i obronić przed wojskami polskimi. Henryk von Plauen obecny u Matejki na polu bitwy jest tym, który przypomina, że kampania nie osiąga głównego celu – całkowitego pokonania Zakonu. Matejko bynajmniej nie demistyfikuje historii, nie podważa rangi zwycięstwa. Pokazuje jednak złożoność historii, jak mówił, „całość dziejowego wypadku”, przypomina, że historia jest także pasmem niewykorzystanych szans. Ten optymizm bierze się z wiary w bożą Opatrzność. Matejko wierzył, że czuwała ona nad zwycięzcami spod Grunwaldu czy Wiednia, i dlatego ukazuje ponad nim postaci św. Stanisława czy gołębicę wraz z tęczą. Rola wiary w Opatrzność w czasach zaborów wzrastała. Kolejne powstania okazały się katastrofą. W drugiej połowie XIX w. Europa już się nie zastanawia nad kwestią niepodległości Polski.

Ale rzecz się do tego nie sprowadza. Skarga na pierwszym wielkim obrazie historycznym Matejki przypomina, że porządek polityczny ma szansę przetrwać, jeśli nie stoi w sprzeczności z prawami bożymi. „Rejtan”, kolejny obraz z wielkiego cyklu historycznego, pokazuje upadek tego porządku. Polacy w czasie zaborów, głosi program Matejki, przechodzą pokutę za to niedysiejsze sprzeniewierzenie się ideałom państwa prawa. W dążeniach do niepodległości nie można o tych bożych prawach zapominać. To właśnie mówi chłopiec na obrazie „Wernyhora”, symbol przyszłego pokolenia, z którym trzeba wiązać nadzieje na odzyskanie wolności, trzymający w rękach ryngraf z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej. Taki był program Matejki.

WZ: Stąd fenomen Piłsudskiego, który potrafił nie zwątpić, wykorzystał sprzyjające okoliczności i z garstką legionistów zdobył niepodległość. Urzeczywistniając marzenie Matejki i pokoleń Polaków kończy w niemal bezkrwawy sposób 123 lata zaborów...

Druga część wywiadu z dr hab. Michałem Haake w następnym numerze „Wielkopolskiego Widnokregu”. Tekst autoryzowany 14 listopada 2023r. Fot. Witold Zakrzewski©, Th. Gericault, Tratwa Meduzy, Luwr - źródło: Wikimedia.

Michał Haake, profesor UAM, dr hab., wykładowca w Instytucie Historii Sztuki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Członek Stowarzyszenia Historyków Sztuki. Zajmuje się między innymi historią malarstwa nowożytnego i sztuki nowoczesnej, teorią symbolu i krytyką artystyczną. Kurator wystaw, autor licznych opracowań, artykułów i projektów badawczych.



Uważność i rytuał

Danuta Zasada

Dzisiaj w Tokio w Meiji Jingu (najważniejszej świątyni shintoizmu) odbyła się Wielka. Uroczystość Szinto, upamiętniająca 155 rocznicę urodzin cesarza Meiji (1852-1912). Zaproszono ambasadorów z korpusu dyplomatycznego akredytowanych w Tokio. Poszliśmy tam w imieniu naszego ambasadora. Świątynia jest bardzo ważnym miejscem nie tylko dla aktualnej stolicy kraju, ale dla wszystkich Japończyków. Era Meiji - to okres, gdy Japonia przeprowadziła reformy polityczne, społeczne, kulturowe i weszła w najświetniejszy okres rozkwitu od dwóch tysięcy lat. W świątyni czci się 122 bóstwa - duchy cesarza Japonii i jego małżonki cesarzowej Shoken.

Pierwszym elementem uroczystości było przywitanie się z kapłanem w białej szacie, przed którym należało skłonić głowę. Następnie kapłan uniósł biały pióropus, umocowany na drążku niczym kropidło i omiół nim jak miotełką do odkurzania głowę każdego z nas. Należało to do rytuału oczyszczającego. Każdy wyznawca szinto przed wejściem do świątyni powinien ponadto dokonać oczyszczającej ablucji wodą. Po ponownym ukłonie wprowadzono nas na teren świątyni, gdzie posadzono twarzą do sanktuarium. Przed oczyma mieliśmy dziedziniec z niskim, pokrytym dywanem podium. Po prawej stronie sanktuarium siedzieli elegancko ubrani wybitni członkowie Stowarzyszenia Wyznawców Zrzeszonych przy Świątyni Meiji. Stowarzyszenie powstało w 1946 roku po to, by po klęsce II wojny światowej wskazywać Japończykom drogę duchowego rozwoju.

Uroczystości rozpoczęły się wejściem kapłanów do świątyni. Kroczyli jeden za drugim ubrani w ceremonialne czerwone i czarne szaty. Na głowie mieli czapki z pióropusami. Ich krokom towarzyszył dźwięk olbrzymiego bębna znajdującego się na dziedzińcu z prawej strony. Na znak głównego kapłana wszyscy wstali i wraz z nim skłonili głowy, prosząc tym samym Kami (duchy cesarza i cesarzowej), by zechciały przyjąć hołd w postaci ceremonii. Kapłan zaczął otwierać drzwi do sanktuarium. Wszyscy staliśmy w ukłonie do momentu, gdy drzwi rozwarły się całkowicie. Kapłan wydawał przy okazji tej czynności bardzo osobliwy dźwięk - przeciągły i na wysokim tonie. Odezwały się też dźwięki dobywane przez muzyków siedzących po lewej stronie dziedzińca, w pobliżu sanktuarium. Samych drzwi nie było widać, gdyż znajdowały się na szczycie schodów prowadzących stromo w górę. Następnie kapłani rozpoczęli składanie ofiar. Dwanaście różnych rodzajów jedzenia zostało przyniesionych w naczyniach ofiarnych przez młodszych kapłanów. Zdejmowali oni specjalne świątynne klapki przed wejściem na pierwszy pokryty dywanem pomost. Z góry, z prawej i lewej strony schodów schodziło dwóch innych kapłanów, którzy byli boso. Odbierali po kolei naczynia ofiarne i przenosili je wyżej, na drugi pomost. Tam z kolei inni odbierali od nich ofiary i wnosili je do sanktuarium, czego już nie mogliśmy widzieć. Zwracał uwagę sposób wchodzenia i schodzenia kapłanów ze schodów. Ich stopy w białych skarpetkach poruszały się w ten sposób, że przy wchodzeniu w górę kapłan idący z lewej strony podnosił lewą nogę na schodek

i dostawiał prawa, a kapłan z prawej strony schodów unosił w górę jako pierwszą nogę prawą a dostawiał lewą. Muzycy grali starą muzykę dworską gagaku. W skład „orkiestry” wchodził, jak mogłam dostrzec i zapamiętać, instrument w kształcie fletu, używany tak jak flet oraz bęben i drewniane patyczki. Kiedy kapłani złożyli dary, wtedy dostojne Stowarzyszenie przekazało swoją ofiarę. Została ona przejęta przez kapłana i wniesiona do sanktuarium na górę.

Naczelny kapłan w czarnej mieniającej się na czerwono szacie odmówił modlitwę za pokój, pomyślność i zdrowie. Był to rodzaj melodyjnej recytacji w języku japońskim. Gdy skończył, na dziedziniec świątyni wkroczył orszak, w którym szli posłańcy z ofiarą przekazaną przez dwór cesarski. Orszak składał się z ubranego na czarno starszego kapłana oraz młodszych towarzyszących mu z przodu i z tyłu. Kilku niosło na ramionach coś, co wyglądało jak arka przymierza, nakryte było tkaniną z symbolem dworu cesarskiego - chryzantemą. Stali oni przy schodach z prawej strony sanktuarium. Posłaniec cesarski najpierw złożył ofiarę w postaci białej dużej skrzynki, która została przez kapłanów wniesiona po schodach na górę, po czym usiadł na pomoście przed wejściem do sanktuarium tyłem do gości, czyli do nas. Rozpostarł na ziemi swoją obszerną szatę, a po chwili przyniesiono mu olbrzymią białą kartę papieru, z której odczytał cesarskie przesłanie. Następnie dostarczono mały drewniany stolik, aby wysłannik cesarski mógł złożyć tamagushi - gałązkę drzewa sakaki, które uważane jest w shintoizmie za święte. Gałązka była zielona i skromna.

Wkroczyły teraz na podium cztery tancerki świątynne - dziewczyny ubrane w stroje ceremonialne i zatańczyły religijny taniec - bardzo powolny i dostojny. Po tańcu wszyscy goście zaśpiewali hymn opiewający zasługi cesarza Meiji dla Japonii. Każdy z nas wcześniej otrzymał słowa hymnu w języku japońskim i angielskim, a jeszcze zanim zaczęła się właściwa ceremonia, goście musieli tytułem próby zaśpiewać hymn. Po hymnie uczestnicy ceremonii składali w ofierze swoje gałązki. Prowadzący kapłan w czerwonej szacie przez mikrofon zapowiadał nazwisko i funkcję tego, kto zbliżał się do drewnianego stołu przeznaczonego na składanie ofiar. Byli tam burmistrzowie dzielnic, rektorzy uniwersytetów, prezesi firm, kilka starszych kobiet w kimonach i tylko jedna stosunkowo młoda kobieta w czarnym kostiumie, która złożyła swoją gałązkę jako ostatnia. Podeszedłszy do stolika najpierw dwa razy nisko się kłaniali, kładli gałązkę, dwa razy klaskali w dłonie, opuszczali ręce wzdłuż ciała i ponownie wykonywali skłon. Po złożeniu ostatniej gałązki wszyscy goście wstali, uklonili się i dwa razy klasnęli w ręce.

Kapłani przystąpili do znoszenia ofiar z sanktuarium w dół do pomieszczenia, którego nie mogliśmy zobaczyć. Naczelny kapłan dokonał uroczystego zamknięcia sanktuarium, wydał z siebie wysoki dźwięk, kiedy odrzwia się zamykały, wraz ze wszystkimi gośćmi uklonił się głęboko i wygłosił przemówienie do zebranych. Wspomniał o okazji, dla jakiej wszyscy się zebrali, o znaczeniu świątyni i cesarza oraz cesarzowej Meiji. Gdy kapłani opuszczali świątynię, można było przyjrzeć się ich obuwiu. Były to drewniane czarne klapki na grubej podeszwie z drewna. Donośny dźwięk bębna oznaczał, że ceremonia się zakończyła. Tuż po orszaku kapłanów, ruszyli ku wyjściu członkowie Stowarzyszenia. Byli to ubrani na czarno mocno starsi ludzie o bardzo bladych cerach. Niektóre kobiety poruszały się z trudem w swoich krępujących krok kimonach i były podtrzymywane przez mężczyzn lub młodsze towarzyszki.

Po ceremonii poproszono nas do sali recepcyjnej i poczęstowano lunchem. Ceremonia trwała 1,5 godziny. Lunch sponsorowany był przez jednego z członków Stowarzyszenia i obsługiwany przez młodszych stażem kapłanów. Podano wino i piwo. Nie było tradycyjnego alkoholu japońskiego - sake. Gdy wyszliśmy na otwarty, dostępny dla wszystkich dziedziniec, ujrzelśmy mnóstwo ludzi, wiele osób miało na sobie kimona. Panowała atmosfera festynu.

Opisuję tę ceremonię tak szczegółowo, by zaznaczyć, że Japonia kocha się w rytuałach. Czasami ma się wrażenie, że rytuały zastępują albo wręcz stanowią same w sobie treść pewnych czynności – nie tylko tych służących oddawaniu czci bogom – kami – ale również innych, bardziej świeckich, jak na przykład ceremonia herbaty. Rytuały są czymś, co stanowi obecny w tej kulturze element uważności – wykonywania każdego gestu w taki sposób, jakby od tego zależały losy wszechświata.

Tokio, 3 listopada 2007
Danuta Zasada





Japonia dzisiaj

Alicja Bednarowska-Dziarkowska









POEZJA

Mirka Szychowiak

Jeszcze chwila

Nie będę już nigdy pisał o śmierci,
zwłaszcza o twojej. Nie proś.

Kolejną noc siedzi przy łóżku i trzyma
wciąż jeszcze ciepłą i miękką rękę Ewy.

Umawialiśmy się inaczej, miałem umrzeć
pierwszy. Jeszcze nie teraz, tyle spraw
rozgrzebanych, ogród zapuszczony, opuszczony
- czasu wystarcza tylko dla ciebie. Reszta leży.

Nie planowałam tego, jestem przecież młodsza,
bardziej zaradna; gdybyś umarł, pozbierałabym się
szybciej. Wiesz, że jestem twarda. Że byłam.

Czas umierać, ale jakoś mi się nie chce.

Ilu rzeczy się nie dało, gdzie nie zdążę już być,
z kim się nie spotkam? Coś zapisane, zaczęte,

umówione, oczekiwane. Nikt niczego za mnie
nie skończy, to już będą moje byłe sprawy.

Płaczą cicho. Ona z bólu, on z żalu, nikomu
już niepotrzebni osobno, jeszcze chwilę razem.



PIC

Chciałbym, żeby pani urodziła mi syna

Wpadłam. Szybko okazało się, że raczej
przepadłam. Naiwna mucha, która nie
wiedziała, że pająki czasem noszą spodnie
i potrafią pięknie mówić.

Wiesz,
Nawet poczułam dumę przez moment,
Byłam wzruszona i on to widział.
Zostaliśmy zostali parą, nie znając jeszcze
Swoich imion. Dziecko, które za szybko
mu obiecałam, nigdy się nie urodziło.

Nie wracał więcej do tematu, mnie coraz
trudniej było myśleć o nim, jak o ojcu.

Uciekłam za późno. Powiedział kiedyś,
że umrze beze mnie. Przecież byłam już
w miarę rozgarnięta; fałsz ma swoje kolory,
mogłam się wtedy lepiej temu przyjrzeć.

Popatrz, nie myślałam o nim przez
tyle lat, a teraz nagle wpycha się
po chamsku do wiersza i jeśli go nie
skończę, zacznę rzygać.

To pa, do następnego.

Ptaszek

Niosę to w sobie jak obiad, który od lat
zalega w żołądku i proces trawienia
lekceważy ten ciężar. Boli? Kiedy o tym
myślę boli mnie wszystko, głównie oczy.
One mają dobrą pamięć. Absolutną.

Co myślała dziewięcioletnia dziewczynka
skacząc z okna na trzecim piętrze?
Że pofrunie albo spadnie miękko na trawnik?



Nikt nie widział, kiedy wyskoczyła. Leżała
na chodniku w białej, komunijnej sukience,
z rozrzuconymi rękami, twarzą do ziemi.
Nikt nie krzyczał, było cicho, po chwili
jakieś dziecko krzyknęło, że to chyba Gosia.

Czwarte, późne dziecko. Matka dawno wyrosła
z pieluch i papek, ojciec z nocnego płaczu
i czułości. Starsi bracia wstydziła się ciężarnej
matki, potem płaczącego noworodka w wózku.

Czy kiedyś w końcu poczuła, że nie wypada być?

Młoda matka z wózkiem spotyka piegowatą,
smutną dziewczynkę przy kiosku. Drażnią ją
wścibskie pytania, piskliwe zachwyty nad
niemowlakiem w wózku, dziewczynka jest
natrętna. Matka czuje się przy niej za młoda.

Odtąd na jej widok p r z e c h o d z i s i ę
na drugą stronę ulicy, o m i j a wzrokiem,
n i e s ł y s z y s i ę proszących nawoływań.

Trwało to i trwało, ale kiedyś dziewczynka
przestała wołać, odwracała głowę, uciekała.
Nienawidzę tej młodej matki, która nie chciała
wtedy patrzeć i słyszeć. Nienawidzę jej.

Dzisiaj chciałaby otworzyć oczy i zobaczyć.
Nie da się. Został tylko ten ciężar, a on nie
pozwoli o sobie zapomnieć. Nie może.

Mirka Szychowiak

Mirka Szychowiak - poetka, autorka kilku tomików poetycz-
kich (debiutancka książka w 2005 roku „Człap story”), wie-
lokrotnie nagradzana w ogólnopolskich konkursach poetycz-
kich, mieszka w Księżycach niedaleko Wrocławia, rezydentka
Pałacu Myśliwskiego w Antoninie w 2023 roku.

Strona autorki:

<http://mirczyne.blogspot.com/2021/08/wyzej.html?m=1>



POEZJA

Jakub Sajkowski

Hatifnatowie

Dawidowi

Według mamy Muminka
Hatifnatowie nie mają żadnych uczuć,
a ja wyobrażam sobie

tik-toki o tym,
jak ją strollować, przebierając się
za rzodkiew i wywołując zwarcie w kuchni.
Wyobrażam sobie

ich śmiech,
wyobrażam sobie bliskość
w tym zwarcu.

* * *

Mógłbym mieć syndrom oszusta,
że nie jestem wystarczająco normatywny,

wymiarowy - nie wierzę w rewitalizację, wierzę,
że w Rezerwacie Przyrody Nieżywej Żurawiniec
wróci przyroda ożywiona, wierzę w żywioły

będące poza mną. Twierdzisz,
że jestem bardzo vanilla, „I to jest okej” – od razu dodajesz.
Mam syndrom oszusta, że nie jestem wystarczająco queerowy.

Według Deleuza

Claptonowi

Uwaga, pies! To, że mnie nie widać, nie znaczy, że mnie nie ma.
Jestem w zapachu
martwego kreta, którym się maskuję, jestem w zapachu
martwego kreta, którego ekskomunikowano
za kopanie zbyt blisko cmentarzy,
jestem jego pieśnią renegata. Jestem

przyjmowanymi wraz z karmą tłuszczami trans,
które nie mnie, a ludziom
odbierają życie, jestem tranzycją
która daje nowe życie,
jestem nieorganicznym ciałem Deleuza,

jestem zawsze obok, bez flirtu,
jestem zawsze obok, bez filtru.

* * *

Albo jedyna kontrola, którą masz nad światem,
to wziąć w garść zerwany bez, jego ulotny zapach,
chyba że potrafisz robić nalewkę z bzu,
a potem pijesz ten bez, upaja cię bez, wśród bzu
wstępujesz w brak, jak mówią Rosjanie
na małżeństwa, na łączenie się

w parę, która skrapla się, i zalewa całe miasto,

i jedyna kontrola, którą masz nad światem,
to wpisać w aplikację punktualność niska
i wyobrażasz sobie, kiedy przyjeżdżają
wszystkie autobusy naraz, że zrobiło im się jakoś głupio,
i wszystkie gremialnie próbują przeprosić,

i możesz ogarniać chaos rozkładu

jazdy, być panem rozdroży, rozgałęzień, siedzącym
na zarywającej się skarpie, na pniu równym jak stół,
z zawieszonymi w powietrzu korzeniami,
kiedy upajasz się, wchłaniasz zapach żywicy,
ściętych drzew, ciętych kwiatów.

Dolce far niente

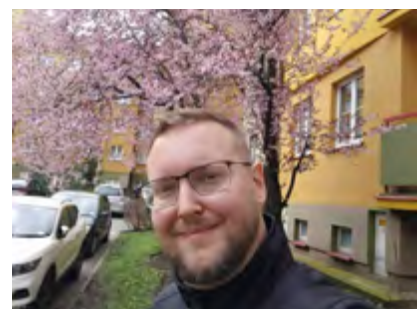
Słodkość nicnierobienia. Słodkość niebytu.
Słodkość inercji. Zakochana bez pamięci w świecie
mości się na posłaniu, na niej mości się biedronka.
Kiedy kundelka się rusza, opiekun mówi do niej
„Leć biedroneczko”, używając wołacza,
który trafia w niebyt, jest pustą antropomorfizacją.

Na następny dzień, wyrwana z posłania,
pakuje się na tylne siedzenie samochodu. Cieszy się
na podróż w nieznane. Za chwilę pośrodku niczego
siła inercji wyrzuci ją z auta.

Jakub Sajkowski

Wiersze pochodzą z przygotowywanego tomu „Dziecko bez”

Jakub Sajkowski - mieszkający w Poznaniu poeta, nauczyciel języków, tłumacz. Urodzony w latach osiemdziesiątych, dziecko lat dziewięćdziesiątych, dziecko wewnętrzne lat dwudziestych (dwudziestego pierwszego wieku). Opublikował kilka książek poetyckich, tłumaczony na kilka języków, wyróżniony w kilku konkursach, przekładał wiersze z angielskiego, mandaryńskiego i rosyjskiego, oraz po jednym wierszu z białoruskiego i ukraińskiego. Rezydent pałacu myśliwskiego Radziwiłłów w Antoninie w roku 2023.
<http://mirczyne.blogspot.com/2021/08/wyzej.html?m=1>



POEZJA**Bożena Boba-Dyga****Wyprawa na szczyt**

Kiedy szedłem na Caryńską
(opowiada schorowany kapucyn)
usłyszałem nagle
że ktoś za mną też dostał zadyszki
To sapał stary pies.
Poczułem się mniej samotny.

*

Trochę się modlę,
ale więcej śpię
(dodaje)
Nie będę przecież nękał Boga
swoim gadulstwem.

*

Po obiadku dwugodzinna siesta
To lenistwo?
zastanawiam się,
ale braciom mówię że depresja

Wspomnienia zarastają legendą

Zatracam pewność
Co było naprawdę
Co mi się wydaje
Co nakłada i miesza
Może było ale nie tam i nie wtedy
Nie z tym a z tamtym
Nie mnie a jemu
Figle pamięci

Dziarska Babcia

dziubie świat laską

Idzie krokiem człowieka radosnego

Wyprostowany energiczny z podniesioną
uśmiechniętą głową
Oddech zasila atmosferę
wpisuje się w krwioobieg życia

Bożena Boba-Dyga

Bożena Boba-Dyga - poetka, kompozytorka i wokalistka, absolwentka Wydziału Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki ASP w Krakowie. Mieszka w Krakowie. Polecamy Państwu średniometrażowy film z udziałem artystki o historii edukacji domowej rodziny Bobów „W imię najwyższych wartości” (2023).



Fot.: Anna Szwaja



Tam i z powrotem – o książce Janusza Urbaniaka *Zbywalność rzeczy*

Edyta Kulczak

*otwierał poźółkłe księgi
i wysypywał z nich ziarna
wyjmował litery
i układał nowe kręgi (s. 18, Samotność)*

Jeśli komuś jesienny mrok, mgła, ciężkie chmury i gęste powietrze za mało, niech śmiało sięga po debiutancki tomik Janusza Urbaniaka *Zbywalność rzeczy*. Neurotyczne czy neurasteniczne snujące się wywody poetyckie głęboko zakotwiczone w psychice szalenie tkliwej, zatroskanej, przegranej, introwertycznej półsłówkami rzucają tropy, jak przynętę, by rozwiązać zagadkę życia, rozszyfrować znaczenia, do których ledwie uchylone drzwi... Ale wskazówek czytelnych dla odbiorcy wychowanego w kulturze europejskiej jest wiele – jak choćby w powyższym cytacie. Poźółkłe księgi, ziarno, litery, nowe kręgi prowadzą nasze myślenie w obszar rozważań i znaków świata biblijnego. Gdy zwrócimy uwagę na tytuł wiersza oraz uwzględnimy elementy współczesnej rzeczywistości istotne w utworach: zamknięty pokój, okno, lustro czy elementy natury bardziej otwarte na przestrzeń – mrok, świt, brudne miasteczko, śmietniki, nurt wzburzonej zamulonej rzeki, zachodzące w czerwonej poświacie słońce i pośród tego sanktuarium umieścimy człowieka, powoli wyłoni nam się sens owej opowieści...

Kim jest bohater liryczny tego tomiku? Jak zwykle, w centrum opowieści o losie stoi człowiek. Autor gramatycznie prezentuje go czasem jako „ja”, innym razem (szczególnie w wierszach początkowych), jakby przestraszony zbyt otwartym ekshibicjonizmem, tytułuje go „on” (wiedział, widział), który to zabieg i tak nie zmyli uważnego, czy choćby wrażliwego odbiorcy. Bohater porusza się w świecie dość sennie i kontemplacyjnie po torze sinusoidalnym. Przy czym należy zaznaczyć, że znajdujemy go w momencie najniższej możliwej wartości (lub tuż ponad!) na osi Y, czyli chwilę po tym, gdy osiągnął punkt krytyczny i powoli krzywa zaczyna wznosić się w górę. Mniej matematycznie – wynurza się z ciemności w jasność, z piekła ku niebu, z profanum ku sacrum(?).

Odgrodzona od świata zewnętrznego przestrzeń zamyka bohatera lirycznego w ciasnych pomieszczeniach – pokój, dom, strych, wieża, gdzie świat zewnętrzny istnieje tylko w obserwacjach z okna i przemyśleniach. Wyraźnie oddziela się obszar „ja” (my) – tutaj od „oni” (wy) – tam. Podmiot liryczny wyrzuca siebie samego poza obszar życia społecznego, ale, paradoksalnie, umieszcza się w jego bezpiecznym środku, w zamkniętej skrzynce - w obrazowaniu składniowym – w nawiasie w środku zdania, skąd ma dookolny punkt obserwacyjny i komfort bycia odizolowanym.

Odarcie z wszystkiego, co było, co zrobił, co posiadał, podmiot liryczny przyjmuje z niejakim statecznym zrozumieniem – nawet rzucanie w niego kamieniem uznaje za normalne, bo gdy miał wiele dóbr i było mu dobrze, z nikim się nie dzielił albo dzielił się źle. Podświadomość generuje w nim chrześcijańskie poczucie winy – grzechu wobec bliźniego i siebie samego. Wygraża sobie z ulgą samospełnienia: dobrze ci – rozsmakowanyś/ wśród rozbitych luster/ przechylonych krzeseł/ rozrzuconych szklanic? (s.13), co możemy odebrać jako przeświadczenie o prawidłowości w strukturze porządku świata. Po grzechu przychodzi zasłużona kara i pokuta – wszystko zostało odebrane, została miłość - ucieleśniona jednak nie po hiobowemu w Bogu, lecz zwyczajnie ziemsko – w kobiecie. Ta miłość to podpora po wygnaniu z Raju, z wyraźnym podkreśleniem jednak utraty miłości czy przychylności Boga. Obojętna zgoda na cierpienie jest świadomym zaakceptowaniem odwiecznego porządku. Cierpienie przyjmowane z pokorą przywodzi na myśl mękę Jezusa. Bohater liryczny dzień w dzień odstawia głaz i próbuje narodzić się na nowo po odkupieniu win. O to, czy ofiara została przyjęta, czy zmartwychwstanie jest możliwe, zapytuje jednak nie Boga, lecz ludzi. Ich ustanawia sędziami swoich uczynków. Staje przed nimi nagi, wypatruje ich reakcji najpierw ostrożnie przez okno.

Reakcje tłumu odczytuje nieprzychylnie dla siebie, ale (znowu!) z pokorą je akceptuje.



Janusz Urbaniak, *Zbywalność rzeczy*, FONT, Poznań 2022.

Czyżby jego wina wobec nich była tak wielka, że powstaje w tej pokorze silny jak mityczny Camusowski Syzyf, milczy, zaciska zęby, wyrzeka się człowieczych potrzeb i podejmuje trud, zrastając się niemal z kamieniem, który toczy, sam stając się kamieniem. Będąc w złudnym przekonaniu, że brakuje mu skrzydeł i niedostępna dla niego strzelistość góry, przechodzi nieświadomiony proces przeobrażania się i doskonalenia, nabierania potężnej mocy, która wkrótce pozwoli mu wyjść z bezpiecznego acz niewygodnego kokonu i nieśmiało stawiać na nowo kroki wśród domostw małych miasteczek, biednych słabych ludzi oraz coraz śmielej wypatrywać słońca, choćby zachodzącego. Póki trzyma w ramionach głaz, cierpi jak skazaniec. Przy ziemi, przy najoczywistszym człowieczeństwie trzyma go pewna słabość – roztkliwanie się nad sobą, kwilenie jakby niemowlęce z wołaniem na ratunek matki. Wszak rodzi się raz jeszcze. Fizyczną mantrą z natury korespondującą z tym wydarzeniem stają się świty i magia jasności. W niej, oglądanej przez okno (znak wyjścia, odrodzenia), tkwi nadzieja na życie. Jest ona wymiennie umieszczana nie w odzyskanych skarbach, lecz w ludziach, którzy nabierają znaczenia rodziny – braci i sióstr.

Przeszłość brzmi echem w każdym wierszu, który staje się rachunkiem sumienia i spowiedzią.

Podmiot i bohater wierszy chce na nowo „napisać

świat”, wierząc w moc sprawczą i kreacyjne możliwości człowieka. Układał zdania i rozdziały – ginęły w przepastnych falach zamulonej rzeki (s.18). Czuje, że wcześniej musi oddać kilogram po kilogramie, gram po gramie wyhodowanego przez siebie złotego cielca, uskładanych kamyków piękna, aż wyczerpią się do ostatniego brzęku. Bo właśnie to było grzechem – gromadzone w łapczywych dłoniach monety brzękliwe, głośnie w miłości kobiety, dudnienie alkoholowej przestrzeni, zdrady, porzucanie, okradanie, nieotwarte listy, przekleństwa i wymioty. Wszystko płynęło rzeką zdarzeń, od której odwracali się z obrzydzeniem ludzie, oglądali z przestachem dłonie, czy czasem nie są współwyznawcami spienionego wzburzonego nurtu lub - udawali niewidzenie. Rzeką pełną mułu pochłaniała przejrzystość powietrza, czystość luster, jasność okien, uniemożliwiała zmycie brudu...

Dychotomia to „ja” – „oni” wyraźnie rozdzielone. Podmiot liryczny (ja) należy do kręgu ciemności, jego kondycja duchowo-psychiczna określona jest semantycznie jako „wbrew słońcu”, a wyrażana takimi pojęciami, jak muł rzeczny, samotność, pustka, granica cienia, gorycznie, potopione życiorysy, przełamane słowo, przecięte ciało. „Oni” zaś idą z oczami zwróconymi „ku słońcu”. Te dwie drogi nie pokrywają się, może przetną czasami, by wywołać w podmiocie jeszcze większe poczucie winy, nieprzystawalności, uświadomić i nazwać po imieniu „złem” świat, który ogarniając go bezcześcił świętości człowieczeństwa – chleb i wodę.

Przyszła wreszcie zgoda „na to co największe”. Wystarczyło mu patrzeć/ jak słońce leniwie kładło się/ zachodząc (s.36). Po ciemności nastaje nieśmiała, rażąca w oczy jasność. Uzmysławia stare zaklęcia ludzkości i przekonanie, że życie pozbawione jest linearności. Ta najprostsza do zdefiniowania funkcja istnienia człowieka i świata, w kosmosie zatacza spiralne kręgi – coraz wyżej i coraz szersze, do nieskończoności. Stają się pojęcia i rzeczy „najpiękniejsze”. Płochy na razie jak pojedynczy promyk – telefon od siostry, to co ukryte, jeden pień...

Tożsamość. Cierpienie i pokuta za źle przeżyte życie nie pozbawia podmiotu lirycznego poczucia własnej wyjątkowości i doznawania uczucia pychy. Gloryfikowanie własnego bólu, rozkoszowanie się jego bezmiarem i dokuczliwością nie idzie w parze z pokorą. Jest tu stanem rozumianym jako pewna wyjątkowość, szczególnie wartościowa, która stawia podmiot na wyższym stopniu rozumienia praw świata, czyni go posiadającym więcej (znowu!) niż inni – zwykli szarzy maluczcy, czyni bardziej świadomym „i wielka jest siła [jego] wygodnej bezbronności” (s. 42). Potężniejszą od siebie uznaje tylko doskonałą w nieskończoności, nieprzeniknioną rozumem siłę natury, której przypisuje prawa boskie. Jej mowy pojąć nie potrafi, nie potrafi powtórzyć jej twórczych aktów, choć czuje się jej częścią. Jak planety tworzy się i doskonali, będąc chaosem wydobywającym się z ciemności niebytu w układanej doskonałej fraktalnej komitywie elementów boskiego zamiaru stworzenia.

*byliśmy jak mogliśmy nie być
inne stworzenia stanowiły tło
więc zabijaliśmy je i jedli
albo były nam obojętne
bo zamysł dotyczył tylko nas*

*którzy idziemy przez miliony lat
(s. 44, Wzajemność)*



Edyta Kulczak

Kalina Izabela Ziola prezentuje

Igor Costanzo

Italia

Italio, złamałaś mi serce:
 po latach czekania mogę powiedzieć
 że nadal cię kocham, lecz może
 jest już za późno i wciąż tam jesteś,
 jeszcze bardziej bezwzględna, przecząca sobie.
 Żyję w udręce widząc cię zakrywającą
 twarz, nie zauważającą tego że sama
 jesteś najpiękniejsza, może dlatego,
 że nikt ci już tego nie powie.
 Mówię to więc tobie pełnym głosem.
 Ale ty nie słyszysz i toniesz
 w swoim telewizyjnym szajsie i wyglądasz
 jak pusta koperta,
 z obłąkanym uśmiechem wydrukowanym
 na swojej twarzy.
 Wiedz, że zgmiotłaś moje jaja,
 z całą swoją nonszalancją i brakiem czułości.
 Jesteś pijaną matką martwiącą się
 wciąż o swoją prezencję,
 podczas gdy twoje dzieci zabijają swoje dzieci,
 by kiedyś one nie zabiły innych dzieci,
 a twój dom jest prawie pusty,
 i poruszasz się w nim samotna i rozpaczasz,
 czekając na kogoś, kto weźmie cię za rękę,
 jak wtedy, gdy byłaś młoda i beztroska.
 Italio, moja ukochana ojczyzno, spraw, by twoja ręka
 nie była już taka śmiertelnie zimna, gdyż twój kochanek
 mógłby przynieść ci krzyż
 i wystarczyłoby postawić go w nogach
 waszego łóżka, abyś się stała
 najpiękniejszą zjawą w historii świata.



Matki

matki,
zakrywacie zawijacie, wsuwacie w kocyki -
zawsze to robicie,
czytacie bajki,
legendy i opowieści,
całujecie w policzek,
a wasze usta są dla małżonków
jak studnie miłości,
rozpalone do czerwoności świty
i mrozy,
co obdarzają
światłem.

Niebieskie słońce

Dźwięk spadającego płatka śniegu
huczy na niebie jak grzmot.
Śnieg pokrywa cmentarze
i pamięć usypia, puszczając lejce,
pozostawiając nam ofiary przeznaczenia.
W nieskończonym śnie obraz
jest bardziej żywy niż kiedykolwiek
i niebieskie słońce po przebudzeniu
świeci promiennie.
Lekko dotykasz mojego czoła,
wizja znów nabiera kształtu i koloru :
Błękitna akwarela gaśnie,
bieleje skóra
gdy niewidzialne demony
wrzucają mnie do ognia,
posypując czymś, co sprawia, że jestem coraz bledszy
i nie pozwala mi uzyskać mojego normalnego wyglądu,
Przerywam grę i patrzę na ciebie wewnętrznie,
rozumiem, nie rozumięjąc
i, w pojedynku z życiem, boli mnie tam, gdzie nie powinno,
i intymnie poddaję się,
i w okrzyku orgazmu daję upust
odległemu Bogu.
Moje odbicie w twoich oczach uśmiecha się,
szczęśliwe, że jesteś ze mną,
świadome tego piękna i tego,
że może trzeba umrzeć, aby być wiecznym.

Burza

Burza zaciemnia horyzont
 a srebrzyste drzewa oliwne rozpuszczają się w próżni;
 samotny na plaży, myślę o prostej przyjemności
 patrzenia na nią,
 na jej uśmiech,
 świadomy wymiany kilku słów
 w przelotnej chwili.
 Piszę na wodzie jej imię
 z nadzieją, że fale rozmyją
 moje cierpienie
 a wiatr uniesie liście.
 Czy jesteś kobietą
 mojego cierpienia, udręki,
 ostrzem mojej Kalwarii,
 ty, mój krótki przebłysek słońca?
 Ale nie, co ja mówię!
 To nie jest twoja wina,
 że wystarczy tylko
 kolec róży,
 by miłość zmieniła swój kolor
 i by wszystko przepadło.
 Dudnienie pioruna zagłusza ryk fal,
 zamyślony wracam do domu
 wśród pierwszych kropel deszczu...
 Powierzam moje serce jezioru,
 bo nie można uniknąć ciosu
 utraconej miłości.

Tłumaczenie na język polski Kalina Izabela Ziola

Igor Costanzo – (ur. 1980) włoski poeta, pisarz i tłumacz, animator kultury. Ukończył studia w Weronie na kierunku literatura nowożytna i filologia nowożytna. Obecnie uczy w Desenzano.



Jan Drzazga

DEBIUTY

prawie poeci analfabeci

na owej grupie
jedynie próżna proza
gdzie nie ma wiersza

zgarniają kolejne nagrody

męczy mnie bezduch i inferiordonna
kolejny altysta wrzuca swój post
a moja dusza kona

ledwo wyszli z matki łona
i skomlą żałośnie
po zimie zawsze przychodzi wiosna

mimo to

ich wrażliwość sięgnęła końca



Jestem 19-letnim studentem Global Communication na UAM, któremu niekiedy zdarza się przelać swoje nieokrzesane myśli na papier.

grupa ludzi wywołuje przywiązanie

dreszczyk emocji
wzbija w ruch samotność

absurd
paradoks

w tym momencie
poczucie nudy
włoska natura
garbata implozja
a
pomidory lipcowe dojrzałe ode mnie

gdzie jest moja ładowarka
powiedz mi
gdzie jest moja ładowarka
głowa - zapadnia
melancholia, utęsknienie
co powstaje w proch się obraca

ładuje zepsute urządzenie

Jan Drzazga

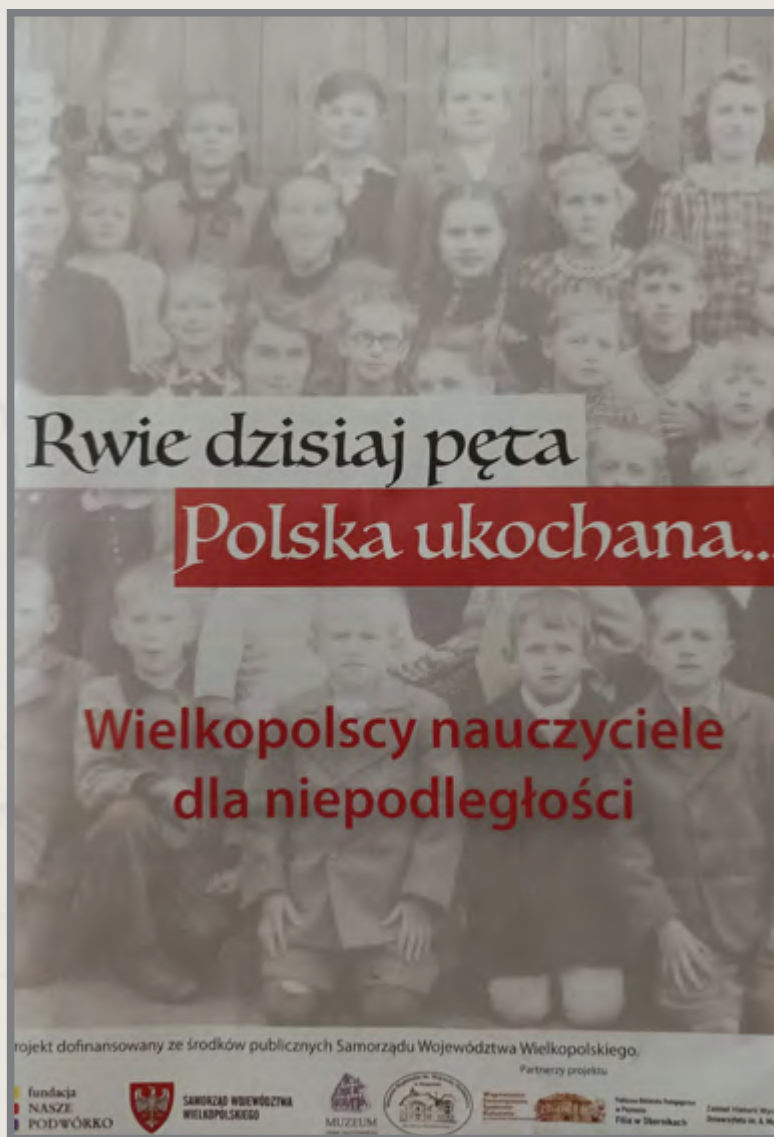
Kot Schrödingera, czyli co można znaleźć na szkolnym strychu

Elżbieta Mikołajczyk

Zaczynając opowieść o odnalezieniu historycznego skarbu na szkolnym strychu szkoły w Biniewie muszę wyjaśnić, skąd się tam wzięłam. Po studiach jako pierwszą otrzymałam ofertę pracy w Szkole Podstawowej w Biniewie, którą przyjął 36 lat temu, pomimo konieczności codziennego dojazdu z Ostrowa Wielkopolskiego. Wtedy nie wiedziałam nic o historii tej placówki, domyślając się tylko po stanie murów, że jest długa. Tuż przed remontem budynku 33 lata temu, kiedy stałam się odpowiedzialna za jego prowadzenie, postanowiłam razem z pracownikami uporządkować szkolny strych. W najbardziej oddalonym kącie leżała sterta starych dużych brulionów w twardej okładce (obok tomów „Kapitału” Marksa), na pierwszy rzut oka nie zachęcających do otwarcia i przekartkowania. Były w tym momencie obiektem, jak w

tezie o kocie Schrödingera - zamkniętym w pudełku z trucizną, martwym i żywym jednocześnie, o czym się nie dowiem, dopóki nie otworzę pudełka. A więc stos starych papierzyśk był jednocześnie martwą stertą makulatury i żywą zapisaną historią. Dopóki nie otworzyłam okładek brulionów! Pierwszy brulion był do połowy zapisany gotykiem niemieckim z datą 1896. Okazało się z tekstu, że to rok rozpoczęcia działalności szkoły w Biniewie, która miała służyć w czasie pruskich zaborów germanizacji okolicznych dzieci. Budynek szkoły zawierał dużą salę szkolną oraz mieszkanie dla nauczyciela. Zajęcia obejmowały wtedy naukę czytania i pisanie, mówienia, rachunków, śpiewu, robótek i turniejów, religii, geografii i historii Prus wyłącznie w języku niemieckim. Wzruszającym zaskoczeniem okazał się zapis pod datą 1918: „Polska!” z wykrzyknikiem: „Niezbadane są wyroki Opatrzności Bożej! Witaj nam drogi, oj-





czysty języku ukochany! Nadszedł czas miłosierdzia Bożego! Najwyższy wyrwał nas Wszechmocą swoją najświętszą z wiekowej niewoli. Jemu niech będzie za tę łaskę niewysłowna cześć, chwała i dzięki pokorne. W pierwszych dniach listopada 1918 r. zaczął się chwiać kolos niemiecko-pruski. Położenie armii niemieckiej na froncie zachodnim stało się z każdym dniem groźniejsze. W przewidywaniu katastrofy prosił rząd niemiecki 5 października o rozejm. Od tej chwili rozpoczął się rozkład państwa. Dziewiątego listopada wybuchła rewolucja w Berlinie. (...) Siłą rzeczy powstały wszystkie dzielnice Polski objęte rewolucją. Z Warszawy wypędzono okupantów niemieckich 11 listopada.” Pierwszy nauczyciel szkoły w Biniewie, a był nim, o czym również dowiadujemy się z kroniki, pan Roman Ślósarczyk, opisał również sytuację przejęcia władzy przez Polaków w następnych dniach i miesiącach oraz jak wyglądała nauka w tym czasie:

„Zaraz po wybuchu rewolucji niemieckiej zaprowadziło wielu nauczycieli w szkołach swoich na własną rękę naukę w języku polskim. W szkole tutejszej nastąpiło to z początkiem tygodnia 25 listopada 1918 r. Niestety, brak opału zmusił nas do zaprzestania nauki już od połowy grudnia i przerwa trwała do marca 1919 r. Nadto utrudniał nam naukę brak podręczników polskich oraz książek do czytania. (...) W sobotę, d. 25 października przejeżdżał koleją przez Biniew Naczelnik Państwa Józef Piłsudski, udając się do Poznania. Szkoła z rzeszą ludzi z okolicy ze sztandarami, młodzieżą i starsza publiczność sprawiły Mu gromką owację.”

Obowiązek szkolny trwał wtedy od 7 do 14 roku życia. Dzieci uczyły się w trzech oddziałach, dwóch przed południem, jednym po południu, zimą w godzinach 9⁰⁰-12⁰⁰ i 13⁰⁰-16⁰⁰, latem 7⁰⁰-10⁰⁰ i 11⁰⁰-14⁰⁰. W 1919 roku wprowadzono nowe podręczniki opracowane już w wolnej Polsce. Dnia 3 maja 1919 r. obchodzono w szkole po raz pierwszy polską uroczystość na pamiątkę uchwalenia Konstytucji 3 Maja z 1791 r. jako święto narodowe. W czasach dwudziestolecia międzywojennego społeczność szkolna angażowała się w środowiskowe uroczystości, przygotowując teatralne przedstawienia, występy chóru „Echo”, brała udział w dalszych, tygodniowych wycieczkach np.: do Krakowa i Zakopanego. Świętowano, między innymi, imieniny Józefa Piłsudskiego, nawet po jego śmierci. Po II Wojnie Światowej następny nauczyciel Franciszek Witkowski opisał losy mieszkańców w czasie okupacji wracających z obozów, po tułaczce. Niestety, wielu zginęło w czasie wojny. Zorganizował on również na nowo pracę szkoły w celu likwidacji analfabetyzmu - spadku po okupacji - wśród dzieci

i młodzieży, które nie mogły uczestniczyć w tajnych kompletach. Czytając o wydarzeniach z czasów stalinowskich, uśmiech wywołuje trzydniowa akcja, narzucona przez rząd, zbierania stonki przez uczniów na polach, z konkluzją, że nie znaleziono ani jednej. Kroniki szkolne opisują wydarzenia do 1972 r., a ich kontynuację wznowiłam po objęciu prowadzenia placówki od 1991 r., również przedszkola od 2012 r. W 1994 r., po założeniu wodociągu, udało się w czynnie społecznym grupy mieszkańców okolic, rozbudować placówkę o kotłownię c.o., sanitariaty, zaplecze kuchenne i szatnię. Dzięki temu można było kontynuować i rozszerzyć ofertę szkolną, dostosować do potrzeb czasów współczesnych. Wspólnie ze społecznością obchodziliśmy 600-lecie Biniewa w 2003 r., wydając biuletyn z tej okazji z historią miejscowości i placówki szkolnej oraz przygotowując okolicznościowe występy dzieci.

Szczęśliwym trafem biblioteczne i historyczne skarby przetrwały dwie wojny światowe oraz czasy powojenne. Nie podzieliły losów wielu bibliotek, począwszy od Biblioteki Aleksandryjskiej i stały się źródłem analizy historycznej. Dzięki nim mogłam opublikować szczegółowe opracowanie tych kronik w biuletynach wydanych w roku 2006 i 2016 przez Gminę Ostrów Wielkopolski oraz organizować uroczyste obchody 100, 110 i 120 rocznicy istnienia placówki oświatowej w Biniewie. Fragmenty z biuletynów zostały umieszczone w książce „Czerwone szkoły. Niezakończona historia.”, wydanym przez Fundację Nasze Podwórko w 2019 r., współfinansowanej przez Samorząd Województwa Wielkopolskiego, a także w publikacji „Rwie dzisiaj pęta Polska ukochana... Wielkopolscy nauczyciele dla niepodległości.” dofinansowanej przez Samorząd Województwa Wielkopolskiego. Na ich podstawie powstał odczyt absolwentki szkoły o czasach stalinowskich oraz dwie prace magisterskie. Pierwszy biuletyn o historii placówki w Biniewie ukazał się w 2006 roku, który został ogłoszony przez sejm RP rokiem języka polskiego, co szczególnie wzmocniło brzmienie słów pierwszego nauczyciela z Biniewa z 1918 r. Radość, która przez nie przemawia, porusza również po la-





tach, szczególnie w obliczu globalizacji i unifikacji świata oraz grożącego nam totalitaryzmu, pomimo konieczności i chęci poznawania świata, życia, języków i obyczajów innych nacji.

Elżbieta Mikołajczyk



Autorka jest poetką, pedagogiem, miłośniczką historycznych znalezisk na starych strychach, wierną dewizie Różewiczowskiego wiersza: Kochani ludożercy / nie zjadajmy się / dobrze/ bo nie zmartwychwstaniemy/ naprawdę...

(T. Różewicz, List do ludożerców).



S. M. L.

Michał Krajczyński

„CZŁOWIEK W BRYLE LODOWEJ” – brzmiał jeden z nagłówków „Świeżych Więści” czytanych przez mężczyznę siedzącego na zielonej ławce w parku. Ponad gazetę wystawał jedynie jego czarny kapelusz z czerwoną naszywką w kształcie trupiej czachy.

– Być może zastanawiałeś się, co by było, gdybyś posiadał magiczne moce. Zapewne analizowałeś możliwości, które by się przed tobą otworzyły. A czy rozważałeś, jaką cenę byłbyś skłonny za nie zapłacić? – spytał, nie odrywając się od lektury.

* * *

Na kozetce, w gabinecie psychologa leżał młody chłopak. Wodził nerwowo wzrokiem po pomieszczeniu, a z jego czoła ściekał pot. Jednak to nie podenerwowanie wywołało ten stan.

– Zdejmij proszę rękawiczki i szalik. Bluzę najlepiej też. – Młody mężczyzna w białej koszuli zamknął drzwi, a następnie usiadł wygodnie w fotelu.

– Wolałbym nie – odpowiedział pacjent.

– Powinieneś czuć się komfortowo. Inaczej więcej do mnie nie przyjdiesz. Nie jestem tu, by oceniać twój wygląd, tylko po to, by ci pomóc – wyjaśnił poprawiając okulary.

Chłopak niechętnie zrzucił z siebie zbędne warstwy odzienia, ukazując liczne blizny po oparzeniach. Lekarz jednak nie przejął się tym widokiem. Sięgnął po notes i długopis, a następnie skierował wzrok na pacjenta, sygnalizując gotowość do słuchania.

– Wszystko zaczęło się, gdy byłem dzieckiem. Mieszkaliśmy w starej wiejskiej chacie, takiej pokrytej strzechą. Pamiętam, że panowała wtedy susza. Odbiło się to na plonach, a do tego wodę musieliśmy nosić z daleka. Tego felernego dnia ojciec wybrał się właśnie po nią, a my z bratem wyczekiwaliśmy jego powrotu z twarzami przyklejonymi do szyby. Ucieszyliśmy się, gdy na niebie zobaczyliśmy chmury i wybiegliśmy na zewnątrz, by pobawić się w deszczu. Ale nie rozpadało się. Zamiast tego pojawiły się pioruny, a właściwie cała ich chmara, więc Mama popędziła za nami i zabrała do domu. Wtedy jedna z błyskawic uderzyła w nasz dach, wywołując pożar. Wtedy mama wytargała nas z powrotem na dwór i pognęła po dziadka. Staruszek ledwo chodził, samemu by nie dał rady się uratować. A wtedy ja, głupi bachor, pobiegłem po zabawki. Gdy je trzymałem i chciałem wracać, zorientowałem się, że ze wszystkich stron otacza mnie ogień. Przeraziłem się, ale po chwili mama znalazła się tuż przy mnie. Chwyciła mnie z całej siły i wyniosła z pożaru, okrywając własnym ciałem. Mimo to płomienie mnie dosięgły, zostawiając te blizny. Dlatego może pan sobie wyobrazić w jak ciężkim stanie skończyła ona. Zmarła jeszcze zanim przyjechało pogotowie. Od tamtego czasu nie śpiam po nocach. Dzień w dzień śni mi się to samo. Ogień, pożar, zgliszcza. Często jesz-

cze widzę twarz mamy pośrodku płomieni i to jak umiera. Czasami umierają też wszyscy inni, a na końcu ogień dosięga także mnie. Przez mój strach nie mam w domu kuchenki gazowej i nie chodzę w odwiedziny do osób, które ją posiadają. Nigdy nie pojechałem na biwak, bo wiedziałem, że będzie tam ognisko. Przez tę fobię moja życie towarzyskie nie istnieje, ale to nie wszystko. Przed zakupem mieszkania, robiliśmy z tatą i bratem obchody po osiedlu, by sprawdzić, czy mieszkają na nim jacyś palacze. Tylko dlatego, że ja wyobraziłem sobie, że któryś z nich kiedyś przyśnie na ławce, a od niedopałków zapali się trawa, potem ławka i tak spłonie całe osiedle. Dzień w dzień każę sprawdzać instalację elektryczną w mieszkaniu, w obawie przed zwarcieniem i zapłonem. W każdym pomieszczeniu mamy przynajmniej po dwie gaśnice, mimo że to nowoczesne osiedle wyposażone w zraszacze i czujniki dymu oraz temperatury.

Z jednej strony tłumaczę moje zachowanie ostrożnością, ale z drugiej ludzie mówią, że to paranoja, którą powinienem leczyć. Dlatego w końcu zdecydowałem się do pana przyjść. Proszę mi powiedzieć, co pan uważa na ten temat? – opowiedział chłopak, a terapeuta skinął głową.

– Wszystkie działania prowadzące do zwiększenia bezpieczeństwa i ograniczenia lęku są uzasadnione. Problem zaczyna się wtedy, gdy ich zastosowanie nie prowadzi do osiągnięcia komfortu psychicznego. Skutecznym sposobem wygrania z fobią przed danym zagrożeniem jest nauczenie się jak ją pokonać. Ty mógłbyś wziąć udział w jakichś kursach gaszenia ognia. Jeśli wiedziałbyś, jak sobie poradzić w tej konkretnej sytuacji, to zmniejszyłaby się twoja obawa przed nią. Pożar zawsze ma swoją przyczynę, więc jeśli na twoim osiedlu jest od groma zabezpieczeń, to nic ci nie grozi. Przecież nie ma możliwości, żeby świat zaczął płonąć sam z siebie, prawda? – wyjaśnił psycholog, jednak przerażenie malujące się na twarzy chłopaka świadczyło, że słowa lekarza zamiast go przekonać, wywołały kolejny lęk. Chwilę później całe pomieszczenie stanęło w płomieniach.

* * *

Mężczyzna w kapeluszu z czaszką siedział teraz na przystanku autobusowym, tym razem kartkując strony „Jeszcze Świeższych Wieści”.

– A słyszałeś kiedyś o chorobie zwanej Syndromem Mocy Lękowej? Nie? Jak nazwa wskazuje, polega ona na tym, że twój największy lęk staje się mocą. Dlatego jeśli obawiasz się, że zła i straszna postać z czytanego tekstu ożyje, to prawdopodobnie się spotkamy – zaśmiał się, wychylając zza gazety, by pokazać swoją pokancerowaną twarz i pajaki wybiegające z ust.

* * *

– Panie prezydencie! – krzyknęła młoda blondynka ubrana w żakiet, krótką spódniczkę i szpilki. – Z całego kraju docierają do nas informacje o katastrofach i dziwnych incydentach. Jeśli wierzyć świadkom, ludzie zyskują nadprzyrodzone moce wynikające z ich fobii. Siwiejący mężczyzna spojrzał na swoją atrakcyjną sekretarkę i zerwał się z fotela. Jego twarz przybrała poważny wyraz, przez co znamię na nosie stało się bardziej widoczne. Połuźnił kołnierz i podszedł do okna, by je otworzyć.

– Strasznie tu gorąco, nie sądzisz, Lisa? – spytał, by ukryć podenerwowanie, ale kobieta nie odpowiedziała. – Czytałem o tym w Internecie, ale myślałem, że to tylko głupi żart. Jednak

wygląda na to, że sytuacja jest poważniejsza niż sądziłem. Musimy się jak najszybciej dowiedzieć, co wywołuje to zjawisko i czym prędzej poznać lęki naszych ludzi. Nie mogę sobie pozwolić na jakiegokolwiek straty w sztabie. Dobrze, że chociaż ja się niczego nie boję – zakończył, bo zadzwonił telefon. – To żona, zostaw mnie samego i sprawdź to, o co prosiłem – wyjaśnił, a Lisa bez słowa wyszła z gabinetu, zamykając za sobą drzwi. – Tak, kochanie?

Wiem, pracujemy nad tym... Tak, postaram się wrócić wcześniej... Będziemy mieli gościa?

Kto to taki? – odpowiadał, przechadzając się po gabinecie. – To twoja mamusia?! – spytał nerwowo. – No dobrze, do zobaczenia – zakończył rozmowę. Gdy podniósł wzrok znad telefonu, wrzasnął piskliwie. Stała przed nim starsza kobieta ubrana w różową garsonkę. Omal nie zszedł na zawał na jej widok. Dopiero po chwili zorientował się, że to jego własne odbicie w lustrze.

* * *

– Wciąż tu jesteś? – spytał mężczyzna w kapeluszu z czaszką, skrywając twarz pod parasolem. – To by znaczyło, że nie boisz się ani pajaków, ani oszpeconych twarzy. Tylko nie ciesz się przedwcześnie, bo każdy ma jakąś fobię. Chcesz wiedzieć, z czego wynika moja? Nie? I tak ci powiem. Pracowałem jako model, ale miałem też pewne nietypowe hobby.

Lubiłem na tyle dobrze gościć u siebie nowych kolegów, że ich nigdy nie wypuszczałem. Koleżanek zresztą też. Ale spokojnie, tylko niektórym bez zgody ukradłem cnotę... Głównie dlatego, że w większości przypadków ktoś mnie uprzedził. Dzieci nie robiłem, ale umiałem się świetnie bawić z cudzymi. Chyba wiesz, co mam na myśli, prawda? Ale tak to już jest, że gdy jesteś urodziwy i kulturalny, to ludzie nie podejrzewają cię o jakiegokolwiek zbrodnie, tylko lgną do ciebie. A gdy prawda wychodzi na jaw, zwykle są w szoku i powiadają coś w stylu „to dobry chłopak był, codziennie mówił dzień dobry”. Ale nie o tym chciałem mówić. Potrzebowałem urody zarówno do pracy, jak i do realizowania pasji. Dlatego bałem się, że kiedyś stanę się na tyle szpetny i przerażający, że nikt nie odważy się do mnie choćby zbliżyć. – Kroczył w deszczu, zasłaniając oczy parasolem, by nie widzieć reakcji mijanych ludzi na jego nieustanne metamorfozy. Zdążył już przybrać całą paletę lęków. Od ropiejących uszu i rozpadającej się twarzy, poprzez węże wychodzące z oczodołów, aż do potworów rodem z horrorów, gdy nagle przyjął wygląd przystojnego młodzieńca. – A to ciekawe – powiedział, odwracając się za krótko obciętym mężczyzną ubranym w biały podkoszulce z czarnym orłem.

* * *

Grupa dzieci grała w nogę na ulicy. Wszystkie z nich czerpały radość z zabawy aż do momentu, gdy piłka utknęła na drzewie. Wtedy najbardziej śmiały z chłopców podbiegł do przechodzącego nieopodal muskularnego mężczyzny w spodniach moro.

– Proszę pana, bo nam piłka wpadła wysoko na drzewo. O, tam – wyjaśnił brzdąc, wskazując palcem.

– Nie ma sprawy, zajmę się tym – powiedział dorosły, a po chwili z kocią zwinnością wspiał się po pniu aż do korony, by zaraz zeskoczyć i zwrócić dzieciom utracony przedmiot. – Proszę bardzo.

– Dziękuję! A wie pan, co? Ma pan fajnego orła na koszulce.

– Chciałbyś takiego?

– Pewnie!

– To symbol naszej armii krajowej. Dlatego jak podrośniesz i wstąpisz w nasze szeregi, to też taki dostaniesz.

– Łał, to super, już nie mogę się doczekać!

– Ja również, do zobaczenia – powiedział z uśmiechem na twarzy.

Dzieci pożegnały się z mężczyzną i wróciły do zabawy, a on ruszył dalej. Nie przeszedł jednak więcej niż sto metrów, gdy usłyszał głośny dziewczęcy pisk. Wyznawał zasadę, że żołnierz jest zawsze na służbie, dlatego pobiegł sprawdzić, co się wydarzyło. Na miejscu okazało się, że wielki pająk spadł na twarz jednej z dziewczynek bawiących się w parku. Bohater narodu nigdy nie zostawiał nikogo w potrzebie, więc zdjął potwora z twarzy dziecka i odstawił go na ziemię. To jednak nie oznaczało spokoju.

– Aaaaa! To duch – poniósł się echem krzyk młodej kobiety.

Podążając za jej głosem, żołnierz dotarł do białego przezroczystego widma mężczyzny prze-rażonego o wiele bardziej niż panikująca dama.

– Jaki duch?! Gdzie?! Strasznie boję się duchów! – wykrzykiwała nieświadoma zjawy. W tej sytuacji jedynie bohater narodu zachował zimną krew.

– Duchy nie istnieją, a to, co widzi szanowna pani, to zwykły człowiek chory na Syndrom Mocy Lękowej – wyjaśnił, a gdy kobieta się uspokoiła, odwrócił się na pięcie i odszedł. Pewnie się spóźnię, ale warto było pomóc tym ludziom – pomyślał, a następnie, by skrócić drogę, skręcił w ciemną uliczkę.

– Ty psie rządowy! Jak śmiesz wchodzić na nasz teren?! – wykrzyknął przedstawiciel bandy zbirów uzbrojonych w noże. Żołnierz ziewnął, a następnie posłał wszystkich na ziemię i wezwał policję. Zaczekał na przybycie stróżów prawa i w końcu udał się na umówione spotkanie. Tym razem po drodze nie spotkał go już żaden incydent. Wszedł do gabinetu psychologicznego, przeprosił za spóźnienie i rozsiadł się na kozetce.

– Pani doktor, obawiam się, że ja niczego się nie boję – powiedział, a starsza kobieta w beżowym żakiecie, zdjęła okulary i spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– W świetle ostatnich wydarzeń powinien pan się raczej cieszyć. Ludzie zazwyczaj przychodzą do mnie by zwalczyć swoje fobie, ba, nawet wielu moich kolegów po fachu zmieniło pracę z obawy przed tym, że któryś z pacjentów ich podpali. A pan martwi się, że jest pan zdrowy?

– Tak, bo widzi pani, niebawem ludzkość opanuje te moce i wykorzysta je do walki. Podczas gdy ja zostanę w tyle, przez to, że się niczego nie boję.

– Nie wiem, czy pana pocieszę, ale skoro boi się pan, że nie posiadzie żadnych zdolności nadprzyrodzonych, to pańską mocą będzie brak jakichkolwiek mocy – wyjaśniła psycholog, a jej załamany pacjent schował twarz w dłoniach.

* * *

Świeżo namalowany napis CO SIĘ GAPI SZ?! widniał na transparencie, za którym skrywał się mężczyzna w kapeluszu z czaszką.

– Pewnie jesteś ciekaw, po co mi ta tabliczka? Po prostu lubię wyprzedzać fakty i prze-

widywać. Nieważne. Moc aktywuje się w różny sposób. Najczęściej wraz z nasilaniem się strachu, rzadziej potrzeba konkretnego bodźca. Moja przykładowo reaguje na lęk osoby, która znajduje się najbliżej mnie. Ale są też nieszczęśnicy, u których efekt utrzymuje się bez przerwy. Jeden facet nawet bał się, że zamarznie, no i zamarzną... Pomimo upalnej pogody. Czemu ci to wszystko tłumaczę? Po prostu wiem, że jesteś tego ciekaw. Wiem także, co sobie teraz myślisz. „Czy ten gość potrafi czytać w moich myślach? Czy jest w stanie przewidywać każde moje posunięcie? A co, jeśli nie tylko on, a wszyscy?!”

* * *

Pod wielkim dźwigiem zebrała się grupa elegancko ubranych oficjeli różnych narodowości. Wśród nich był prezydent lękający się teściowej. Teraz jednak jego myśli skupiały się na przemowie, więc nie zanosilo się, by jego granatowy garnitur miał przybrać wygląd różowej garsonki.

– Szanowni państwo, trwało to długo, ale w końcu nastąpił przełom w walce z Syndromem Moccy Lękowej. Nareszcie jest lek, który otwiera przed nami nowe możliwości. Już niebawem wszyscy ludzie przestaną się bać i będą mogli świadomie korzystać ze swoich zdolności, zamiast robić krzywdę sobie i innym. A zawdzięczamy to wszystko mojemu zespołowi medyków. Cieszy mnie tak duże zainteresowanie naszym preparatem. Jego cenę ustalimy po pokazie, który udowodni, że nasz specyfik działa. A teraz proszę o powitanie brawami naszą ochotniczkę, Sharon – powiedział prezydent, wskazując na długowłosą brunetkę ubraną w kombinezon podobny do tych noszonych przez kierowców rajdowych. Po chwili rozległy się oklaski. – W przypadku Sharon mamy do czynienia aż z dwiema fobiami. Pierwszą jest lęk wysokości, a wynikający z niej strach przed lataniem jest drugą. Dlatego nasz śmiałek zażyje lek, a następnie wejdzie na sam szczyt tego ponaddwustumetrowego żurawia, stojącego za moimi plecami, by skoczyć i niczym ptak wzbić się w przestworza. Powodzenia, Sharon! – zakończył mężczyzna, a ochotniczka połknęła tabletkę i już po chwili ochoczo wspinała się po drabinie dźwigu. Gdy znalazła się na szczycie, pomachała do zebranych osób i skoczyła. Wszyscy zgromadzeni z przerażeniem obserwowali jak dziewczyna bez krzyku i choćby grama strachu, rozbija się o betonowe podłoże.

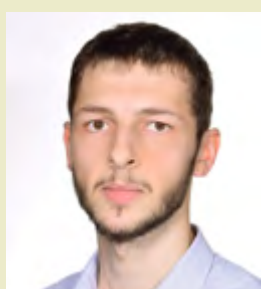
* * *

Mężczyzna w kapeluszu z czaszką siedział na niebieskiej ławce, czytając najnowsze wydanie „Najświeższych Wieści”.

– Kopę lat! Nie masz pojęcia, jak wiele się wydarzyło od naszego ostatniego spotkania. Czyż ten czas nie płynie zbyt szybko? Życie przelatuje przez palce, aż w końcu nastaje śmierć. Nie boisz się, że potem nie ma już nic? A może czujesz już jej oddech na plecach i nawet nie jesteś tego świadom? Być może na coś chorujesz albo jest ci pisane niebawem zginąć niespodziewanie i tragicznie jak tamta dziewczyna? No właśnie. Okazało się, że sztab medyczny pana prezydenta pracował nad specyfikiem, który sprawia, że człowiek niczego się nie boi. Co ciekawe, osiągnięto sukces. Nikt jednak nie wziął pod uwagę, że kiedy ludzie przestaną się bać, to znikną także ich moce. Dlatego po fatalnym pokazie, zaniechano dalszych prac nad lekiem. Udało się za to ustalić, że S.M.L. bierze się od kontaktu z nową odmianą wirusa. A

przynajmniej taką informację podano opinii publicznej. Brak preparatu pozwalającego świadomie kontrolować moce nie przeszkodził jednak władzom w próbach wykorzystania osób o przydatnych zdolnościach. W końcu nawet jeśli przez strach nie jesteś w stanie sobą sterować, to nic nie stoi na przeszkodzie, by robili to inni. Nawet wbrew twojej woli. Ludziom się to nie spodobało, więc zrobili transparenty i wyszli na ulicę, by protestować. Inni skorzystali z okazji, by manifestować swoje poglądy i przemyślenia lub coś zareklamować. Byli też tacy jak ja, którzy wybrali się tam po prostu z nudów. – Mężczyzna przerwał swój wywód, bo jakiś bezpański pies chwycił go dla zabawy za nogawkę. – Ach, tak. Zapomniałem wspomnieć, że na zwierzęta moja moc nie działa. Zapewne spodziewasz się zobaczyć śmierć tego kundla, co? To już zależy od ciebie albo raczej od twojego strachu. Zdradzę ci jeszcze pewną tajemnicę. To miejsce z twojej perspektywy może i wygląda na park, ale tak naprawdę to wielki cmentarz, na którym łatwo popełnić zbrodnię. Nie boisz się przebywać w moim towarzystwie z dala od innych ludzi? A może lękasz się, że spotkasz jakiegoś upiora, który wylazł z grobu? Nie martw się, jestem tu jedynym chodzącym trupem – oznajmił i zaśmiał się złowieszczo. – Żartowałem! A teraz przyjrzyj mi się uważnie i pochwal, jaka jest twoja moc! – zakończył odsuwając gazetę na bok, by zademonstrować w pełni swoje oblicze.

Michał Krajczyński



Michał Krajczyński (ur. 1992) – absolwent Finansów i rachunkowości na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu oraz absolwent Literatury powszechnej na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Píše krótkie i długie formy: piosenki, opowiadania, dramaty i powieści. Miłośnik sportu i gatunku fantasy, także wschodnich form takich jak mangi i anime.



Poezi z Wielkopolski

Anita Pawlak

(1980), poetka, autorka opowiadań, terapeutka ustawień systemowych metodą wg Berta Hellingera.

* * *

Agnieszce Osieckiej

Zastygło twoje serce
wyziera pustka
z kartek pożółkłego pamiętnika
cyfry dni okala bluszcz
niedokończonych myśli
na dnie sekretarzyka
bezpańskie pióro
zapukałam doń trzy razy
cisza
głuchy skowyt
pozbawił mnie złudzeń
nie dogoniłam wspólnych dni
proszę
nie wstydź się przechadzać
horyzontem chwil
będę Cię wypatrywać

Anita Pawlak

Marcin Szyndrowski

(1979) - nauczyciel, teatrolog, dziennikarz i muzyk. Współzałożyciel krotoszyńskiej formacji Art Komitywa.

ochota

ochotę mam czasami
o jedno słowo za dużo
powiedzieć

by zabołało

zabolałoby z pewnością
graniczącą z cudem

sen by się ziścił niepokornego
uśmiech zagościł na twarzy
spokój by nastał w duszy rozdartej

póki co żyję jednak
ściskam kamienie w dłoni niewidzialne
rzucam klątwy i uroki w ciszy
wypowiadam w myślach słowa
odwieczny sen śnię idioty

wystawa

marzy mi się wystawa wierszy
jak w galerii sztuki obrazów
w przestrzeni w półmroku na ścianie

nad każdym obrazowierszem
dodatkowa lampka
pstryk
jestem w wierszu

prawdziwym
pisanym odręcznie
przez nieznanego
odkrytego na nowo
ze wszystkimi jego skłonnościami i trudnościami
by taki obrazowiersz
czytaj: wiersz
powstał

szuru-buru

tu, proszę mydełko
i szorujemy pokutę

pokutę, gdy zamydlana
zamykała oczy
otwierała usta

tu, proszę mydełko!
(z tonem jej głosu
zmieniałem się z wiekiem)
i szorujemy pokutę

pokutę, gdy zalewała głowę
farbą w odcieniach buntu
wzrastającą za każdym ruchem brzytwy

dziś, tylko proszę

Marcin Szyndrowski

Poznański Salon „Robinsonada”

Antoni Rut

Poznański Salon „Robinsonada” to otwarty ogólnopolski konkurs będący przegdemdonań i prezentacją dorobku artystów z całego kraju, reprezentujących wszystkie sztuki plastyczne, mający na celu integrację środowisk twórczych. Tematem prac jest, jak z definicji wynika, podróżowanie. Jednak nie zwyczajne, oczywiste, realistyczne, a pokazane jako podróżowanie w głąb artystycznej duszy. Tak, by prace, dalekie od realizmu, odzwierciedlały fantazję i wyobraźnię, a z drugiej strony pokazały umiejętności przelania wyobrażeń o wędrówce w wirtualnym świecie na realne tworzywo.



Agata Dorobek, dyptyk z cyklu „Ogrody”, I NAGRODA.

Pomysłodawcą i kuratorem Poznańskiego Salonu „Robinsonada” i od IX edycji przewodniczącym Jury jest Antoni Rut - założyciel i prezes Wielkopolskiego Związku Artystów Plastyków. Antoni Rut wprowadził zwyczaj oceny i weryfikacji prac zgłaszanych przez artystów w celu

akceptacji do konkursu lub odrzucania tych, które nie komponują się z innymi lub po prostu są słabe. Czyni to wystawy ciekawszymi i bardziej wartościowymi. W ten sposób powstał I Poznański Salon „Robinsonada”. Premiera oraz dwa kolejne Salony odbyły się w Domu Kultury „Słońce” w Poznaniu, edycje IV-XI wystawy znalazły swoje miejsce w PBG Gallery Skalar Office Center w Poznaniu, kolejne wystawy odbywają się w Muzeum Narodowym Rolnictwa w Szreniawie.

XIII Poznański Salon „Robinsonada” odbył się w dniach 15.08. – 15.10.2023 r. w Muzeum Narodowym Rolnictwa w Szreniawie pod Honorowym Patronatem Marszałka Województwa Wielkopolskiego Marka Woźniaka, Wielkopolskiego Związku Artystów Plastyków oraz Winogradzkiej Telewizji Kablowej. Projekt był współfinansowany przez Fundację „Zakłady Kórnickie”. Do konkursu zgłosiło się 75 artystów, przedstawiając 210 prac. Jury składające się z trzech artystów: Antoni Rut – przewodniczący (WZAP, FIAP, ZPAF, Fotoklub RP, Ekoart), Mateusz Pietrowski (UAP), Jerzy Antkowiak (WZAP) zakwalifikowało do wystawy 142 prace 67 autorów. Przyznano następujące nagrody:

I NAGRODA (1500,00 zł): Agata Dorobek za dyptyk z cyklu „Ogrody”

II NAGRODA (1000,00 zł): Dominik Jakubowski za prace: „Dark side of mr moon”, „Moon Lord and mystery of hidden colors”, „Papierowe marzenia”, „Pożegnanie”.

II NAGRODA (1000,00 zł): Tadeusz Topolski za fotografie: „Fatamorgana”, „Przewidzenia”, „Reinkarnacja”, „Światłopark”, „Żywioły”.

III NAGRODA (500,00 zł): Janusz Biernacki za obraz „Ósmy dzień tygodnia”.

III NAGRODA (500,00 zł): Bożenna Wojcieszak za prace z cyklu „Ogrody” - „Rozarium I, II, III”.

III NAGRODA (500,00 zł): Patryk Piotr Jakub III Zysnarski za ceramikę „Wieża Razem”.

Nagrody specjalne otrzymali:

Maria Gostylla-Pachucka za gobeliny: „Drogi wyjścia” i „Nosorożce”.

Jan Pływacz za obrazy: „Czerwona gitara”, „Gitara”, „Last Guitar”.

Iwona Rafałowska za rzeźbę „Zmaganie”,

Ireneusz Woliński za obrazy: „Przerwa”, „Przybycie”.

Wyróżnienia:

Ewa Jednoróg za pracę „Trójkąt małżeński”.

Paweł Kiełpiński za pracę „Wewnątrz”,

Izabela Kostiukow za dwie prace „Światło i mrok 1,2”.

Jerzy Kubacki za rzeźbę „Dla Modliszki”.

Wystawa prezentowana była do 15 października 2023 r. w obszernym, przystosowanym do ekspozycji Pawilonie nr 8.

Szkice o wystawie

Struny promieni słońca
Bez radości nie może w nas
prawdziwie dojrzywać wieczne piękno.

Friedrich Hölderlin



© Dominik Jakubowski

Dominik Jakubowski, „Dark side of mr moon”, „Moon Lord and mystery of hidden colors”, „Papierowe marzenia”, „Pożegnanie”. II Nagroda.

Sztuki piękne mają za cel wywołanie przez dzieło, które tworzą, radości i rozkoszy inteligencji za pośrednictwem intuicji zmysłów (celem malarstwa – mówił Nicolas Poussin – jest rozkosz, delectation). Sztuka podporządkowana pięknu, nie zatrzymuje się na formach, barwach, dźwiękach, na słowach jako słowach i na słowach jako rzeczach, lecz ujmuje je jako znaki. Im bardziej przedmiot sztuki będzie obciążony znaczeniem, tym bogatsza będzie możliwość radości i piękna. Piękno obrazu lub rzeźby jest w ten sposób bez porównania obfitsze niż np. piękno dywanu czy szkła weneckiego.

Święty Tomasz, który posiadał tyle prostoty, co i mądrości, określał piękno, jako „coś, czego poznanie podoba się przy patrzeniu” (id guod visum placet). Te słowa wyrażają zarazem i wizję, czyli poznanie intuicyjne i radość. Hafstadter, analizując rozszczepienie natury (tego, co widzimy, dostrzegamy) w naszym spojrzeniu, zauważa, że „piękno polega na tym, iż przechwytujemy z przedmiotu jego potęgę, siłę, żywiołowość, a zarazem miarę, czyli konsekwencję budowy danego układu”. W sztuce istotna wydaje się być oryginalność ukazywanego piękna i zarazem odkrywanego wnętrza artysty. Sztuka, bowiem transponuje ukryte życie na wartość publiczną. Artyści zanurzają się w tym, co nierealne, nierzeczywiste, nieprawdziwe albo widziane inaczej,



© Tadeusz Topolski

w świat fikcji, ekspresyjnych, ulotnych wrażeń, świat bez świata.

Czy można ten inny świat nazwać, opisać? Pozostaje też kwestia artystycznego smaku... Są wspomnienia, marzenia i ucieczka od nicości. Kontakt z pięknem, ze sztuką, także swoją czy zmyje obce, niechciane przeżycia, wspomnienie bólu, cierpienia i śmierci? Tym bar-

Tadeusz Topolski za fotografie: „Fatamorgana”, „Przewidzenia”, „Reinkarnacja”, „Światłopark”, „Żywioły”. II Nagroda.



Janusz Biernacki, „Ósmy dzień tygodnia”. III Nagroda.

dziej, że artysta odgradza się od ustalonych wartości, od wskazania konsekwencji wyborów i zaniechań. Twórcy dokonują reinterpretacji wątków mitologicznych, antycznych, filozoficznych, literackich, artystycznych, tak by zyskały aktualność współcześnie. Cenią sobie także ekspresję (też tajemniczość) maski, roli. Przy tym posługują się „kolorystyczną” (także sytuacyjną) ironią, która czyni ich obrazy „wielowarstwowymi”, niedającymi się dokładnie określić, mogące jednak oddziaływać, mieć znaczenie. Imponderabilia pozostały jednak nienaruszone i zaufanie do nich przetrwało mimo doświadczeń negatywnych. Prace, które nawiązują do pewnych fragmentów dantejskiej wędrówki (krytycznej wizji współczesności) apelują jednak do aktywności poznawczej widza. Świat obrazów artystów, którzy wciągnęli się w tytułarny temat obecnej wystawy przypomina raczej rzeczywistość marzenia sennego, w którym materializują się wizje, marzenia i możliwe są najbardziej niezwykle skojarzenia. Jawa i sen przenikają się i koegzystują. Zauważana, obserwowana rzeczywistość traci swoją substancjalność, charakter trwały, niezmienny, podlega nieoczekiwanym przemianom, przybiera różne kształty, wykracza poza granice konkretnych przedmiotów. Nie sposób często opowiedzieć, „o czym są” przedstawiane (prezentowane) prace, co stanowi o ich pięknie. Na pewno są pretekstem do twórczej erupcji wyobraźni, przekształcającej motywy, wątki, przypadkowe zdarzenia w całość innego rzędu, w świat dostępny tylko artyście. Warto mieć „kontakt” z tymi pracami (obrazami) z tym pięknem, które jest kondensacją energii, materializacją tej energii, którą twórcy dzieł zużyli w akcie tworzenia. Twórcy mieli swój cel i go osiągnęli. Cel ich nie jest kwestią przypadku, lecz wyboru. To nie jest coś, na co należy oczekiwać, to jest coś, co się osiąga.

*Leszek Lesiczka, krytyk sztuki,
redaktor „FotoZeszytów”*

Robinsonada 2023

Zapatrzenie się w rzeczywistość uwalnia niesamowite pokłady polotu, wyobraźni, wizji, idei, dlatego „Robinsonada” jako wydarzenie artystyczne jest doskonałym polem, na którym artyści w sposób dla siebie szczerzy mogą owe pokłady zamieniać na materiał twórczy: obrazy, grafiki, rzeźby, fotografie, instalacje. Rezultatem tej zamiany są powstałe prace prezentowane podczas tegorocznej pokonkursowej wystawy w Muzeum Narodowym Rolnictwa



© Patryk Piotr Jakub III Zysnarski
Patryk P. Jakub III Zysnarski, „Wieża Razem”. III Nagroda.

w Szreniawie. Nie potrafię dokładnie powiedzieć, co czuł poszczególny artysta konstruując swoje dzieło, ale przysiąc mogę, że w akcie tworzenia zazwyczaj wprowadzamy się w najbardziej bezwarunkowy, całkowicie otwarty i bezbronny tryb egzystencjonalny, aż do chwili, kiedy już jesteśmy pewni, że możemy przestać. Możemy oddalić się od pracy, choćby na metr, na chwilę lub na zawsze, aby w sposób naturalny, harmonijny i bezbolesny przeciąć niewidoczne, jednakże istniejące nitki emocjonalno-recepcyjne tkane na szlaku procesu twórczego. Moim zdaniem, to oddalenie, czy raczej rozdzielanie twórcy od jego wytworu, często jawi się w odczuwaniu spełnienia, delikatności, w doznawaniu aromatu życia i bycia na tym świecie, ale jakby nie z tego świata. Zapewne procesowi tworzenia towarzyszy jeszcze wiele innych, ekscytujących wrażeń i doświadczeń. Jako twórcy zawsze jesteśmy gotowi dzielić się z widzem, głęboko wewnętrzną intencją, naszym zamysłem i autentycznym przesłaniem uwidocznionym czy to w obrazie, grafice, fotografii, rzeźbie czy innych formach przestrzennych. Pragniemy pokazać spójność pomiędzy naszą osobowością, charakterem, a tym, jak odbieramy, przekształcamy i filtrujemy rzeczywistość. Jeśli nie ma w artyście potrzeby bycia autentycznym w swoim dziele, jeśli nie ma w nim niczego do przekazania, takie dzieło nigdy powstać nie powinno, w moim przekonaniu to uprawianie sztuki dla sztuki. Przyznać w tym miejscu muszę, dla jaśniejszego rozumienia mojej myśli, więc pozwolę sobie na proste porównanie. Zdarzyło się mi jeść chleb, który nie widział piekarni. Mam na myśli chleb przemysłowy w powstawaniu, którego żadne ręce, ani wymagana relacja

czasowa, ani żadna relacja miłowania tego, co i jak robię oraz dla kogo to robię, nie miała miejsca. Liczy się tylko produkt imitujący chleb, ale z chlebem niemający nic wspólnego, lecz

o dziwo, znajduje tak wielu nabywców. Rozwój technologii, chemicznych dodatków do żywności nie zawsze zmierza w dobrym kierunku, sprzyja komercji, generowaniu gigantycznych zysków, ponieważ przyspiesza procesy wzrostu i rozwoju roślin oraz zwierząt. Z pewnością nie służy to naszemu zdrowiu, ale z jakiś powodów taki stan, większość z nas akceptuje. Nic dziwnego, jeśli w kwestii tego, czym żywimy nasze ciało jesteśmy tak pobłażliwi, to mam prawo przypuszczać, iż w kwestii pożywienia estetycznego tym bardziej nie staniemy się wymagający.

Nie da się ukryć, sztuka niestety także ulega komercji, taśmowo powielana, zaspokaja gusta masowe, staje się dokładnie tym, czym chleb nieznający piekarza. Osobiście lubię wiedzieć, jak dojrzewało ziarno. Z jakiej mąki wyrastał chleb, kto go upiekł i czy robił to z troską o drugiego człowieka, czy też chodzi o handel, pośrednictwo, byle dużo, byle tanio. Bylejałość można już znaleźć wszędzie i na półkach marketów, w relacjach społecznych, również i w sztuce. Dlatego życzyłabym wszystkim, również i sobie, aby chleb był sztuką, wyśmienitym, powszechnym pokarmem dla ciała, a sztuka wybory „chlebem”, doskonała dla duszy i znająca swego artystę, jego kunszt, umiłowanie, pasję i przesłanie.

*Ewa J. Partyka, sekretarz
Wielkopolskiego Związku Artystów Plastyków*



*Bożenna Wojcieszak za prace z cyklu „Ogrody” - „Rozarium I, II, III”.
III Nagroda.*



Miejskie Centrum Kultury w Czarnkowie

Paweł Zajda

1. Na początek odrobina historii

1 lipca 2023 roku minęło 25 lat od utworzenia Miejskiego Centrum Kultury w Czarnkowie. Przedtem czarnkowskie instytucje kultury funkcjonowały niezależnie. Działalność kulturalna w Czarnkowie po drugiej wojnie światowej wiąże się z uchwałą Prezydium Powiatowej Rady Narodowej z roku 1954 roku o powołaniu Powiatowego Domu Kultury. Zgodnie z założeniami, oprócz organizacji działań kulturalnych, sprawował on funkcję instruktazowo-metodyczną na rzecz placówek terenowych. Z przyczyn politycznych oraz organizacyjnych działalność była bardzo ograniczona i znikoma. Ożywienie nastąpiło w latach 60. Był to bowiem okres powstawania na terenie większych miejscowości licznych klubów książki i prasy „Ruch”, świetlic wiejskich oraz „Klubów Rolnika”. Dom Kultury w Czarnkowie zmienia strukturę działania. Jest on od tej chwili placówką międzyorganizacyjną, podległą Wojewódzkiemu Ośrodkowi Kultury w Poznaniu. W działalności i utrzymaniu partycypują zakłady pracy w Czarnkowie. Stąd Dom Kultury, oprócz aktywizacji środowiska czarnkowskiego, prowadzi działalność kulturalno-oświatową w okolicznych miejscowościach. Od tego momentu następuje rozkwit oferty kulturalnej dla mieszkańców Czarnkowa i całego regionu, powstają nowe grupy, pracownie i zespoły. Wyremontowany zostaje budynek główny domu kultury /1966-1970/, wybudowano amfiteatr w parku im. S. Staszica /1967/, powstaje nowa sala widowiskowo - kinowa /1973/. Reforma administracyjna w roku 1975 przynosi kolejną zmianę - Powiatowy Dom Kultury w Czarnkowie przyjmuje nazwę Czarnkowski Dom Kultury i merytorycznie podlega Wojewódzkiemu Ośrodkowi Kultury w Pile. W 1998 roku doszło do połączenia ośrodków kultury Czarnkowa – dom kultury połączono z biblioteką, muzeum i kinem w jedną organizację kulturalną, której celem jest prowadzenie działalności rozwijającej i zaspakajającej potrzeby kulturalne mieszkańców miasta oraz upowszechnianie i promowanie kultury lokalnej w kraju i zagranicą.



2. „Nadnoteckie Echa”

Tygodnik Powiatowy „Nadnoteckie Echa” ukazuje się od 1991 roku, początkowo jako dwutygodnik, od stycznia 2002 roku jako tygodnik w nakładzie 1200 egzemplarzy. Ma charakter tygodnika powiatowego dokumentującego życie społeczne, kulturalne i sportowe



Koncert „Stachursky”

miasta i powiatu. Kolportaż prowadzony jest przez firmę „Kolporter” oraz transportem własnym. W ramach „Nadnoteckich Ech” wydano dotychczas kilkanaście pozycji książkowych, m.in.: zbiory poetyckie, albumy.

3. Muzeum Ziemi Czarnkowskiej

Muzeum Ziemi Czarnkowskiej mieści się w odrestaurowanym budynku starej pruskiej szkoły z końca XIX wieku. Otwarcie nastąpiło w czerwcu 1998 roku. Zbiory gromadzone systematycznie zgrupowano w trzech działach:

- archeologicznym - powiększającym się dzięki prowadzonym intensywnym pracom wykopaliskowym,
- etnograficznym - dokumentującym dawną i obecną kulturę ludową powiatu czarnkowskiego, sprzęty i naczynia gospodarskie, rolnicze oraz rzemieślnicze,
- historycznym - gromadzącym archiwalia, materiały ikonograficzne i różnego rodzaju pamiątki związane z historyczną przeszłością ziemi czarnkowskiej i jej mieszkańców.

Utworzono stałą ekspozycję pod nazwą „Z dziejów Czarnkowa”. W drugiej sali prezentowane są wystawy czasowe, organizowane we współpracy z innymi muzeami i placówkami kultury, prywatnymi kolekcjonerami. Wystawom czasowym towarzyszą wernisaże, spotkania autorskie, zajęcia o charakterze warsztatowym. Organizowane są również lekcje muzealne, pogadanki, prelekcje, konkursy, przewodnictwo po opracowanych przez pracowników muzeum trasach wycieczkowych po Czarnkowie. Muzeum stało się bazą dla funkcjonowania organizacji społecznych: Towarzystwa Miłośników Historii Czarnkowa, Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego, Grupy Rekonstrukcyjno - Historycznej „Jaźwiec”.



Grupa rekonstrukcyjna JAŹWIEC

4. Działalność warsztatowa

Wszystkie placówki prowadzą działalność warsztatową, która obejmuje szeroką grupę mieszkańców Czarnkowa i Ziemi Nadnoteckiej. Czarnkowski Dom Kultury prowadzi: chór męski „Harmonia”, orkiestrę dętą, zespoły taneczne, studio piosenki, grupę fotograficzną,

kółko i warsztaty plastyczne, warsztaty muzyczne, rytmikę, grupę teatralną „TU”, sekcję rowerową, turystyczną, brydżową, Zumbę Fitness.

Miejska Biblioteka Publiczna zaś – dyskusyjny klub książki, dziecięcą grupę „Bibliomoliki”, podwieczorki z książką, Akademię Sprawnych Rąk, Bajkownicę, Maglownicę.

5. Organizowanie imprez

W Czarnkowie organizowanych jest kilkadziesiąt wydarzeń kulturalnych. Największą popularnością cieszą się duże imprezy plenerowe, które odbywają się w amfiteatrze w parku Staszica lub w centrum Czarnkowa na placu Wolności. Zazwyczaj program estradowy wieńczy występ znanej gwiazdy muzyki, kabaretu lub tańca. Wydarzenia te przyciągają jednorazowo kilka tysięcy osób. Mniejsze imprezy dają szansę na prezentacje artystyczne zespołów i grup działających przy Miejskim Centrum Kultury. Poza sezonem wiosennym i letnim wydarzenia mają miejsce w salach domu kultury. Część przedsięwzięć jest biletowana. Osobną grupę działań stanowią wystawy plastyczne w galerii „Pięciu” oraz projekcje w kinie „Światowid”. Biblioteki zapraszają mieszkańców Czarnkowa na kilka wydarzeń: imprezę plenerową „Zwyczaje, obyczaje i tradycje Wielkanocne”, „Noc bibliotek”, „Narodowe czytanie”.



Narodowe Czytanie 2

Oto kilka najważniejszych imprez w Czarnkowie:

• Ferie z kulturą

Cykl imprez, spotkań, warsztatów, konkursów przeznaczonych dla dzieci i młodzieży w trakcie zimowych ferii szkolnych. Przeznaczone dla sympatyków tańca, teatru, śpiewu, filmu i muzyki. Tradycyjnie cykl ten kończy



Forum Teatrów Szkolnych

Przygodą dla tych na scenie, jak i odbiorców. Od blisko 40 lat Forum Teatrów Szkolnych to spotkania konkursowe młodych, ambitnych i twórczych teatrów szkolnych oraz z innych placówek kulturalnych. Przegląd konkursowy to okazja do doskonalenia warsztatowego aktorów i instruktorów oraz szansa wzajemnych kontaktów i wymiany doświadczeń. Forum jest też ucztą teatralną dla widzów – uczniów szkół z całego powiatu. Każdego roku do Czarnkowa przyjeżdża kilka młodych teatrów z Wielkopolski. Spotkanie w roku 2024 przeznaczone będzie dla teatrów ze szkół podstawowych i odbędzie się po raz 38.

• **AgroTargi**

Impreza trochę nietypowa jak na działalność jednostki kultury.

Miejscem prezentacji produktów, rozgrywających się konkursów i poka-



zów jest targowisko miejskie oraz plac Wolności w centrum miasta. W organizację Agro-Targów włączają się samorządy miast i gmin z całego powiatu, organizacje rolnicze oraz inne instytucje. O wysokiej randze Agro-Targów może świadczyć fakt, iż uczestniczyło w nich wielu znanych hodowców, znamienitych gości z branży rolniczej oraz organizacji wojewódzkich i parlamentarzystów. Uzupełnieniem stoisk targowych są artystyczne prezentacje ze wszystkich gmin Powiatu Czarnkowsko-Trzcianeckiego. W roku 2023 odbyła się 14. edycja spotkania.

• **Wędrujące „Ale kino”**

Ale KINO! To impreza znana i ceniona, należąca do międzynarodowych organizacji promujących kino młodych. Ukazuje kino dziecięce i młodzieżowe. Prezentuje filmy artystyczne i oryginalne. Bez natrętnego dydakty-

zmu, pod prąd bezrefleksyjnej rozrywce. Wędrujące Ale KINO! jest „walizkową” wersją poznańskiego festiwalu, z którym współpracują wybitne postaci kinematografii i edukacji filmowej. Jest to wydarzenie niekomercyjne i nieodpłatne, organizowane przez fundację „Gębiczyn” przy wsparciu MCK.

• Dni Ziemi Czarnkowskiej

Coroczny cykl kilkudniowych imprez, koncertów, konkursów, spotkań, warsztatów cieszący się dużą popularnością wśród mieszkańców Czarnkowa i Ziemi Nadnoteckiej.

• Czarnków Dance Festival

Wakacyjne koncerty na czarnkowskim placu Wolności promują muzykę taneczną, której miłośnicy zjeżdżają z okolicznych miejscowości oraz z innych zakątków Wielkopolski. Dźwięki muzyki tanecznej, okraszone projekcjami z zamontowanych na scenie telebimów oraz promieniami laserów tworzą kolorowe kształty na okolicznych kamienicach i w gęstym dymie unoszącym się wokół sceny gromadzą nawet kilka tysięcy widzów. W roku 2023 królowała muzyka hip-hop.



Czarnków Dance Festival

• Wakacje z kulturą

Zajęcia trwają przez cały lipiec i sierpień we wtorki i czwartki na placu Wolności. Dzieci uczestniczą w grach i zabawach sportowych, które mają na



celu rozwój sprawności fizycznej, w zajęciach plastycznych, które kształtują zdolności manualne dziecka oraz pobudzają wyobraźnię, w zajęciach muzycznych, które wpływają na umuzykalnienie i poczucie rytmu oraz w zajęciach przyrodniczych, które pozwalają poznać najbliższe środowisko. Ponadto swoją ofertę przygotowuje kino Światowid w postaci tak zwanych „Poranków filmowych”

Noc kupały

• Spotkanie z teatrem plenerowym

Każdego roku w dniu 15 sierpnia prezentowany jest plenerowy spektakl teatralny w centrum Czarnekowa.

• Festiwal Kwiatów

W roku 2023 odbyła się trzecia edycja tego wyjątkowego spotkania. Festiwal organizuje Miejskie Centrum Kultury oraz znani polscy floryści. Uczestnicy prezentują instalacje kwiatowe, a na scenie można zobaczyć przepiękne bukiety oraz poznać przepis na ich wykonanie. Organizatorzy umożliwiają też przybyłym zakupy na kiermaszu.



Festiwal kwiatów

• Grzybobranksi Liryczne

Cykl spotkań poetów z mieszkańcami. Odbývają się one w szkołach, domach kultury i placówkach edukacyjnych. To impreza poetycka, która na trwale wrosła w życie kulturalne i jest kontynuacją spotkań literackich pod nazwą „Świętojanek Lirycznych”. Spotkania są inspirującym doświadczeniem i wartościowym przeżyciem dla miłośników liryki. Organizowany jest Powiatowy Konkurs Recytatorski oraz biesiada z koncertem piosenki literackiej. W roku 2023 muzycznym gościem był Piotr Woźniak, a poetyckim – Beata Patrycja Klary-Stachowiak.



Laureaci konkursu recytatorskiego

• Salon Wielkopolski

Przegląd dorobku artystów plastyków z całej Polski. Zgłoszone prace ocenia jury, w skład którego

wchodzi wybitni artyści - plastycy, historycy i teoretycy sztuki. Przewodniczącymi jury są wykładowcy Uniwersytetu Artystycznego z Poznania. Zakwalifikowane i nagrodzone prace prezentowane są w sali Muzeum Ziemi Czarnekowskiej oraz w galeriach Wielkopolski. „Salon Wielkopolski” jest okazją do integracji i uaktywnienia środowisk artystycznych Wielkopolski i promocją sztuki wielkopolskich artystów. Od kilku lat patronat nad „Salonem” sprawuje Marszałek Województwa Wielkopolskiego.

Dla odwiedzających Salon miłośników sztuk plastycznych, w tym młodzie-

ży szkolnej, to prawdziwa uczta duchowa. „Salon Wielkopolski” stwarza możliwość konfrontacji dokonań artystów-amatorów z terenu Ziemi Nadnoteckiej i Powiatu Czarnkowsko-Trzcianeckiego z dorobkiem profesjonalnych twórców. Wystawę pokonkursową wykorzystują nauczyciele sztuki, popularyzując różne dziedziny sztuk plastycznych na terenie oddalonym od centrów życia kulturalnego i artystycznego.

• Dzień Spieczonego Bliźniaka

To spotkanie bliźniąt z całej Polski. Zazwyczaj w ostatnią sobotę sierpnia każdego roku. Ważnymi punktami festynu są: prezentacja bliźniąt, wspólne pamiątkowe zdjęcie, konkurs „Jak dwie krople wody” oraz przemarsz

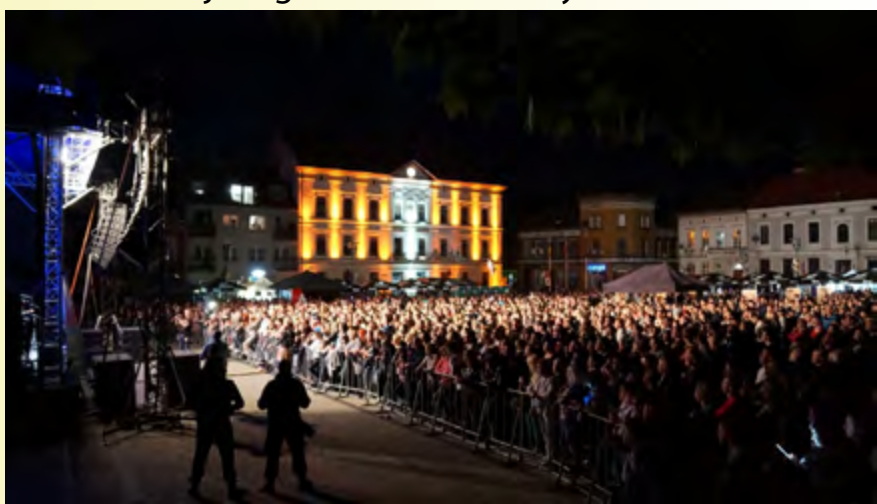


Koncert Piotra Woźniaka

przez miasto pod hasłem „Bliźniaki przyszłości narodu”. Co roku na scenie występuje znana gwiazda polskiej estrady (do tej pory byli to między innymi: Marcin Daniec, Patrycja Markowska, zespół Varius Manx, Andrzej Piaseczny, Golec uOrkiestra, Pectus, Ewa Farna, Kamil Bednarek, Margaret i zespół Wilki oraz Tomasz Karolak). W roku 2023 na scenie zaprezentował się zespół VIDEO. Imprezę chętnie relacjonują wielkopolskie i ogólnopolskie media. Potwierdzeniem jej atrakcyjności jest przyznanie II nagrody w pierwszej edycji konkursu „Wielkie Odkrywanie Wielkopolski”, zorganizowanego przez Polska Głos Wielkopolski, Wielkopolską Organizację Turystyczną oraz Marszałka Województwa Wielkopolskiego. Corocznie do Czarnkowa przyjeżdża około 100 par bliźniaków.

• Urodzaj na dziewczynki z zapałkami

To akcja charytatywna, która oparta jest na baśni Andersena o dziewczynce z zapałkami. Bohaterka tej bajki wiecie smutny i tragiczny los. Stąd pomysł, by dopisać nowe i lepsze zakończenie, na który kilka lat temu wpadli członkowie amatorskich teatrów Miejskiego Centrum Kultury. Wzorem literackiej bohaterki postanowili w wigilię wigilii sprzedawać zapałki na ulicach Czarnkowa. Cały dochód przeznaczając na zakup prezentów pod choinkę dla tych, o których Gwiazdor zapomniał. Pudełka zapałek oznaczo-



ne są rysunkiem, który towarzyszy akcji i stał się jej oficjalnym symbolem. Uśmiechnięte, choć zmarznięte, dziewczęta sprzedają zapalki, częstują herbatą z cytryną, budzą zainteresowanie przechodniów. Po ulicy spaceruje



Złoty „maluchów”

Gwiazdor i rozdaje słodycze. Wzruszenie i hojność mieszkańców przechodzą najśmielsze oczekiwania. Zebrane pieniądze są przeznaczone dla jednej potrzebującej osoby z Czarnkowa lub okolic. Do tej pory przygotowywano słodkie paczki dla najuboższych mieszkańców miasta, pomagano głodującym dzieciom w Zambii, rodzinie, która straciła dom w pożarze, dziewczynce chorej na białaczkę, niesłyszącemu chłopcu, rodzeństwu z chorobą nowotworową i wcześniakowi (w roku 2023 impreza odbędzie się po raz 25).

* * *

W ciągu minionych lat czarnkowska publiczność mogła oklaskiwać koncerty i występy m.in.: Kabaretu TEY, Piotra Machalicy, Cleo, Henryka Miśkiewicza, Stachurskiego, Kasi Staniewicz, Sylwii Grzeszczak, Kamila Bednarka, Pawła Domagały, Alicji Majewskiej, Tomasza Karolaka, Anny Wyszkonii, Renaty Przemyk, Jacka Wójcickiego, Stanisława Sojki, Michała Bajora, Sarsy, Margaret, Stanisławy Celińskiej, Joanny Szczepkowskiej, Kasi Popowskiej, Sebastiana



Kabaret k2

Riedla, Katarzyny Groniec oraz zespołów: Ira, Dżem, Poparzeni Kawą Trzy, Varius Manx, Zayazd, Plateau, Czerwony Tulipan, Warsaw String Quartet, Stare Dobre Małżeństwo, Pierwsza Poznańska Niesymfoniczna Orkiestra Ukulele, T. Love, Wilki, Piersi, Kult, Cree. Dużą popularnością cieszyły się także programy kabaretowe: Smile, Kabaret Nowaki, Kabaret K2, Jurki, Pod Wyrwigroszem, Paranienormalni, Kabaret Moralnego Niepokoju, Ani mru, mru, Kabaret Skeczów Męczących.

Paweł Zajda



Jak imprezy z czerwonym dywanem

Małgorzata Kropiwnicka



Leonardo da Vinci, „Św. Anna Samotrzecia”, Luwr; przed konserwacją.



Leonardo da Vinci, „Św. Anna Samotrzecia”, Luwr.

Współczesne wystawy muzealne są jak imprezy z czerwonym dywanem - reklama, sensacja, tłumy obserwatorów... Jesteśmy zapraszani, zachęceni, niemal łowieni przy pomocy wszechobecnego marketingu sztuki, która obecna od zawsze, dzisiaj nie stroni od nowoczesnej promocji i medialnej zawieruchy. Zmienia się też podejście do wystawianictwa - świeża ekspozycja, nowa galeria, pokaz i najśłynniejsze nazwiska, szacowne instytucje... musimy tam być („widziałeś Vermeer?”). No właśnie! A wszystko z pompą, z szumem i ze skandalem..., na Wyspach, w Paryżu, w Amsterdamie... W roku 2012, w kilka miesięcy po sensacyjnym pokazie w Londynie (2011/12NG) Francuzi otwierają wyjątkową prezentację, także poświęconą Leonardowi da Vinci, zaskakując publiczność artefaktami rzadko lub wcale niepokazywanymi. Wokół wydarzenia narasta awantura dotycząca problemów konserwacji dzieł, które są ikonami sztuki. To kolejna po tej londyńskiej odsłona sporu, a mottem przedsięwzięcia jest realizacja motywu św. Anny Samotrzeciej. Temat wyjątkowy religijnie, historycznie i współcześnie. U Leonarda Anna obejmuje siedzącą na jej kolanach córkę Marię, ta pochyla się opiekuńczo nad małym Jezusem, który usiłuje przytulić się do baranka. Matka delikatnie odciąga syna, przeczuwając nieszczęście Męki Pańskiej.

Trzy pokolenia świętości, błogosławione macierzyństwo, symbol kultury śródziemnomorskiej, dzisiaj jakże często kontestowany przez ruchy feministyczne... Tytuł projektu - „Święta Anna, ostatnie dzieło Leonarda da Vinci”. Kuratorzy pokazują wiele płócien i desek realizujących ten biblijny trop, ale w gruncie rzeczy chodzi o to najważniejsze dzieło włoskiego mistrza, które podziwiamy w nowej już odsłonie.

Uderza czystość/ jaskrawość kolorów, cała gama bieleń, szarości, błękitów, turkusów - czyste piękno! Czy rzeczywiście? Rodzą się wątpliwości... Stara patyna nadawała dziełu



Leonardo da Vinci, „Św. Anna Samotrzeć ze św. Janem Chrzcicielem”, rysunek, ok. 1490 — National Gallery, Londyn).

szlachetności. Obserwując draperie szat obu kobiet, można było podziwiać warsztat Leonarda (w tej części obraz nie został ukończony), barwy były naturalne, oddawały koloryt ziemi, kamienia, krajobrazu, na „przydymionych” twarzach Anny i Marii widać spokój, ale też światłocieniem kształtowaną zapowiedź tragicznej przyszłości. I jest o co się spierać - z jednej strony niewątpliwa konieczność restauracji dzieła, z drugiej wątpliwy, filmowy efekt „technikoloru”. Porównanie obu wersji pokazuje skalę problemów nowoczesnej konserwacji dzieł sztuki. Spór trwa, publiczność gna do muzeum, rywalizacja wielkich ośrodków muzealnych kwitnie... tym bardziej, że to nie jedyna atrakcja wystawy w Luwrze. Organizatorzy pokazują jeszcze jedną wersję tematu i jest nią „najpiękniejszy karton świata”, czyli szkic do obrazu „Święta Anna Samotrzeć” Leonarda da Vinci wypożyczony z National Gallery.

A i to jeszcze nie koniec zaskakujących obiektów na paryskiej prezentacji w roku 2012. Finałem wystawy staje się oczyszczona właśnie kopia Mony Lisy. Ta słynna trzymana za szkłem, oddalona od widza barierką, wisi sobie w swojej sali samotna, zielonkawa, wcale nie taka piękna, choć zagadkowa i tajemnicza, na pewno wiekowa.

Na wystawie o piętro niżej jest młoda, cudna, figlarnie uśmiechnięta, kokietuje prześwitami, a koronki i zdobienia przy dekolcie podkreślają zmysłowy koloryt jej skóry. Za damą znane nam tło, bowiem to jest ta sama scena, ta sama modelka, to samo muśnięcie pędzlem, ten sam czas powstania... Badacze odkryli, że oba dzieła malowane były jednocześnie. Możemy to sobie wyobrazić - obok mistrza stoi jeden z jego uczniów, Leonardo pracuje nad wizerunkiem Lisy Gherardini del Giocondo, nanosi poprawki, student powtarza gesty nauczyciela, tworzy kopię idealną, doskonałą i co dla nas istotne, akceptowaną przez maestra, skończoną. Ta nowa „Mona Lisa” to własność muzeum Prado. Była tam od dawna.



Leonardo da Vinci, „Mona Lisa”, Luwr, Paryż.

Jak wiele wiekowych portretów miała czarne, jednolite tło, podobnie jak nasza „Dama z łasiczką”. Dopiero badania najbardziej nowoczesnymi metodami pokazały, co kryje się pod starymi przemalowaniami. Analizy chemiczne mikrocząsteczek farby dowiodły, że obie wersje powstawały równolegle, choć Leonardo nigdy swojej nie skończył, do końca życia wprowadzał poprawki, tworzył legendę, a ta ciągle każe o sobie mówić.



Mona Lisa, Prado, Madryt.

Z moich obserwacji wynika, że tylko Włosi podchodzą naturalnie do współczesnego wystawiennictwa, naturalnie i jakby staroświecko. Systematycznie pokazują dzieła Leonarda, robią identyczną wystawę w trzy lata po tej słynnej londyńskiej i paryskiej, nie czynią z tego powodu zbytniego szumu, jakby chcieli powiedzieć - spokojnie, to i tak wszystko nasze, u nas od stuleci.

Jest rok 2015 w mediolańskiej Galerii Miejskiej otwiera się kolejna ekspozycja poświęcona twórczości i odkryciom Leonarda da Vinci. Logo imprezy to - portret Lucrecii Crivelli (La Belle Ferronière). Oprawa jest - teatralne dekoracje Duomo z imponującą mediolańską Katedrą, promocja jest - miasto obwieszone plakatami, kolejka jest - ale „tylko” na godzinę stania. W środku dzieła genialnego mistrza - „Muzykant”, „Człowiek witruwiański”, „Chrzest Chrystusa”. Myśl przewodnia całego przedsięwzięcia - związki malarstwa z rzeźbą w kontekście relacji mistrz / uczeń - Verrocchio/ Leonardo. Na historycznej już wystawie londyńskiej gwoździem imprezy była sensacyjna prezentacja „Chrystusa Błogosławiącego”, tu zaskoczeń tego rodzaju brak, za to oglądamy ikonizne malarstwo, projekty inżynieryjne i rękopisy Mistrza. Tyle tu cudowności, że już nie potrzeba efektów nadzwyczajnych. Tak było w Mediolanie - bardzo profesjonalnie, bardzo ciekawie, odkrywczco i uczenie! Można? Można!

Małgorzata Kropiwnicka



La Belle Ferronière, Luwr.

Ilustracje: Wikipedia, Internet.



Sprzeciw Owidiusza wobec traktowania miłości, literatury i życia jako rzemiosła

Danuta Ewa Dachtera

Dzieło Jacka Bocheńskiego *Nazo poeta* (1969) przybliżyło nam współczesnym w formie „lekkiej, łatwej i przyjemnej” sylwetkę Publiusza Owidiusza Nazo, powszechnie znanego jako twórca *Sztuki kochania*. Obecnie jawi się on jako osobnik wyzwolony z konwenansów, propagujący miłość zmysłową. Jak jednak jest w istocie? Na co zwraca naszą uwagę konferansjer – przewodnik po tamtych odległych czasach, narrator książki *Nazo poeta*? Co chce powiedzieć o postawie Owidiusza wobec miłości Jacek Bocheński w swoim dziele?

Konferansjer przybliżył styl czasu jako program „pam-pa-pa, pam-pa-pa, w rytmie (...) nowoczesnym”, w którym wyraża się seks. Miejszem akcji jest Rzym, chociaż równie dobrze może to być inne miasto, w którym panuje kult seksu. Co do czasu, to ...nie ma praktycznej różnicy między czasem przeszłym i teraźniejszym. Historia starożytna toczy się obecnie. „Program” uwzględnia także wznioślejsze treści - „uroki prawdziwej poezji”, „jest bowiem tak pomyślany, by żadna z intymnych potrzeb państwa nie została pominięta”. Tutaj pojawia się miejsce dla gwiazdora programu – poety Owidiusza. Jego najważniejsze utwory to: *Amores*, *Heroidy*, *Sztuka kochania*, *Leki na miłość*, *Przemiany*, *Kalendarz*, *Żale*, *Listy z Pontu*, *Ibis*, zaginiona tragedia – *Medea*. W ósmym roku naszej ery Owidiusz został oskarżony o niemoralność i skazany na zesłanie, a jego księgi usunięto z bibliotek publicznych. Pozostały jednak w domach wiernych czytelników. Wybitne dzieła Owidiusza obroniły się przed upływem czasu, lecz on sam popadł w depresję i zmarł po dziesięciu latach zesłania.

Mnie zainteresował nakreślony przez Jacka Bocheńskiego sprzeciw Owidiusza wobec traktowania miłości, sporządzania tekstów i życia jako „rzemiosła”.

*Komu sztuka miłości nie jest u nas znana,
niechaj czyta i wdraża w życie me nauki! (Owidiusz, Sztuka kochania)*

Owidiusz, propagując sztukę miłości jakby twierdzi, że chodzi głównie o zręczność. To samo dotyczy tekstów: Retorzy nie kształcili twórców. Uczyli techniki sporządzania i wygłaszania tekstów. Każda treść była właściwa, należało tylko umiejętnie dobierać chwytły. Rzemiosło istnieje bowiem poza dobrem i złem (Jacek Bocheński, *Nazo poeta*). Wedle Jacka Bocheńskiego, Owidiusz nie umiał opanować uczuć, pozbyć się wrażliwości. Autor powieściowej trylogii rzymskiej: *Boskiego Juliusza* (1961), którego przypominać nie trzeba, *Nazo poeta* (1969), *Tyberiusza Cezara* (2009), umiejętnie wprowadza nas w świat przeżyć starożytnego poety. Jacek Bocheński pisze: *Sam nie rozumiał, gdzie tkwi sprzeczność. Czuł tylko, że oświadczenie nie jest rzemieślnikiem i że ten sposób odnoszenia się do życia godzi właśnie w niego. A przecież uwielbiał cywilizację miejską (...). Kochał niezależność myśli i świeckość obyczajów.*

Z czasem dopiero zauważył, że ta cywilizacja miejska, choć tak młoda, rodzi coś, czego jeszcze bardziej nie znosił, mianowicie interesowne sposoby myślenia, skłonność do życia po kupiecku, z wyrachowaniem, pogardę dla wszystkiego, co nie da się wymienić na pieniądze i przedmiot (...). Wszyscy szanują wyrób, nikogo nie obchodzą skarby ducha, liczy się przydatność (...), kult (...) wyrobu, zysku i sprawnego rzemiosła (...). Być w każdej dziedzinie skutecznie działającym rzemieślnikiem! (...) Wszystko było rzemiosłem i fachem. Stąd blisko do refleksji: zaczynał rozumieć, czym najbardziej mierziło go rzemiosło: wyrachowaniem i brakiem wdzięku.

A co na to sam Owidiusz, czy rzeczywiście wyrażał sprzeciw wobec traktowania miłości, literatury i życia jako rzemiosła? Sam niewątpliwie nie był rzemieślnikiem słowa. Był mistrzem, znawcą i erudytą, twórcą. Już w *Księdze I Sztuki kochania* w prologu, który wydaje się być frywolnym pisze:

*[...] u mnie miłość nie bywa występna, choć płocha,
ja w pieśniach nie zachęcam do łamania prawa.
I wyraźnie stawia granicę praktyce miłosnej:
Do dzieła zatem! Najpierw: znajdź coś, co pokochasz,
skoro masz jako rekrut do tych bojów stawać;
druga praca: osiągnąć z dziewczyną symbiozę,
trzecia: miłość uczynić długoterminową.*

Kto sprzeciwi się długoterminowej, miłosnej więzi między kobietą i mężczyzną? Ja nie. Owidiusz daje wiele rad mężczyznom i kobietom, jak kochać. Twierdzi, że dziewczęta nie poznały sztuki – z nią miłość jest trwała. Ostrzega panie przed mężczyznami zmieniającymi przedmiot uczuć bez najmniejszej zwłoki i takimi, do których przyłgnęła zła sława:

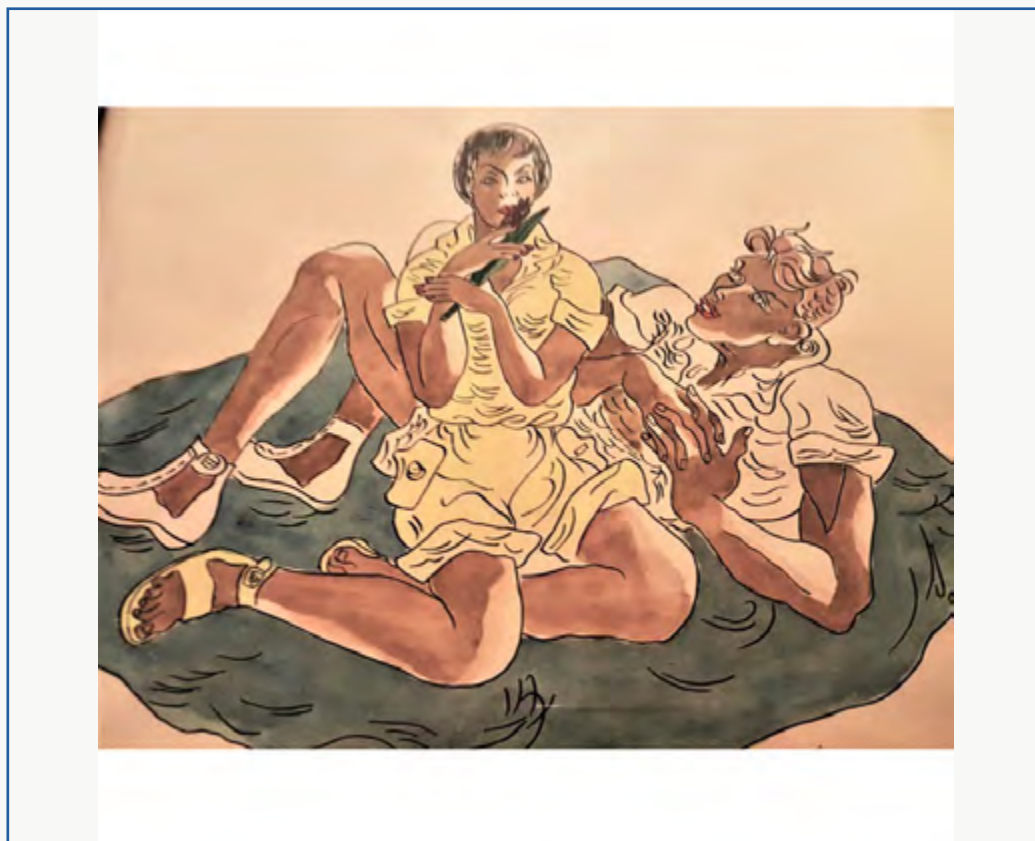
*na wielu cięży zbrodnia przeciw ukochanej
Niech skargi innych będą ostrzeżeniem dla was
by dla oszusta zawsze mieć zamkniętą bramę.*

Owidiusz doradza czytelnikom obojga płci po to, by miłość uczynić trwałą. Niestety, w *Sztuce kochania* pojawia się tematyka zwodzenia mężów przez niewierne żony i to w czasach, gdy sam władca - Oktawian August wydawał ustawy dotyczące wierności małżeńskiej, kiedy wprowadzano kary za cudzołóstwo rozumiane jako pozamałżeńskie kontakty seksualne z wolno urodzonymi kobietami wyższych klas społecznych. Może to nie tyle brak rozsądku, co sprzeciw wobec polityki i osoby cesarza? Na pewno pochwała zwodzenia przez Owidiusza mogła być tak odczytana. Tym bardziej, że napisał on *Metamorfozy*, które mogły wzbudzić znacznie większą dezaprobatę władcy. Wydalenie Owidiusza z Rzymu wiązano także z wydaleniem za cudzołóstwo wnuczki Oktawiana. Przyczyną niełaski mogło być wolne Owidiuszowskie słowo i może coś jeszcze...

Ewa Skwara, autorka przekładu i wstępu do drugiego, zmienionego wydania *Sztuki kochania* zatytułowanego *Nauczyciel miłości*, twierdzi: *wytrawny czytelnik rozpozna w nim przede wszystkim erudytę, który pod pozorem wprowadzenia w tajniki Wenery daje lekcje antycznej kultury i literatury*. Zauważa ona, iż *Sztuka kochania* nie jest poematem dydaktycznym sensu stricto, ale jego parodią. Przytacza na to dowody, np. naśladownictwo terminów, formuł, zwrotów charakterystycznych dla tego gatunku, wybór metrum – utwór nie jest napisany w heksametrach, charakterystycznych dla poematu dydaktycznego, lecz dystychem elegijnym używanym głównie w lirycie miłosnej. Zabawa, dystans, parodia, kunszt treści, po-

chwała miłości trwałej (choć niekiedy płochy), nowatorstwo formy, odwaga wyrażania sądów i prawda opisu zjawisk uprawomocniają tezę sprzeciwu Owidiusza wobec traktowania miłości, sztuki literackiej, a nawet życia jako rzemiosła. Dzieło Owidiusza jest także utworem będącym sztuki literackiej w taki sposób uprawianej zaprzeczeniem.

Jacek Bocheński, *Nazo poeta*, „Świat Książki”, Warszawa 2009. Wydanie przejrzane.
Owidiusz, *Sztuka kochania*, ISKŚiO UWr, Wrocław 2016. Wydanie drugie, zmienione.



Maja Berezowska. Akwarela, tusz. 1955, źródło internet.

*Danuta Ewa Dachtera - psycholog, biolog,
poetka, autorka książek poetyckich „Moje
Macondo”, „Więź poza śmierć”.*



Język polski jest piękny...

Beata Bednarowska

Język polski jako środek komunikacji oraz element kultury, integracji i tożsamości Polaków za granicą – impresje po I Światowym Kongresie Nauki i Edukacji Polskiej za Granicą.

„Język polski jest piękny, ponieważ szeleści jak jesienne liście, skrzypi jak mróz zimową porą, świszczy jak wiatr, ale i rozgrzewa nas, niczym lato, ortografią i interpunkcją!”

(Karolina Błazejczyk)



Język jest ważną częścią każdego narodu i świadectwem jego istnienia. Piotr Bąk w „Gramatyce języka polskiego” pisze: „Język jest głównym składnikiem tego złożonego pojęcia, które obejmujemy wspólnym mianem: Ojczyzna”. Prawo do utrzymania i kultywowania języka jest jednym z podstawowych praw człowieka. Podkreśliły to w swoich orzeczeniach i dyrektywach ONZ, UNESCO, Rada Europy, Parlament Europejski, a wcześniej także Wspólnota Europejska.

W dniach 5-9 lipca br. w centrum kongresowym hotelu „Warszawianka” słowa język polski, polska szkoła, kultura, dwujęzyczność, historia i tożsamość były często wypowiedane przez 500 uczestników z 40 krajów oraz organizatorów i prelegentów I Światowego Kongresu Nauki i Edukacji Polskiej za Granicą, który patronatem honorowym objęła żona prezydenta RP Agata Kornhuser-Duda.

To ciekawe i z rozmachem organizacyjnym przygotowane spotkanie stało się miejscem wymiany doświadczeń osób zainteresowanych nauką i promocją na świecie języka polskiego, kultury polskiej, geografii i tradycji. Biegłe po polsku mówiło 8 noblistów, a według niektórych źródeł (uwzględniających miejsce urodzenia) nawet 52! Blisko 20 milionów Polaków i osób deklarujących polskie pochodzenie mieszka poza granicami Polski. Kształtowanie tożsamości narodowej jest jednym z celów funkcjonowania państwa. Budują ją Polacy w Polsce i za granicą. Język jest nośnikiem kultury, a jego nauka i pielęgnowanie jest tym samym ważnym elementem kształtowania tożsamości. Wszelkie aktywności nie

udadzą się bez współpracy organizacji, instytucji państwowych i lokalnych, stowarzyszeń, szkół oraz środowisk naukowych. Jak zawsze potrzebne są wizje, plany, programy i cele, a te wyznaczają ludzie i to właśnie ich zaangażowanie i aktywność oraz duch działania jest niezwykle ważny i nadaje kształt nierzadko trudnym wyzwaniom. Kluczową rolę odgrywa szkolnictwo oraz centra edukacyjne. Jak uczyć języka polskiego za granicą? W jaki sposób połączyć miłość do własnego języka z koniecznością przyswajania języka obcego i życia w odmiennej kulturze? Misją polskich ośrodków edukacyjnych za granicą jest m.in. integracja oraz aktywizacja polskiej społeczności. Marek Zaniewski, przedstawiciel Związku Polaków na Białorusi oraz Julia Sierkowa, przedstawicielka Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie, zwrócili uwagę na aktualne zjawiska, podkreślili trudną sytuację nauki języka polskiego w tych krajach. Ale też zasygnalizowali zmiany - w obliczu zmian geopolitycznych, Ukraińcy wybierają na przykład obecnie obok języka angielskiego język polski jako język obcy w kształceniu.

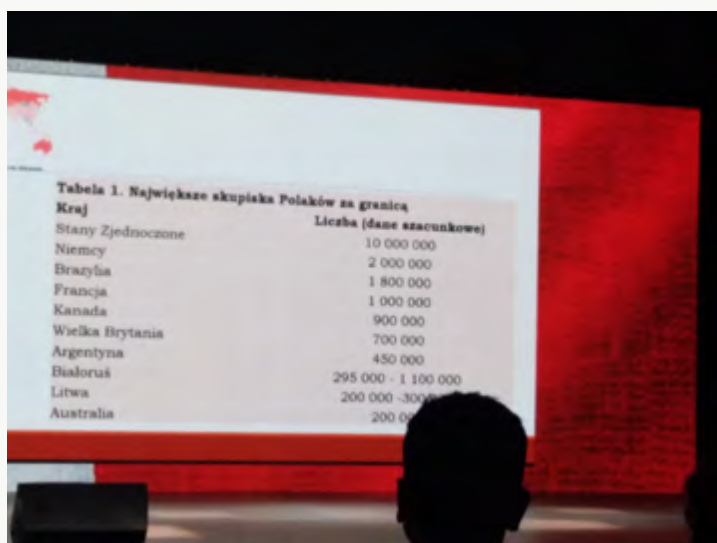


Tabela 1. Największe skupiska Polaków za granicą

Kraj	Liczba (dane szacunkowe)
Stany Zjednoczone	10 000 000
Niemcy	2 000 000
Brzylia	1 800 000
Francja	1 000 000
Kanada	900 000
Wielka Brytania	700 000
Argentyna	450 000
Białoruś	295 000 - 1 100 000
Litwa	200 000 - 300 000
Australia	200 000

„Po co nam polska szkoła?”. Dyskutowali o tym przedstawiciele nauki, wyższych uczelni oraz mediów. W grupach roboczych i w dyskusji panelowej pojawiły się tematy: jakie są marzenia, ryzyka, mocne i słabe strony nauczania języka polskiego w środowisku szkoły za granicą. W interdyscyplinarnym panelu dyskusyjnym prof. dr. hab. Jolanta Tambor – dyrektor Szkoły Języka Polskiego Uniwersytetu Śląskiego podkreśliła, jak ważnym dążeniem jest integracja i równorzędność z innymi kulturami światowymi. Ciekawy był głos prof. dr. hab. Haliny

Grzymaly-Moszczyńskiej na temat: „Tożsamość polska w kontekście emigracji”. Twierdzi ona, iż tzw. „model dwukulturowy”, czyli zachowanie silnej więzi z kulturą polską, jak i kulturą kraju zamieszkania jest najlepszy, ale stawia on wymagania rodzicom i ich otwartości. Dyskurs medialny może pogłębiać konflikt dwukulturowości.

Dwujęzyczność jednak to skarb. Płyną z niej takie korzyści, jak: kształtowanie się tożsamości i rozwój emocjonalny, utrzymanie więzi rodzinnych, lepszy rozwój intelektualny, lepsze zrozumienie kultury krajów, których językami się człowiek się posługuje, często korzyści zawodowe i finansowe oraz korzyści zdrowotne(!) - mózgi osób wielojęzycznych wolniej się starzeją...

Dr Aneta Nott-Bower z Anglii od wielu lat zajmuje się tematyką dwujęzyczności. Podczas kongresu prowadziła warsztaty dotyczące tego zagadnienia. Jest ona przekonana, iż dwujęzyczność słabnie lub się wzmacnia w zależności od okoliczności, jak np. kraj pobytu lub w zależności od tego, jak o nią dbamy. Na polskich stronach internetowych można znaleźć informacje poświęcone zagadnieniom dwujęzyczności:

www.podarujdziekujezyk.org

www.dobrapolskaszkoła.com

www.dwujezycznosc.info

W interdyscyplinarnym panelu dyskusyjnym prof. dr. hab. Jolanta Tambor – dyrektor Szkoły Języka Polskiego Uniwersytetu Śląskiego proponuje wprowadzenie zawodu asystent

kulturowo-językowy, podkreśla, jak ważnym słowem jest integracja i równorzędność z innymi kulturami światowymi. Profesor jest orędowniczką uznawania regionalizmów jako elementu kultury i tradycji języka polskiego. Podjęto również wątek miejsca literatury i tekstów literackich w nauczaniu języka polskiego za granicą, czyli m.in. z jakimi tekstami warto pracować na zajęciach. Podkreślano, że warto wprowadzać kulturę polską przez utwory literackie, też te współczesne młodzieżowe. Posłanka Joanna Fabisiak stwierdziła, że jej „marzeniem jest powstanie takiego podręcznika, aby literatura była „służebna” wobec nauki języka, który by wprowadzał dziecko w świat literatury.

Ze swojej pracy lektorskiej wiem, że aktywizujące metody nauczania są skuteczne, działają na zmysły i emocje uczących się. Konfucjusz twierdził: *„Powiedz mi, a zapomnę, pokaż mi, a zapamiętam, pozwól mi zrobić, a zrozumiem.”*

Człowiek najlepiej uczy się przez udział w czynności, przez własną aktywność i emocje, jakie temu towarzyszą. W tym duchu Anna Litner-Zarucka, nauczycielka i konsultantka w Ośrodku Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą (ORPEG), poprowadziła pokazowe warsztaty dla nauczycieli.

Uczestnicy konferencji mieli możliwość zobaczenia jednego z czterech proponowanych filmów oraz wzięcia udziału w dyskusji panelowej po projekcji. Film „Filip”, dramat psychologiczny, którego akcja dzieje się w czasie wojny, w reżyserii Michała Kwiecińskiego otrzymał na 47. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni Srebrne Lwy i jest wyświetlany w kinach. To udana polska produkcja. Tematyka, choć trudna i smutna - pokazanie zwykłego człowieka w sytuacji traumatycznej - wraz z piękną muzyką i ciekawymi ujęciami, oddziałuje na emocje oglądających. Filmoznawcy oraz nauczyciele języka polskiego i historii polecają obejrzenie i omówienie tego filmu ze starszą młodzieżą lub ze studentami. Produkcja z historią w tle może przemówić do młodego odbiorcy. Kilka zauważalnych warstw filmu - osobista, wielowymiarowego młodego bohatera z wewnętrznymi napięciami i marzeniami oraz historyczna - życie w okupowanej Europie z chęcią przetrwania, studium samotności, tęsknota za ojczyzną - może być materiałem do dyskusji i refleksji. Na czym polega bohaterstwo i patriotyzm? Jakie myśli i emocje oraz motywy kierują ludźmi w obliczu zagrożenia? Ciekawym elementem jest również intertekstualność, czyli odniesienie do innych dzieł, np. do „Wesela” Wyspiańskiego.

Uczestnicy kongresu wyjechali do miast i krajów, szkół i uczelni naładowani pozytywną energią i ciekawymi inspiracjami. Oby nie brakowało wszystkim siły, pasji i pomysłów. *Posiadamy w sobie dużo więcej możliwości niż o tym wiemy, jak powiedziała Edyta Stein.*

Beata Bednarowska

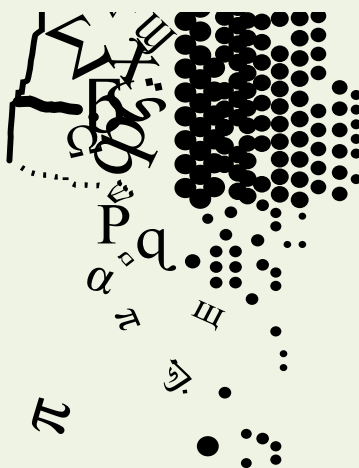


Długo wyczekiwana właśnie minęła

Krzysztof Galas

Tradycją stają się Międzynarodowe Konferencje Poetyckie. Wielkopolski Oddział Związku Literatów Polskich zorganizował w dniach 25-28.10.2023 już siódmą. Oprócz gości z Polski przyjechali poeci z USA, Niemiec, Szwecji i Ukrainy. Na szczególną uwagę zasługuje obecność dwóch gości ze Stanów Zjednoczonych: Sultana Catto, który jest światowej sławy fizykiem i matematykiem stale współpracującym z Komitetem Noblowskim, co nie przeszkadza mu być znakomitym poetą oraz Billa Wolaka - poety, tłumacza, nauczyciela akademickiego, wykładowcy kreatywnego pisania na Uniwersytecie Williama Patersona w New Jersey.

Jak co roku, odbyły się spotkania z młodzieżą w szkołach podstawowych i średnich w Poznaniu i Wielkopolsce oraz zajęcia ze studentami Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Byłem świadkiem sytuacji, gdy nasi goście byli zasypywani pytaniami, na które z dużą cierpliwością odpowiadali. Uczestnicy spotkań mieli okazję przyjrzeć się bliżej współczesnym poetom, zobaczyć, w jaki sposób piszą, jak czytają własną poezję. Konfrontacja zwykłych czytelników i młodzieży szkolnej z poezją była jednym z najważniejszych celów konferencji, a omawiane nowości wydawnicze dopełniły całości literackich prezentacji. Jako organizator usłyszałem wiele sygnałów od naszych słuchaczy, że takie spotkania są nieocenione, wyjątkowe i konieczne. Dzięki konferencji zostały nawiązane liczne przyjaźnie i kontakty z placówkami szkolnymi, uczelniami, Klubami Seniora, bibliotekami i domami kultury, które mamy nadzieję, zaowocują dalszą intensywną współpracą. A nowe pomysły wciąż mamy.



Krzysztof Galas



Milowy Słup Kultury



Fotografia: Archiwum redakcji.

„Wielkopolski Widnokrąg” od początku swojego istnienia śledzi Milowe Słupy Kultury. Redakcja ogłasza nawet konkurs na słup, polegający na zrobieniu fotografii interesującego obiektu i napisaniu do niej ciekawego odautorskiego komentarza w formie refleksji, wiersza, wierszyka, mini felietonu, filozoficzno-społecznej rozprawki itp. Efekty tych działań znajdziecie na ostatniej stronie każdego numeru pisma! Zachęcamy Was do włączenia się do zabawy i małej fotograficzno-pisarskiej przygody. Bowiem ośmielę się twierdzić, że na drodze każdego człowieka prędzej czy później stanie taki słup. Sfotografujcie, opiszcie wrażenia i przyslijcie na adres redakcji. Wygraną jest publikacja w kolejnych numerach naszego pisma. Konkurs ma charakter ciągły.

Były przeróżne Słupy w historii „Wielkopolskiego Widnokregu”: słup na rynku Mosiny zaklejony czarną folią przez władze miasta, smutny, pusty, brudny i zaniedbany słup przy wjeździe do Gniezna czy słup leżący, odpoczywający po ciężkiej pracy słupa zakwalifikowany do kategorii słup w międzyczasie z Poznania. Słupy starodawne i nowoczesne (nikt nie przysłał jeszcze podświetlanego słupa od środka!). Tym razem pokażemy Wam zwyczajny dobrze zadbane słup z historią dziejów miejsca, w którym stoi. Historią różnorodną i burzliwą. To słup w pobliżu pijalni wód i Teatru Zdrojowego w Polanicy Zdroju. Piękny i ciekawy skrawkami aktywności kulturalnej, politycznej, kuratorskiej, estradowej i...poetyckiej. A jaki jest jego związek z Wielkopolską? Informuje o tym plakat u dołu, promujący spotkanie poetów na festiwalu „Poezja bez granic”, który organizuje od lat Dolnośląski Oddział ZLP z prezesem Kazimierzem Burnatem, i w którym uczestniczyli literaci z całej Polski, tudzież z Poznania!

Edyta Kulczak

